



2/85  
1944/48

0  
3  
0  
0

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA  
ARCHIWUM UCZELNI

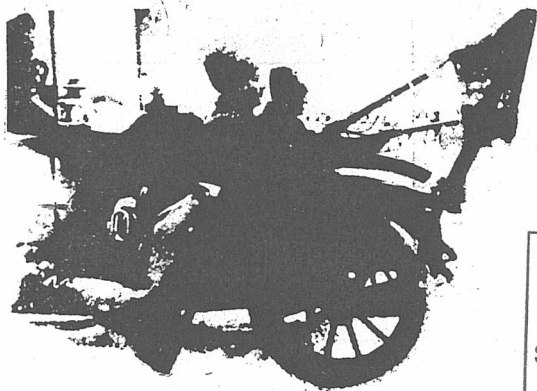
Sygn.....

90/8/11

Miejsce złożenia .....

MAGAZYN  
PROBLEMOWO-  
INFORMACYJNY  
POLITECHNIKI  
WROCŁAWSKIEJ

# 60 LAT TEMU



POLITECHNIKA WROCŁAWSKA  
ARCHIWUM UCZELNI

Sygn.....

90/8 II

Miejsce złożenia .....

i teraz

Roman Karpiński

Gdy mowa o konsekwencjach i skutkach Rewolucji Październikowej, zazwyczaj zauważa się, iż był to nie mający precedensu przełom w dziejach ludzkości. Fakt, który właśnie z tego powodu narzuca taki ogrom problemów wielkiej doniosłości, iż wszelka sensowna analiza musi być wybiórcza, tzn. ograniczyć się do rozpatrywania pewnych tylko zagadnień czy też aspektów.

Gdy zaś mowa o wybiórczości, koniecznie pojawić się musi pytanie o jej — świadome czy też nieświadomione — kryteria. Dlatego też, jeśli zajmę się tu dwoma zagadnieniami, to nie z tej przyczyny, iż tak mi się pomyślało. Kryterium jest mianowicie nieco inne. Problemy te uważam za warte rozważenia, ponieważ są one żywo obecne aktualnie w świadomości społecznej inteligencji Polski Ludowej, co uwarunkowane jest przez rodzaj jej praktyki społecznej oraz generowany przez ową praktykę budowania społeczeństwa socjalistycznego zakres pytań i dylematów, a niekiedy również praktycznych, osobistych rozterek i wątpliwości.

## Dwie strategie

**W** ANALIZACH konsekwencji Rewolucji Październikowej wyróżnia się chętnie<sup>1)</sup> jej następstwa bezpośrednie i pośrednie. Wśród bezpośrednich wymieniana się przy tym utworzenie pierwszego na świecie państwa socjalistycznego, co stanowi warunek przystąpienia do budowy społeczeństwa socjalistycznego. Wśród konsekwencji pośrednich akcentuje się, iż fakt ten zmienił zasadniczo układ sił klasowych w skali globalnej, gdyż oznaczał powstanie jakościowo nowego ośrodka rewolucyjnego.

Są to diagnozy całkowicie trafne. Tak jak trafne są następne obserwacje, iż Rewolucja Październikowa nie tylko „poderwała autorytet klas posiadających we wszystkich krajach świata kapitalistycznego”<sup>2)</sup>, lecz stanowiła istotny powód licznych i stosunkowo szybkich ustępstw tych klas na rzecz rewindykacyjnych żądań ruchu robotniczego.

Równocześnie jednak konieczne jest — jak sądzę — zdanie sobie sprawy, że kapitalizm owo rewolucyjne wyzwanie podjął i — jak dotąd — w sposób konsekwentny usiłuje się bronić przed „widmem komunizmu”, które w ciągu ubiegłych lat 60-ciu przybrało postać systemu państw socjalistycznych.

Obrona ta prowadzona jest przy tym na wielu płaszczyznach i w różnych formach. Były to więc bezskuteczne próby interwencji zbrojnej, a także usiłowania takiego sterowania przebiegiem II wojny światowej, aby ewentualnie „przy okazji” doprowadzić do załamania się systemu socjalistycznego w Związku Radzieckim, tj. na świecie. Była i jest to strategia obliczona na żywiołowe zakorzenienie się w świadomości społecznej klasy robotniczej, i w ogóle ludzi pracy państw zachodnich, reformistycznych iluzji, wedle których kapitalizm nie jest wcale taki zły, gdyż na drodze reform, nie zmieniając systemu społecznego, można uzyskiwać odczuwalną poprawę materialnego położenia ludzi pracy oraz ich życiowego standardu.

Tworzy się w ten sposób pewną świadomościową zapórę, która w założeniu — lub po prostu tylko w praktyce społecznej — ma hamować upowszechnianie się idei rewolucyjnych, a równocześnie generować wszelkie złudzenia o cha-

rakterze reformistycznym, które następnie — w planie teoretycznym — znajdują swe oparcie i swych „literackich reprezentantów”, wśród myślicieli, którzy usiłują w najróżniejszy sposób rewidować teorię marksizmu leninizmu.

W tej perspektywie oceniać wypada nie tylko wszelkiego typu działania teoretyczno-ideologiczne, których celem jest, najogólniej i najczęściej, usiłowanie teoretycznego „unieważnienia” bądź po prostu „wyłączenia” z marksizmu jego istoty czyli teorii rewolucji socjalistycznej. W tym samym obszarze mieszczą się również pewne, praktycznie zastosowane, odkrycia czy też koncepcje burżuazyjnej — ze względu na swe obiektywne funkcje — myśli społecznej. Chodzi tu między innymi o teorię Keynesa, a także Galbraith’a, które zostały praktycznie zaadaptowane i wmontowane we współczesny system kapitalistyczny — przybierając postać tzw. interwencjonizmu państwowego.

Skutkiem tego rozwinięte państwa kapitalistyczne dysponować zaczęły pokaźnymi, niekiedy ogromnymi, budżetami, dzięki którym zdolne są nie tylko łagodzić strukturalne wewnętrzne sprzeczności i destruktywne tendencje, które wynikają z działania praw rynku kapitalistycznego. Mogą one nadto wpływać na treść potocznego, codziennego doświadczenia ludzi pracy, a zwłaszcza klasy robotniczej w tym sensie, iż zdolne są tworzyć warunki, w których myślenie reformistyczne jawi się jako oczywiste.

W tym zakresie, powojenny już „wynałazek” burżuazyjnej myśli społecznej, znany pod pojęciem „państwa dobrobytu”, wyznacza — jak się zdaje — najdalszy możliwy horyzont ustępstw klas posiadających świata kapitalistycznego.

Lecz — i to właśnie chciałbym wyeksponować — samoobrona kapitalizmu, również aktualnie, nie sprowadza się jedynie do rozlicznych ustępstw wobec rewindykacyjnych żądań ludzi pracy. Nie jest to zatem jedynie strategia o charakterze obronnym. Równolegle bowiem kapitalizm od początku, od lat 60, usiłuje w różnych formach prowadzić aktywną działalność ofensywną przeciwko systemowi socjalistycznemu.

Służy zaś temu przede wszystkim — zastosowana w praktyce na szeroką skalę po II wojnie światowej — koncepcja narzucenia krajom socjalistycznym wyścigu zbrojeń. Pomysł, który w ujęciu polityków i politologów burżuazyjnych przybiera postać następującego rozumowania — nigdzie rzecz jasna nie wyrażonego explicite: „Nas, tj. kraje kapitalistyczne, nie stać i na armaty i na masło. Oni (kraje socjalistyczne),



jeśli zostaną zmuszeni do wydatkowania sporej części dochodu narodowego na armaty, być może odczują braki masła. A wówczas powstaje szansa *wewnętrznej erozji komunizmu*".

Przyjęcie tej strategii przez burżuazję jest dla niej podwójnie korzystne. Z jej punktu widzenia bowiem zamówienia zbrojeniowe przyczyniają się wydatnie do pobudzenia koniunktur gospodarczych oraz łagodzenia skutków recesji wówczas, gdy się ona cyklicznie pojawia. Po wtóre zaś stanowią potężne narzędzie wywierania presji na kraje socjalistyczne. Natomiast z punktu widzenia krajów socjalistycznych, konieczność sprostania temu wyzwaniu jest czymś marnotrawstwem niemałej części dochodu narodowego. Tyle tylko, że owo „marnotrawstwo” stanowi twardą konieczność, ponieważ w narzuconej przez kapitalizm sytuacji jest wysoka, ale i niezbędna cena, jaką trzeba zapłacić nie tylko za utrzymanie pokoju, ale również za możliwość kontynuowania procesu budowy społeczeństw socjalistycznych. A więc utrzymania i rozwijania zdobyczy rewolucji socjalistycznej.

Nie wspominam o tym na postrach, ani też po to, by usprawiedliwiać w ten sposób niejedną ciagle jeszcze niezaspokojoną potrzebę, pragnienie, ambicję. Nawet nie po to, aby skłonić do głębszej refleksji rozmaitych sceptyków, którzy skłonni bywają do zastanawiania się czy istotnie socjalizm jest systemem społecznym efektywniejszym od kapitalistycznego.

Chcę natomiast wykazać, że jeśli zasadnie uważamy Rewolucję Październikową oraz powstały następnie system państw socjalistycznych za fakt i proces o znaczeniu oraz konsekwencjach globalnych, to intelektualne ogarnięcie i przyswojenie owych zjawisk wymaga również stylu myślenia o charakterze globalnym, a nie partykularnym. A więc nie choćby takiego oto: „niech na całym świecie wojna, byle polska wieś dostatnia, byle polska wieś spokojna”.

I to nie tylko z tej racji, że żadna miara nie da się za-

sadnie myśleć o naszym kraju jako o „ostkoku świata”.

## Teoria — polityka — społeczeństwo

Sygn.....

ARCHIWUM UCZELNI

90/8 II

Istnieje wszakże i drugie zagadnienie o szczególnej obecności istotności, które warto mogłoby zasygnalizować w rozważaniach nad rocznicą Rewolucji Październikowej. Chodzi mianowicie o stosunkowo rzadko uświadamianą, zasadniczą przemianę, jaka następuje w wyniku ustanowienia socjalistycznego sposobu produkcji oraz wprowadzenia socjalistycznej struktury społecznej, tj. takiego systemu relacji określających funkcjonowanie społeczeństwa i jego rozwój, który jest także czymś jakościowo nowym w historii.

Istotę owej zmiany najłatwiej wykazać jeśli się przypomni, że struktura społeczna kapitalizmu stanowi twór powstały poza wolą i wiedzą ludzi, funkcjonujący poza ich kontrolą — ponieważ najważniejsze procesy są tam regulowane przez takie immanentnie działające prawa jak prawo konkurencji, podaży i popytu, maksymalnego zysku itp.

Także na mocy prawa struktury — jak to zostało wielokrotnie w różnych aspektach przez marksizm udowodnione — świadomość społeczna ludzi musi się, odpowiednio do warunków strukturalnych, kształtować w relacjach fetyszyzmu towarowego, urzeczowienia i alienacji, czyli być świadomością fałszywą.

W przeciwieństwie do tego, struktura społeczeństwa socjalistycznego powstała nie w sposób samorzutny, lecz została skonstruowana przez ludzi, wedle dyrektyw teorii naukowej, jaka stanowi marksizm-leninizm.

Konsekwencje tego są wielorakie. Warto wszakże zwrócić uwagę przede wszystkim na to, że skutkiem tego podstawowe relacje i czynniki, które przesądają o funkcjonowaniu społeczeństwa socjalistycznego oraz jego rozwoju — przesunięte zostały w sferę ludzkiej świadomości. Oznacza to zaś, że trafność czyli adekwatność perspektyw myślowych obywateli społeczeństwa socjalistycznego uzależniona jest od zgodności z teorią naukową materializmu historycznego oraz od prawidłowego posługiwania się narzędziami tej teorii w analizie i ocenie każdorazowo konkretnej rzeczywistości społecznej.

Mówiąc inaczej, w społeczeństwie socjalistycznym, którego rozwój musi być świadomie sterowany, jedyną adekwatną wobec struktury społecznej perspektywą poznawczą jest myślenie naukowe. Jednakże dokonanie się tego rodzaju przekształceń w świadomości społecznej wszystkich klas i środowisk nie jest możliwe w dającej się przewidzieć przyszłości. Należy zatem przyjąć, że przez okres stosunkowo bardzo długi układami odniesień poznawczych realnie funkcjonującymi w poszczególnych grupach i środowiskach będą głównie potoczne wyobrażenia o społeczeństwie socjalistycznym, ukształtowane przez doświadczenie społeczne tych grup i środowisk oraz przez z istoty niekoherentne, częściowe i wy-

biórcze interpretacje ideologii socjalistycznej — wraz z wynikającymi z tego partykularnymi wyobrażeniami jednostek i grup co do ich bytu i powinności.

Wypływa z tego kilka istotnych wniosków. Pierwszy z nich sprowadzałby się do tego, że w społeczeństwie socjalistycznym istnieje stała, obiektywna konieczność sterowania świadomością społeczną wszystkich grup i środowisk zawodowych. Przy czym sterowanie owo sprowadza się najogólniej do przekodowywania teorii naukowej materializmu historycznego w strukturę myślenia potocznego po to, aby uchwycić ono podstawowe zależności, które określają przebieg procesów społecznych.

Wniosek drugi polegałby na tym, żeby przy podejmowaniu wszelkich decyzji i programowaniu ich realizacji uwzględnić ów zawsze konkretny kształt potocznej świadomości społecznej oraz rozumieć jego genezę — ponieważ na mocy praw struktury jest to czynnik w bardzo poważnym stopniu modyfikujący przebieg procesów rozwojowych społeczeństwa.

Mówiąc konkretnie — i byłby to wniosek trzeci — wypada zawsze pamiętać, że potoczna świadomość społeczna o charakterze socjalistycznym formuje się zawsze, jak dotąd, w opozycji do żywiołowo odradzającej się świadomości typu drobnomieszczańskiego.

W naszych warunkach owa świadomość dorobnomieszczańska nie sprowadza się wyłącznie do tzw. urzeczowienia subiektywnie przyjętych celów życiowych jednostek, „prestżowej konsumpcji”, opacznie pojmowanego „bezpieczeństwa społecznego” itp., lecz przybierać może także formy specyficznego nastawienia spekulacyjnego, które przejawia się w równym stopniu w sferze obiegu towarowo-pieniężnego jak i w sposobach osiągania oraz wykorzystywania przez niektóre jednostki i grupy ich „mocy socjologicznej”.

Świadomość o charakterze prosocjalistycznym przejawia się natomiast praktycznie pod postacią wyboru takich celów życiowych, którego kryteria nie są urzeczowione, lecz motywowane są subiektywnie przez prospołeczne postawy lub twórcze i poznawcze aspiracje jednostek i grup.

Jest to, jak sądzę, podstawowa aleternatywa świadomościowa społeczeństwa budującego socjalizm. Występować ona musi z tym większą siłą, im bardziej niejednorodne jest doświadczenie społeczne poszczególnych grup i środowisk. Nic więc dziwnego, że najmniej elementów urzeczowienia wykazuje w naszym kraju świadomość społeczna wielkoprzemysłowej klasy robotniczej; natomiast najłatwiej świadomość drobnomieszczańska internalizują te środowiska, których praktyka społeczna sytuuje je w pobliżu tzw. II układu ekonomicznego, czyli sektora drobnotowarowego.

Są to jednak — być może — rozważania zbyt już szczegółowe. Jeśli przeto wrócimy do myśli zasadniczej, to warto chyba pokusić się o ukazanie paru konsekwencji odrębności strukturalnych społeczeństwa socjalistycznego.

Posłużę się w tym celu dość obiegowym przykładem. Otóż gdy załoga okrętu nie zna teorii nawigacji, wówczas będzie się ona orientować w swym położeniu i kierunku np. obserwując skąd wieje wiatr, jakiego rodzaju ptactwo pojawia się wokół statku itp. Być może załoga zechce nawet głosować nad tym jaki obrać kurs i jaką wykorzystać powierzchnię żagli. Lecz gdy dowództwo statku zna teorię nawigacji i umie się posługiwać odpowiednimi instrumentami, wówczas tego rodzaju procedury orientacji są bezsensowne. Społeczeństwo socjalistyczne, którego utworzenie jest praktycznym zastosowaniem teorii materializmu historycznego, musi być sterowane zgodnie z tą teorią. Stanowi to tylko pozorną tautologię. W rzeczywistości wyznacza to pewien typ stałych relacji między funkcjami ewidencyjnymi, planistycznymi i kontrolnymi państwa a teorią rozwoju tego społeczeństwa oraz obiektywnie dokonującymi się procesami społecznymi. Społeczeństwo to pozornie nie posiada „naturalnych regulatorów” i mechanizmów weryfikujących poszczególne decyzje — co w kapitalizmie dokonuje się w konfrontacji z rynkiem. Jednakże społeczeństwo to dysponuje teoretycznymi narzędziami myślowej analizy i kontroli rzeczywiście społecznej.

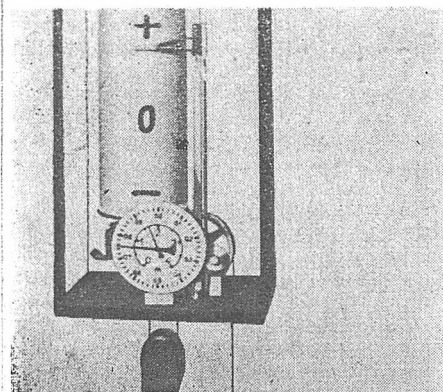
Zakłada to istnienie i praktycznie optymalne wykorzystanie owych niezbędnych relacji między rzeczywistością społeczną i polityczno-gospodarczym jej programowaniem a teorią, która, prawidłowo stosowana, zdolna jest odzwierciedlić ową rzeczywistość, a zarazem wyznaczyć prawidłową perspektywę myślową niezbędną na każdym poziomie podejmowania decyzji o charakterze społecznym.

ROMAN KARPINSKI

1. por. wypowiedź Walerego Nalmitkiewicza w dyskusji pt. „Historyczne znaczenie Rewolucji Październikowej”, *Miesięcznik Literacki* Nr 10/1977 str. 75.
2. tamże str. 80

# ambicja I NIE STERO WAL NOŚĆ

Wacław  
Mejbaum



POLITECHNIKA WROCŁAWSKA  
ARCHIWUM UCZELNI

Sygn.

90/8 / II

Miejsce złożenia

**K**IEDY Bóg stworzył świat, miał zapewne ambicję wyprowadzenia go na dobrą drogę. Historia przekazuje świadectwo różnych prób sterowania światem: to woda (potop), to ogień (zniszczenie Sodom). W latach późniejszych próby te zostały poniecane. Różnie można tę rezygnację tłumaczyć, niektórzy teologowie posuwają się do bluźnierczej hipotezy o „śmierci Boga”, inni — mniej odważni — zagłębiają się w rozważaniach o boskim znużeniu. Naszym zdaniem przypuszczenia te rozmiągają się z prawdą: Bóg nie jest zmęczony, Bóg jest po prostu mądry. W boskiej praktyce ujawniła się stopniowo zasadnicza niesterowalność świata, w tych okolicznościach trzeba być głupim diablem, aby wysilać się dalej. Słusznie można bowiem powiedzieć, że ambicja jest przymiotem diabelskim, tak właśnie jak mądrość — boskim. Z ludźmi bywa zaś rozmaicie.

Aczkolwiek świat jako całość jest bez wątpienia niesterowalny, można jednak nauczyć się sterować pewnymi wybranymi fragmentami świata. Cała ludzka nauka i technika powołana jest w gruncie rzeczy do realizacji tego celu. Rozwój nauki prowadzi jednak ubocznie do rozpowszechnienia irracjonalnej wiary, że sterowalne są nie tylko wybrane, ale wszystkie procesy, a jeżeli czymś nie umiemy efektywnie sterować, to jest to tylko kwestia przejściowej nieznamośności właściwego guziczka. W ten sposób, nie szczędząc wysiłków i pieniędzy, zanurzamy się coraz dogłębniej w bagnie diabelskiej ambicji.

Istotnieją różne rodzaje sterowalności i warto być może omówić przykładowo niektóre z nich.

**1° Typ gwiazdy.** Czy można sterować ewolucją gwiazdy? Teoretycznie biorąc — tak. Przedsięwzięcie wymaga jednak niebagatelnych środków, którymi nie rozporządzamy i w niedalekiej przyszłości raczej nie będziemy rozporządzać. W codziennej praktyce z niesterowalnością typu gwiazdy spotyka się człowiek, który umyślił sobie kupić z pensji samochód.

**2° Typ superosła.** Ewentualne próby sterowania gwiazdą nie przynoszą co prawda korzyści, ale też nie grożą stratami (jeżeli nie liczyć funduszy straconych na finansowanie odpowiednich prac badawczych). Gwiazda po prostu nie reaguje na nasze naciski. Inaczej z superosłem: superosioł reaguje gorliwie, ale zawsze opacznie. Próby sterowania superosłem przynoszą więc z reguły efekty przeciwne do zamierzonych.

Teoretycznie nie można wykluczyć, że istnieje pewne szczególne sterowanie, które pozwala superosłem kierować stosownie do woli trenera. W praktyce jednak tego wyróżnionego punktu nie udaje się znaleźć, a jeśli ktoś trafi nań przypadkowo, to nie potrafi po raz drugi tego sukcesu powtórzyć. Wyobraźmy sobie, że gramy w grę hazardową rzucając monetą. Jeżeli wypadnie orzeł — monetę zabiera sąsiad z lewej strony, jeśli reszka — sąsiad z pra-

wej. My zachowujemy monetę w wypadku, gdy uda ją się tak rzucić, aby stanęła na sztorc. Nie popełnimy chyba błędu zaliczając opisaną grę do zbioru gier trudnych i kosztownych.

W codziennej praktyce z niesterowalnością typu superosła spotyka się każda kobieta, która umyśliła sobie oduczyć chłopca picia alkoholu.

**3° Typ zająca.** Jak wiadomo, aby zatrzymać zająca, trzeba mu nasypać soli na ogon. Wiadomo też, że nie sposób nasypać zającowi tak długo, jak długo zając się nie zatrzyma. Teoretycznie sterowanie jest w tym wypadku całkowicie możliwe, trudność leży w tym, że aby zrealizować je w praktyce, trzeba poczekać, aż stan, który chcieliśmy wymusić, pojawi się spontanicznie. Jeśli to się zdarzy, to sterowanie jest już niepotrzebne, w przeciwnym zaś wypadku — nieefektywne.

W codziennej praktyce z niesterowalnością typu zająca spotyka się każdy mąż stanu, który umyślił sobie prowadzić politykę kontrolowanej inflacji.

**4° Typ pchły.** Wyróżniając typ zająca daliśmy przedsmak tych kłopotów, które w problematyce sterowania pojawiają się wraz z uwzględnieniem czynnika czasu. Niesterowalność typu pchły pojawia się wówczas, gdy ośrodek sterujący wie lub może się dowiedzieć, jakie sterowanie byłoby optymalne, jednak nie jest w stanie podjąć odpowiedniej decyzji w czasie, który dano mu do dyspozycji. Każdy człowiek wie, co trzeba uczynić, aby złapać pchłę, wielu z nas spóźnia się jednak z wykonaniem właściwego ruchu zanim pchła odskoczy. Jeżeli opóźnienia w ośrodku decyzyjnym nie udaje się wyeliminować, to układ — teoretycznie w pełni sterowalny — wymyka się spod wszelkiej kontroli.

W codziennej praktyce z niesterowalnością typu pchły spotkał się docent J. próbując zawrócić na autostradzie, wymijając przy tym inne znajdujące się w pobliżu samochody.

Podana wyżej typologia nie jest rzecz jasna wyczerpująca i zostawia pole do licznych uzupełnień i korektur. Aby jednak nie zanudzać cierpliwego czytelnika, odłożymy rzecz na później. Niech będzie mi jeszcze wolno złożyć wszystkim ambitnym serdeczne życzenia dalszych sukcesów w sterowaniu niesterowalnym — to znaczy w życiu osobistym i w pracy zawodowej.

Wrocław, dnia 10.11.1977 roku



# KULTURA WCIĄŻ DEFICYTOWA

Jan Kurowicki

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA  
ARCHIWUM UCZELNI

Sygn.

90/8 / 11

Miejsce złożenia

**L**ATWO godzimy się z tym, że koparkę może zaprojektować inżynier, budowlę — architekt, zaś diagnozę wydać o sprawności serca — kardiolog. Wiemy, że wszystkie te i podobne im rzeczy nie mogą powstać drogą powszechnej akklamacji. Będzie za głupca uchodził ten, kto ponad fachowość przełoży jedno-myślność laików. Choć łatwo tu o przesadę, widoczną w naszych czasach mody na ekspertów. Przesadę, polegającą na tym, że do ustalenia czy liść jest rzeczywiście zielony, będziemy wołać specjalistę. Ale są sposoby, by ustrzec się przed nachalnym popadaniem w nią. Nie o to zresztą tu chodzi.

Ważniejsze jest to, że istnieją dziedziny życia, które — zdawać by się mogło — nie wymagają żadnej fachowości, choć to, co się w nich dzieje ważniejsze jest od jakiejś koparki, budowli, a nawet sprawności czyjegoś serca. Myślę tu o dziedzinach spraw społeczno-politycznych. Panuje przekonanie, że zdolność zgłębiania tych spraw została każdemu człowiekowi sprawiedliwie przydzielona przez naturę, że nie jest tu konieczna szczególnego rodzaju wiedza, określona kulturą, której trzeba się nauczyć, jak uczy się każdego fachu czy zdatności. Jest więc kultura polityczna towarem wciąż deficytowym, co daje o sobie znać zarówno w „nocnych Polaków rozmowach”, jak i poważnych dyskusjach prasowo-telewizyjnych.

Oto pisał nie tak dawno w „Polityce” Daniel Passent o swoistej reakcji dużej części naszej prasy na fakt zwyżki cen ropy naftowej. „Częściej opisywano jedną stronę medalu — powiada — że dotychczasowa cena była niesprawiedliwa (jaka cena jest sprawiedliwa?), że ropę produkują kraje rozwijające się, więc należy im się rekompensata za lata wyzysku kolonialnego, że nie brak wśród nich krajów postępowych, czego nie można powiedzieć o importerach ropy — Europa Zachodnia i Stany Zjednoczone niech płacą najwięcej”. Ta wszakże strona medalu zdecydowanie ukrywała stronę przeciwną. „Kiedy dziś czyta się te artykuły i komentarze sprzed zaledwie dwu lat, odnosi się wrażenie, że nie były one pisane w kraju, który najszybciej w swojej historii rozwijał wówczas motoryzację i chemię. Którego w latach 1970—75 zwiększył swoje wydatki na import ropy naftowej sześciokrotnie (...). W 1975 r. Polska kupiła dwukrotnie więcej ropy naftowej niż w 1970 r., ale zapłaciła za nie sześć razy więcej, bo w handlu cudów nie ma (...). Rzeczywiście sprawiedliwość wymaga, aby narody, które poddane były wyzyskowi kolonialnemu, a mieszkają na terenach ropośnych — wyrwały się spod dominacji importerów i zaczęły żyć po ludzku. Ale wśród importerów ropy są też najbiedniejsze kraje Afryki i Azji, które nie są winne temu, że Nigeria była biedna, chociaż ma ropę”.

Passent zwraca tu uwagę na deficyt kultury politycznej właśnie, ujawniający się konkretnie w tym, iż nie widzi się rynku światowego, który jako taki określa wszystkie stragany narodowe. Brak kultury tutaj polega na patrzeniu z perspektywy poszczególnych straganów, sowskie uwznioślonych ideologiczno-moralnymi frazesami. Ale nie chodzi tu o zwyczajny brak wiedzy ekonomicznej. Wyobrażam sobie znakomitego erudyty w dziedzinie ekonomicznej, który wyrwany ze snu będzie recytował „Rocznik Statystyczny”, rozmieszczenie surowców na świecie i aktualne ceny walut na giełdzie,

Fot. P. LEWANDOWSKI



nie rozumiejąc samego zjawiska rynku światowego i uplatania weń wszystkich społeczeństw, zamieszkujących grzeszny nasz padół.

Kultura polityczna to nie zbiór wiadomości społeczno-politycznych. To nade wszystko poznawcza perspektywa, za której pomocą wyróżniamy wiadomości ważne i nieistotne, która umożliwia nam widzenie całości, jako całości właśnie, nie zaś wyrwanych zeń segmentów. Żaden człowiek zasię z taką perspektywą na świat nie przychodzi. Przeciwnie: musi ją w żmudnym wysiłku wypracować, nauczyć się tak, jak uczy się inżynier projektować urządzenia przemysłowe, czy jak lekarz, stwierdzający usterki w działaniu naszego ciała. Natomiast urabiany w procesie życiowych doświadczeń zdrowy rozsądek perspektywy takiej nie posiada. Odwrotnie: on właśnie każe nam świat widzieć, jako szereg odrębnych części, które łatwo się sumują.

Wiele w naszym myśleniu o sprawach społeczno-politycznych jest elementów zdroworozsądkowych. Oto dla przykładu, za podszeptem zdrowego rozsądku usiłujemy oceniać zjawisko postępu społecznego. Zdarza się więc słyszeć głosy, że trzydzieści lat po wojnie nie powinno być w naszym kraju elementarnych trudności w zaopatrzeniu, że winien na każdym odcinku społecznego i politycznego życia panować ład i porządek, że większa winna być racjonalność naszego życia. A braki są, na porządek narzekamy, racjonalności wciąż za mało.

Przyjmuje się tutaj, że wraz z upływem czasu wszystko winno zmierzać ku lepszemu. Jest to podstawowy dogmat zdrowego rozsądku. Dogmat, który obala przecież doświadczenie. Wiemy wszak, że człowiek, z przybytkiem lat wcale nie staje się ani lepszy ani doskonalszy; niektóre zaś panie w wieku pobalzakowskim wierzą, że wszystko zmierza ku gorszemu. Bo niegdyś lustra były lepsze i mężczyźni bardziej łaskawsi. Wiemy też, że stan określonego społeczeństwa zależy od jego struktury i sposobu jej funkcjonowania pośród innych struktur. Czas nie jest czymś określającym, w ogóle nie istnieje samodzielnie, stanowi li tylko funkcję zmian i zachowań społecznej struktury. Czas społeczny rzecz jasna. Przecenianie czasu bierze się z mentalności ciułacza, który wie, że jeżeli co miesiąc będzie odkładał pewną sumę, to po jakimś czasie zbiera się spora gotówka. Ciułacz nie myśli (dopóki nie musi) np. o inflacji, która jest niezależna od jego woli i intencji. Przeniesienie tej mentalności na całokształt problemów społeczno-politycznych — musi prowadzić do deprecjonowania konkretnej polityki. Ale faktycznie deprecjonuje się posiadacz takiego właśnie zdrowego zrozsądku. Ujawnia bowiem brak kultury politycznej. Kultury wciąż deficytowej.

# W PRACOWNIACH NASZYCH UCZONYCH

W 58 numerze „Sigmy”, rocznik 73/74, w artykule pt. „Projektowanie z komputerem” przedstawiliśmy wywiad z prof. dr hab. (wtedy jeszcze docentem) Mieczysławem GROBELNYM i członkami jego zespołu. Czas jaki upłynął od momentu pierwszej rozmowy jest stosunkowo niedługi. Jednakże w ciągu tych trzech lat w dziedzinie wiedzy, która jest domeną prof. Grobelnego, dokonał się ogromny postęp. Bardzo posuwały się również prace prowadzone w kierowanym przez niego zespole. Z tych to względów, a także i dlatego, że sama dziedzina jest niezwykle ciekawa, poprosiliśmy prof. Grobelnego o jeszcze jedną rozmowę.

— Panie Profesorze, na jakim etapie znajdują się obecnie prace prowadzone w kierowanym przez Pana zespole i oprogramowanie systemów projektujących układy elektroniczne?

Prof. GROBELNY: Zakończyliśmy niedawno prace związane z opracowaniem oprogramowania systemów układów elektronicznych drugiej generacji. Oprogramowanie to składa się z czterech grup zasadniczych tj.: oprogramowania dowolnych układów bezinercyjnych, oprogramowania analizy w dziedzinie częstotliwości, oprogramowania w dziedzinie czasu, oraz oprogramowania dotyczącego połączeń i rozmieszczenia mikroelementów elektronicznych.

— Jest to trochę „komputerowa” wypowiedź i obawiam się, że będzie niezrozumiała dla wielu czytelników „Sigmy”. Czy nie mógłby Pan tego wyrazić w bardziej przystępny sposób?

Prof. GROBELNY: Podstawowym celem ludzi zajmujących się opracowywaniem oprogramowania projektowania systemów elektronicznych jest uwolnienie inżyniera od uciążliwych i nietwórczych procesów projektowania, żmudnych obliczeń i czynności, które może za niego wykonać maszyna. Można sobie założyć schemat, który jest zawsze realizowany w takim procesie. Punktem wyjściowym jest potrzeba człowieka, która jest zaspokajana w wyniku projektowania, konstruowania i wytwarzania. Projektowanie może być realizowane na różnych poziomach abstrakcji. Poziom abstrakcji jest w naszym języku definiowany przez pojęcie „generacja”. I tak oprogramowanie pierwszej generacji obejmowało programy symulacyjne. Ich wykorzystanie dawało możliwość projektowania układu elektronicznego przy znajomości schematu zastępczego takiego układu. Ustalanie wartości parametrów poszczególnych elementów tego układu następowało metodą iteracyjną.

W drugiej generacji dążymy do tego, by na podstawie założonej i interesującej nas funkcji wyjściowej komputer

sam dobrał wartości parametrów i wygenerował listę elementów, które są najbliższe rozwiązaniu praktycznemu. Związane są z tym złożone algorytmy analizy matematycznej i bardzo duża ilość decyzji logicznych, które musi podjąć komputer.

Następny stopień rozwoju powinna zapewnić trzecia generacja oprogramowania, do którego opracowywania przystąpiliśmy ostatnio. Oprogramowanie trzeciej generacji wymagać będzie jednak znacznie bardziej złożonych komputerów niż te, którymi dysponujemy obecnie. Projektowanie polegać będzie na tym, że na displayu pokazywane będą wyniki, które będzie można korygować na bieżąco, a komputer sam dokona wyboru i odrzuci rozwiązanie nierealne.

— W odniesieniu do komputera używa Pan stwierdzeń „dokona wyboru”, „odrzuci”, co niejednoznacznie sugeruje, że komputer to stwór myślący.

Prof. GROBELNY: Myli pani wykonywanie czynności logicznych z procesem myślenia. Pamięć komputera to nie mózg człowieka. Człowiek stworzył odpowiednie algorytmy i programy, dostarczył komputerowi danych, i dopiero tak przygotowany komputer naśladuje człowieka. Żeby projektować w naszej dziedzinie potrzebna jest identyfikacja obiektów. Trywializując nieco to zagadnienie, można powiedzieć, że identyfikacja polega na znajdowaniu parametrów niemierzalnych metodą prostych pomiarów przez przetworzenie tych pomiarów za pomocą maszyny cyfrowej. Dysponując np. charakterystykami napięciowo-prądowymi jakiegoś układu elektronicznego i dokonując ich przetworzenia, możemy uzyskać schemat zastępczy takiego układu.

Pracujemy nad takimi algorytmami postępowania, które identyfikują strukturę wewnętrzną po to, by dane dla tych struktur zastosować do projektowania przy użyciu komputera.

Panuje teraz ogólnosiwiatowa tendencja do stworzenia na bazie tych danych katalogu banku dla poszczególnych ele-

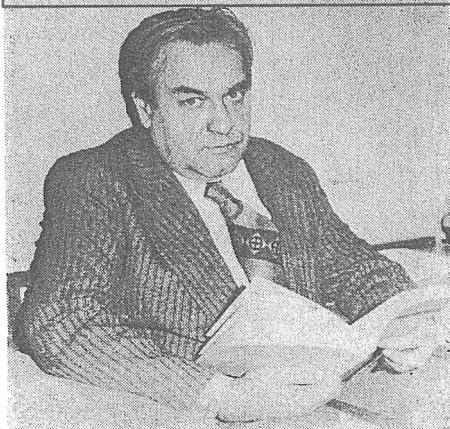
## projektowanie z komputerem II

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA  
ARCHIWUM UCZELNI

Sygn.

90/8/12

Miejsce złożenia .....



Fot. J. MARTAN

mentów elektronicznych. Pracują nad tym całe sztaby uczonych w wielu krajach. Zagadnienie to jest jednak niezwykle pracochłonne. Opracowanie jednego takiego schematu zajmuje człowiekowi (o ile pracuje sam) kilka lat.

Wydaje mi się, że w dziedzinie tej mamy pewne osiągnięcia przewyższające poziom światowy. Ostatnio opracowany został u nas model teoretyczny elektrolitycznego kondensatora, który jest doskonalszy od znanych z literatury światowej.

— W wywiadzie, którego udzielił Pan „Sigmie” kilka lat temu, mówił Pan o przydatności stosowania projektowania przy pomocy komputera w takich dziedzinach jak mechanika, chemia, budownictwo, termodynamika i inne. Mówił Pan to na podstawie swoich prac dotyczących oprogramowania pierwszej generacji. Czy w tej chwili, po opracowaniu oprogramowania drugiej generacji, rysują się w tym zakresie nowe perspektywy?

Prof. GROBELNY: Programy drugiej generacji pozwalają także na wypracowanie wzorów analitycznych, opisujących szereg zjawisk fizycznych. Korzystając z naszych programów i zamieniając wielkości fizyczne na wielkości elektryczne, jesteśmy w stanie rozwiązywać zagadnienia z różnych dziedzin fizyki i techniki.

— Czy prace prowadzone w Pana zespole mają wyłącznie aspekt naukowy czy też znajdują odbiorcę w przemyśle?

Prof. GROBELNY: Jestem zwolennikiem ekonomizacji pracy i dążę do pełnej weryfikacji praktycznej naszych wyników. Oprócz celów czysto naukowych, jak uzyskiwanie nowych algo-



rytmów związanych z układaniem równań stanu, równań różniczkowych nieliniowych, algorytmów identyfikacyjnych, prowadzimy ścisłą współpracę z przemysłem. W zakładach Unitra — Dolam wdrożono nasz system oprogramowania do projektowania komputerowego cienkowarstwowych układów scalonych. Nasze doświadczenia w tym zakresie wykorzystujemy również w procesie dydaktycznym ucząc studentów projektowania przy pomocy komputera.

Wiele osób z naszego zespołu uczestniczy w pracach mających ściśle użytkowy aspekt, a dotyczących konstrukcji mikroelektronicznego aparatu telefonicznego. Pracami tymi kieruje dr inż. M. Pierzchała.

— Czy mógłby Pan powiedzieć coś więcej na ten temat. Sądzę, że byłoby to niezwykle interesujące dla naszych czytelników?

Prof. GROBELNY: Trudno w tej chwili powiedzieć jaki ostateczny kształt przyjmie projektowany mikroelektroniczny aparat telefoniczny. Muszę dlatego z góry zastrzec, że będę mówił raczej o zamierzeniach i projektach, i moją wypowiedź należy traktować jako pewnego rodzaju ciekawostkę.

Prace nad konstrukcją takiego aparatu prowadzone są od kilku lat, a ich celem jest uzyskanie nowoczesnego aparatu telefonicznego spełniającego szereg dodatkowych funkcji użytkowych. Będzie on posiadał cyfrowy system wybierania, oparty na elementach sensorowych zwiększających jego trwałość i niezawodność, a także mikroelektroniczny układ foniczny. Zamiast mikrofonowej wkładki proszkowej zastosowana zostanie wkładka dynamiczna o bardzo dobrych charakterystykach pozwalająca na eliminację szumów.

Prawdopodobnie aparat taki będzie spełniał szereg dodatkowych funkcji jak docelowa możliwość pomiaru EKG i temperatury ciała, możliwość określenia wysokości konta bankowego na podstawie numeru kodowego itp. Będzie dysponował pamięcią, a w razie potrzeby, można go będzie użyć jako mikalkulator.

— Powstanie takiego aparatu zapowiada rzeczywiście wielki przewrót w naszej telefonii. Życzę więc Panu i wszystkim uczestnikom tego zamierzenia jak najszybszego zakończenia prac nad nowym polskim mikroaparatem telefonicznym, a nam, szarym śmiertelnikom, żeby ilość tych aparatów na rynku zaspokoilią popyt na nie.

Rozmawiała:  
POLITECHNIKA WROCŁAWSKA  
MALGORZATA KRAMKOWSKA  
ARCHIWUM UCZELNI  
Sygn. 90/8 / II  
Miejsce złożenia .....

## CO WYZNACZA

Lech Isakiewicz

# GRANICE NAUKI

**W** STANACH ZJEDNOCZONYCH wyspecjalizowane agencje rządowe zajmujące się zagospodarowaniem wniosków racjonalizatorskich, patentów oraz wszelkiego rodzaju opracowań naukowych znajdujących się poza zasięgiem „normalnego” przemysłu, wyławiają rocznie dwa procent wniosków niezagospodarowanych z ogólnej liczby wdrożonych do produkcji. W Republice Federalnej Niemiec cztery procent wdrożeń czynionych jest za pośrednictwem agencji, co gospodarce narodowej przynosi miliardowe wręcz dochody, a i samym agencjom opłaca się bardzo. U nas badania na temat liczby wdrożonych, bądź niewdrożonych opracowań, pomysłów i wniosków racjonalizatorskich, nie są prowadzone, ale za pewnik można przyjąć, że straty jakie ponosi nasza socjalistyczna gospodarka z powodu złej polityki patentowej, a przede wszystkim z powodu braku wyspecjalizowanych agencji będących pomostem między naukowcami a przemysłem, czyli agencji zajmujących się wdrażaniem postępu technicznego, są ogromne i też sięgają miliardów.

Powyższe, sensacyjnie wręcz brzmiące stwierdzenie, usłyszałem w gabinecie dyrektora Domagalskiego, szefa wrocławskiego „POSTEORU”. Dyrektor Domagalski, życzliwie usposobiony do prasy, którą traktuje jako wielkiego orędownika swojego przedsięwzięcia, gawędził ze mną trzecią już blisko godzinę wypijając przy tym morze kawy, co i raz przyjmując różne telefony i wydając polecenia.

— Przecież kierowany przez pana „POSTEOR” jest agencją zajmującą się

wdrażaniem postępu technicznego — stwierdziłem w pewnym momencie. — Zasięg waszego działania jest ogromny, obejmujący całą Polskę.

— Jeden „POSTEOR” nie wystarczy — przerwał mi dyrektor. Tu trzeba jeszcze kilku placówek tego typu, a przede wszystkim należy całkowicie zmienić politykę patentową. W tym są utopione miliardy.

Podobne stwierdzenie usłyszałem z ust dyrektora Warszawskiego Centrum Studenckiego Ruchu Naukowego, Mirosława Semczuka, przez którego kierowana placówka zajmuje się — podobnie jak wrocławski „POSTEOR” — działalnością wdrożeniową, koordynując — na mniejszą, oczywiście, skalę — pracę studenckich kół naukowych na terenie Warszawy i pozostając w bezpośrednim kontakcie z gabinetem prezydenta miasta, dzięki inicjatywie którego warszawskie Centrum w ogóle powstało.

„Szybki rozwój społeczno-gospodarczy naszego kraju stawia nowe, bardziej odpowiedzialne i skomplikowane zadania przed kadrą z wyższym wykształceniem. Zmusza to do dokonywania niezbędnych zmian w modelu kształcenia, wychowania oraz poszukiwania nowych, bardziej efektywnych rozwiązań. Celem tych zmian zgodnie z Uchwałą X Kongresu Studenckiego Ruchu Naukowego i Uchwałą II Zjazdu Socjalistycznego Związku Studentów Polskich jest przede wszystkim znaczne zwiększenie udziału studentów w pracach badawczych i wdrożeniowych, wyzwolenie aktywności naukowej i ambicji zawodowych, pogłębianie społecznych motywacji uczenia się, lepsze przygotowanie do pracy zawodowej i

działalności społeczno-politycznej po zakończeniu studiów”.

Powyższy cytat pochodzi z dokumentu będącego podsumowaniem rocznej działalności Warszawskiego Centrum Studenckiego Ruchu Naukowego. W słowach tych zaś zawarta jest rzadko dotąd wypowiedziana głośno myśl: — jaka jest rzeczywista wartość działalności studenckich kół naukowych?

Otóż działalność ta jest różna w różnych ośrodkach, co tylko z pozoru jest truizmem. Inaczej bowiem działają koła naukowe w Politechnice Wrocławskiej, inaczej w Uniwersytecie im. Mickiewicza w Poznaniu, a inaczej zintegrowane pod wspólnym szyldem Centrum Studenckiego Ruchu Naukowego w Warszawie. Całą zaś tę działalność ograniczają, a raczej wyznaczają jej granice, dwa modele, które nazwałbym — ROZPROSZONYM — oraz — ZINTEGROWANYM.

W czasie rocznej działalności warszawskiego Centrum, w pracach naukowo-badawczych wzięło udział ponad 650 studentów oraz 230 nauczycieli akademickich, pracowników instytutów i pozauczelnianych ośrodków badawczych oraz specjalistów ze współpracujących z Centrum przedsiębiorstw i zakładów pracy. Opracowano w czasie tej rocznej działalności 42 tematy, których wymierna i przeliczona na złotówki wartość zamknęła się w kwocie grubo przekraczającej 6 milionów złotych. Udział w pracach badawczych brały przede wszystkim koła naukowe Uniwersytetu oraz Politechniki Warszawskiej, choć ambicją Centrum jest ogarnięcie wszystkich kół naukowych we wszystkich stołecznych uczelniach. To była wartość wymierna, choć korzyści płynące z tak zorganizowanej działalności naukowej studentów są bez porównania większe. Prócz bowiem wdrożeń, warszawskie Centrum prowadzi szeroko rozwiniętą akcję naukowo-programową, a w jej ramach:

1) Monotematyczne i interdyscyplinarne cykle seminariów oraz szkolenia branżowe dla kół naukowych o zbliżonych zainteresowaniach.

2) Seminaria, referaty i dyskusje oraz prace samokształceniowe pod kierunkiem specjalistów w zespołach realizujących tematy badawcze.

3) Obozy naukowe organizowane w porozumieniu z uczelniami warszawskimi jako praktyki programowe, w ramach niektórych prac badawczych.

4) Uzupełnienie form dydaktyki na uczelniach poprzez przygotowanie przez zespoły studenckie materiałów i pomocy dydaktycznych, podejmowanie tematów zgłoszonych do Centrum na zasadzie prac przejściowych i dyplomowych i wykorzystanie przez koła naukowe do prac własnych sprzętu i laboratoriów instytucji, z którymi Centrum zawarło porozumienie o współpracy.

— W przypadku warszawskiego Centrum jest to skupienie sił i środków i podejście do badań w sposób kompleksowy. To bardzo ciekawa inicjatywa — usłyszałem z ust przewodniczącego Rady Uczelnianej SZSP przy Politechnice we Wrocławiu, gdy spytałem go co sądzi o pracy warszawskich kolegów. — W wielu innych środowiskach akademickich w kraju zdarzają się podobne działania, ale sporadycznie i przeważnie w okresie wakacji, podczas obozów studenckich kół naukowych. Po prostu bierze się jakiś temat i bada w sposób kompleksowy. W przypadku Politechniki Wrocławskiej natomiast, działalność kół naukowych funkcjonuje na innej nieco zasadzie. Stowarzyszenie Naukowe Studentów znajdujące się w bezpośredniej gestii Rady Uczelnianej ma ambicje, aby cały potencjał kół naukowych włączony został w osiem węzłowych programów badawczych, których pracę koordynuje

nasza uczelnia. Nie ma więc potrzeby zajmować się wdrożeniami prac naszych studentów, ponieważ tematy same w sobie gwarantują odpowiednie ich zagospodarowanie.

Podobne stwierdzenie usłyszałem z ust dyrektora Domagalskiego, gdy zapytałem go o współpracę z Politechniką Wrocławską. Po prostu „POSTEOR” nie ma potrzeby wyłapywania czegośkolwiek, bo wrocławska uczelnia zostawia zbyt wąski margines do działania instytucji zajmującej się wdrażaniem postępu technicznego. Cały potencjał naukowo-badawczy uczelni nastawiony jest na owe osiem węzłowych programów i współpraca z przemysłem przebiega na zasadzie bezpośrednich porozumień, z pominięciem jakichkolwiek pośredników.

— To znaczy, że gdyby wszystkie placówki naukowe w kraju pracowały według recepty wrocławskiej uczelni technicznej, to działalność „POSTEORU” byłaby niepotrzebna? — pytam dyrektora Domagalskiego.

— Teoretycznie tak, choć w praktyce jest to nie do zrealizowania i zawsze pozostanie jakiś margines dla nas — uśmiecha się dyrektor. Naszymi kontrahentami poza tym są mniejsze zakłady przemysłowe, a Politechnika Wrocławska ma podpisanie umowy z przemysłowymi potentatami, ze zjednoczeniami, z urzędami wojewódzkimi. Niech się pan nie obawia, długo jeszcze będziemy potrzebni.

Integracja i rozproszenie wyznacza granice działalności studenckiego ruchu

naukowego, choć odnieść to można w ogóle do nauki polskiej. Dwa modele działalności zintegrowanej zasygnalizowałem powyżej. Nazwę je umownie — warszawskim i wrocławskim. Każdy z nich na swój sposób integruje działalność naukową poszczególnych studenckich kół badawczych. Te modele nazwałbym nieco eufemicznie — pozytywnymi. Z drugiej jednak strony mamy działalność zupełnie zdeintegrowaną, która — niestety — przeważa w większości uczelni naszego kraju. Te działające na zasadzie ministerialnego ich powołania koła hobbystów, którzy działalność swoją nazywają — naukową, funkcjonują we wszystkich niemal szkołach wyższych i to funkcjonują wcale dobrze. Dzieje się tak do czasu, dopóki w instytucie czy na roku nie pojawi się kilku zdolniejszych studentów, kilka indywidualności, które nadadzą ton działalności naukowej koła, zaczną stawiać sobie rzeczywiście zadania, przestaną się bawić w uprawianie nauki.

— Rzec w tym — jak powiedział w czasie rozmowy ze mną szef warszawskiego Centrum Studenckiego Ruchu Naukowego, dyrektor Semczuk — abyśmy nie przegapili tego momentu pojawienia się indywidualności i nie dopuścili do rozproszenia zdolności ludzi w badaniach pozornych. Na takie marnotrawstwo talentów pozwolić sobie nie możemy.

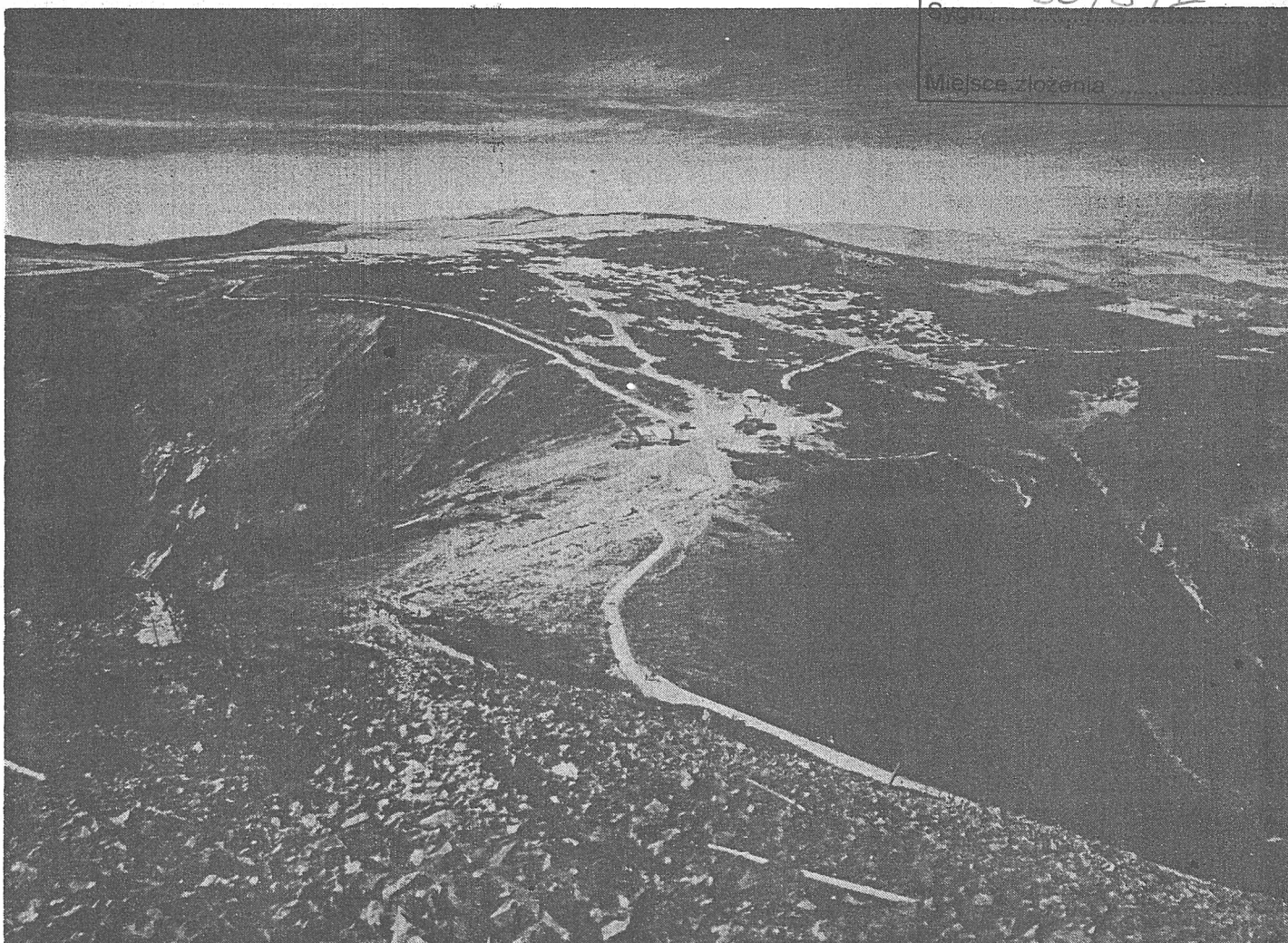
LECH ISAKIEWICZ

POLITECHNIKA WROCŁAW  
ARCHIWUM UCZELNI

90/8/12

Miejsce złożenia

Fot. J. BORTKIEWICZ





**S**POTKAĆ się można czasem z poglądem głoszącym, że słowo sprężnięte jest ze znaczeniem raz na zawsze, nieodwołalnie przywiązane do jakiegoś desygnatu. Jest to jednak iluzja. Słowo nie stoi przy znaczeniu „jak kat przy powieszonym”, nie jest z nim na wieczność związane. Znaczenia ewoluują, zmieniają się, a poza tym jakże często namy do czynienia z wieloznacznością, niemożnością dokładnego określenia znaczenia słów, w czym celuje język potoczny. To samo zresztą odnosi się do całych zdań, systemów, idei. I chęć odczytania jedynie słusznego znaczenia, iotarcie do sensu zasadniczego, jest celem niejednego interpretatora. Bowiem, jak mówi Paul Riceur, *interpretacja stnieje tam, gdzie istnieje sens wieloraki, w niej ujawnia się wielość znaczeń*. O tym zaś, jak wieloraki sens może mieć krótkie „hej!”, okrzyk górali, niech świadczą te oto słowa Gabrieli Zapolskiej: *okrzyk ten niesie z sobą wędze smutnych pól, poczepianych wiaźdz, jęk smreków, bijących pokłony pod grozą skrzydeł halnej wichury. lecz zarazem i wyiskrzoną biel, i ciemnie kosodrzewiny, i huk młodzieńczy a silny walących się z gór potoków, i mgłę szmaru, w których plawią się juhasi o palonych od słońca twarzach (...)* Była o tym krzyku dzikość i smutek, fantazja zbójnicka i szal „tryfusowej” gołaczki, był duch ognia watr, nieconych wrzód szalasami, i rączy pościg migających jak orły kozic. Była rozpacz bezradziejna przydrożnych kapliczek i mentarzów górskich, na których jarzęmina tylko purpurę korałi na opuszczonej troby w noc zaduszną rzuca, była przyłaskość wzroku kretynów obnoszących we wola pod czernią lachmanów. Można by oczywiście widzieć w tym okrzyku również znój praojców, poszum orlich skrzydeł, błękit toni górskich jeior, itd.

Dobrym prawem i przywilejem literatury jest dokonywanie tego rodzaju pisów-interpretacji, ukazywanie stałów swego ducha przy pomocy różnych abiegów literackich. Artysta może sobie pozwolić na pewną dowolność w przedstawianiu różnych zdarzeń, na pewną swobodę w interpretowaniu zaobserwowanych faktów. Nie precyzyjny bowiem opis jest głównym zadaniem literatury, a — jak można sądzić — przedstawienie swych myśli, poglądów, odczuć duchowych, swego jak najbardziej osobistego widzenia rzeczywistości. To właśnie pozwala Wiktorowi Hugo oowiedzieć o słówku merde, odpowiedzi generała Cambonne'a na wezwanie do oddania się, że jest to najpiękniejsze może słówko, jakie Francuz kiedykolwiek wymówił, że ono ma w sobie coś żywiołu; że żywioł pogardy rozsadał ją piersi; że wybuchający nadmiar gonii.

Gorzej, jeśli na taką dowolność natykamy w obrębie nauki, dziedzinie ktywności ludzkiej, gdzie nie subiektywne wrażenia mają znaczenie pierworzędne. Weźmy przykład z literaturo-

Wiersze Norwida słyną, jak wiadomo, ze swej hermetyczności, a wiersz „Wczora-i-ja” być może wszystkie w nim wyprzedza. Wedle Juliusza W. Gomulickiego tytuł ten znaczy: *dzień wczorajszy i moje wobec niego stanowisko*, gdzie owym dniem wczorajszym jest sytuacja polityczna Europy w ogóle.

Polski w szczególności. Takie historyzoficzne zapędy przypisywali Norwidowi m.in. Stanisław Brzozowski, Igacy Fik, Zenon Mirian-Przesmycki.



Fot. P. LEWANDOWSKI

## O INTERPRETACJI

Adam Drozdek

Inne, zasadniczo różne stanowisko wobec tego utworu zajmuje Artur Sandauer. Otóż według niego u Norwida dawała znać o sobie głuchota, a w przeddzień powstania wspomnianego wiersza poeta był na przyjęciu u przybyłej z kraju Deotyny (Jadwigi Łuszczewskiej). Niewiele słyszał, dochodził bowiem do niego tylko szum, urywki rozmów, a on — jak pisze niezłaczliwy mu Andrzej Edward Koźmian — *zadumany w swej dumie przechadzał się w milczeniu po pokoju*. Nadając zatem nazajutrz taki właśnie, jak wspomniano tytuł, Norwid chciał się po prostu zastanowić nad swą rolą na wczorajszym przyjęciu. A w powstaniu tak uduziwnionego tytułu była, według Sandauera, *smutna autoironia; była też reminiscencja wczorajszego wieczoru, gdy końcówki wyrazów gubiły się w zgiełku rozmów*. Wiersz ma być zaś po prostu wyrazem wewnętrznych rozterek człowieka niedłwie głuchego, ukazaniem stanów i rozmyślań osoby niedosłyszącej.

Skąd jednak bierze się pęd do takiej interpretacji, jaką prezentuje Gomulicki? Sądzić można chyba, iż według prominentów krytyki literackiej poeta, który jest w oczach potomnych wieszczem, mógł się zajmować jedynie tak wielkimi sprawami, jak sens życia, postępnictwo człowieka, los narodu, przyszłość świata itp. I jeżeli Norwid pisze o głuchocie, to nie może to dotyczyć jedynie autora, nie może mieć innego sensu poza symbolicznym. Stąd zatem

owo tytułowe „wczora”, to według Gomulickiego tylko aluzja do *manifestacji patriotycznych na pogrzebie generalowej Sowińskiej, do wystąpień przeciw trzem państwom rozbiornym podczas warszawskiego zjazdu trzech sprzymierzonych monarchów*, itp.

Opierając się na tym sposobie postępowania można by np. w młodzieńczych wierszach Marksa doszukiwać się pierwiastków dialektyki, walki klas i krytyki ekonomii politycznej, a w jego pracy maturalnej konturu Przyszłego Społeczeństwa. O tym, że nie jest to zbyt przejawienie, niech świadczą spory na temat: czy Marks jest jeden, czy być może dwóch?

Interpretacja to nie tylko czynność dokonywana przez literaturoznawców, co nie tylko, jak dość ezoterycznie eksplikuje Janusz Sławiński, *poszukiwanie w indywidualnym przekazie literackim immanentnej celowości, która sprawia, że jest on porządkiem integralnym, nie dającym się sprowadzić do swoich elementów, będącym w stosunku do nich — „wartością dodatkową”* i [zarazem] *poszukiwanie w takim przekazie znaczeń osobliwych i niepowtarzalnych, nie pozwalającym się sprowadzić do kodów, które poza nim istnieją*. Interpretacją zajmuje się cała humanistyka, tj. wszystkie nauki biorące za przedmiot swych badań twory rąk i myśli ludzkich, jak również i nauki przyrodnicze. Odczytywanie na nowo poglądów różnych myślicieli, nowe spojrzenie na materiały źródłowe, odmiennie od dotychczasowych ujęcie wydarzeń historycznych, czy w ogóle: dziejów, to również interpretacja.

I tak np. w prahistorii od dawna już toczą się ożywione dyskusje na temat etnogenezy Słowian, w których o uzgodnienie stanowisk niezwykle trudno. Czy Słowianie byli obecni na naszych ziemiach już przed naszą erą, jak chcą autochtoniści, czy przybyli tu dopiero w — mniej więcej — 7 w.n.e., jak chcą ich adwersarze? — oto ognisko sporu. Jednakże na jego rozstrzygnięciu ważyły niejednokrotnie głównie względy nie naukowe, tj. archeologiczne, językoznawcze i antropologiczne, a przede wszystkim polityczne. Interesy państwa dyktowały odpowiedź za lub przeciw, aktualna polityka dyktowała wybór koncepcji, określała interpretację źródeł. I tak antyautochtonizm był ważkim orężem w osławionej ekspansji Drang nach Osten, ideologicznym uzasadnieniem niemieckich zamierzeń: do 7 w.n.e. po prawej stronie Odry mieszkali Germanie, zatem marsz na wschód to nie podbój, a rewindykacja tych ziem.

„Teoria najazdu”, koncepcja dotycząca genezy państwa piastowskiego, była w 18 w. ideologicznym orężem raz obozu postępowego, raz konserwatystów szlacheckich. Według pierwszych szlachta, potomkowie dawnych zdobywców, są elementem obcym i wrogim rodzimemu ludowi; według drugich zwycięzcy mają prawo do przywilejów w podbitym przez siebie kraju. Widzimy zatem — jak stwierdza Andrzej Nadolski — *jak jedna i ta sama hipoteza naukowa, w dodatku błędna, może być z najlepszą wiarą wykorzystywana w propagandzie politycznej przez przeciwne strony*, jak ta sama hipoteza naukowa może być różnie interpretowana. Nie są to oczywiście jedyne przykłady tak odmiennych interpretacji, ale o tym może następnym razem.



Otwarcie wystawy dorobku Politechniki Kijowskiej

W dniach od 2 do 10 listopada br. gościła w naszej uczelni 80-osobowa delegacja z Politechniki Kijowskiej. Z tej okazji prosimy z-cę dyrektora pionu ds. Współpracy z Zagranicą — dr Włodzimierza BARAŃSKIEGO o kilka słów na temat współpracy naszej uczelni z uczelnią kijowską, a także innych naszych kontaktów z uczelniami ZSRR.

14. X. 1958 r. podpisana została umowa między Politechniką Wrocławską a Politechniką Kijowską. Minęło więc już 19 lat. Początkowo współpraca ta była mało efektywna. Kontakty ograniczały się do wyjazdów konsultacyjnych, wymiany wykładowców itp. Od ostatnich trzech, czterech lat nasza współpraca zacieśniła się, znacznie rozwinęła, i to we wszystkich możliwych dziedzinach.

Ożywienie kooperacji naukowej wynika m.in. i z tego, że w ciągu ostatnich lat nasza uczelnia zrobiła duże postępy organizacyjne i naukowe, tak że staliśmy się bardziej interesującym partnerem dla strony radzieckiej.

Obecnie wspólnie pracujemy nad kilkoma tematami. Do ciekawszych zaliczyłbym badania nad kotłami wysokiej mocy realizowane przez Instytut Techniki Ciepłej i Mechaniki Płynów wspólnie z Katedrą Kotłów Parowych prowadzoną przez prof. Ornackiego w Kijowie. Innym tematem jest zagadnienie doboru inhibitorów korozji i elektrolizacji metali, którym z naszej strony kieruje prof. Kubicki z I-4, zaś ze strony Kijowa — prof. Antropow — kierownik Katedry Technologii Elektrochemicznej. Następny temat związany jest z obróbką skrawaniem i prowadzony jest w Instytucie Technologii Budowy Maszyn naszej uczelni (I-24) wspólnie z Katedrą Budowy Maszyn Politechniki Kijowskiej. Aktualnie prowadzimy wspólnie 11 takich tematów.

W ramach kooperacji naukowej z naszej strony wyjeżdża ok. 20 pracowników i tyłuż przyjeżdża do nas z Kijowa. Wizyty te mają różny charakter. Są to krótkie konsultacyjne przyjazdy tygodniowe, lub miesięczne czy trzy-

miesięczne przyjazdy robocze. W czasie tych wzajemnych wizyt grupy poznają metodykę i uzyskiwane efekty wspólnej pracy. Np. przy realizacji wspomnianego już tematu dot. kotła o mocy 300 MW; nasz zespół, który nie ma możliwości prowadzenia badań na obiekcie rzeczywistym, prowadzi je na zbudowanym we Wrocławiu modelu. Następnie nasze wyniki porównywane są z wynikami badań naszych kolegów, którzy prowadzą badania na kotle fizycznym. Koledzy radzieccy przyjeżdżają także by prowadzić badania na modelu, a nasi — w elektrowni pod Kijowem nad prawdziwym kotłem. Efektem tych kontaktów są wspólne opracowania, wspólne publikacje, wspólne wystąpienia na konferencjach krajowych i międzynarodowych.

Z Politechniką Kijowską wymieniamy także corocznie cztery dziesięcioosobowe grupy studenckie w ramach praktyk przemysłowych. O tym, że forma ta jest formą efektywną może świadczyć fakt, że w roku 1978 Kijów proponuje nam zwiększenie liczby wymienianych grup do sześciu.

Współpraca z Politechniką Kijowską jest nie tylko współpracą naukową, ale i kulturalną (wymiana zespołów artystycznych).

W tym roku w dniach od 2 do 10 listopada br. odwiedziła naszą uczelnię 60-osobowa grupa zespołów artystycznych, która brała udział w obchodach 60 rocznicy Rewolucji Październikowej na naszej uczelni, jak również w ramach Dni Nauki i Kultury Politechniki Kijowskiej w Politechnice Wrocławskiej. W grupie tej był zespół bandurzystów, taneczny, małych form teatralnych, kilku solistów. Dawali występy w Auli, Hali Ludowej, w Wał-

rzychu. Zespoły te są po części zespołami studenckimi, a po części ich członkowie są absolwentami lub po prostu pracownikami tamtejszej Politechniki.

Poza grupą artystyczną w obchodach Dni brała udział 20-osobowa grupa pracowników naukowych Politechniki Kijowskiej z prorektorem — tow. Witaliną Wiczysławowną Pazdarko.

Profesorowie wygłosili cykl wykładów w instytutach: Cybernetyki Techn., Podstaw Elektrotechniki i Elektroenergetyki, Materiałoznawstwa i Mechaniki Technicznej, Organizacji i Zarządzania. Wykłady te dotyczyły problematyki wspólnych badań, a również były prezentacją dorobku naukowego tamtych katedr. Wchodząca w skład grupy gości grupa techniczna miała za zadanie zaprezentowanie nam wystawy osiągnięć Politechniki Kijowskiej. Wystawa została zmontowana na antresoli gmachu głównego i towarzyszyła jej ekspozycja książek i publikacji wydawanych przez pracowników tej uczelni.

Biorąc pod uwagę stosunkowo niedługi okres ożywionej współpracy z Politechniką Kijowską, trzeba stwierdzić, że zakres tematyczny i efekty tych kontaktów są już obecnie bardzo szerokie.

Uczelnia nasza poza Politechniką Kijowską utrzymuje kontakty i z innymi uczelniami w Związku Radzieckim. W czerwcu br. podpisana została umowa z Politechniką w Tbilisi. Doc. Gałczyński z I-10 był już tam z cyklem wykładów. U nas zaś obecnie gości prof. Dauszwili — kierownik Katedry Tuneli i Metra, który prowadził wykłady dla pracowników i studentów. Mamy przekonanie, że na linii Wrocław — Tbilisi istnieje szansa rozwinięcia równie ciekawej i szerokiej współpracy jak z Kijowem.

Mamy także kilka umów podpisanych na szczeblu instytutów i katedr. Np. między Instytutem Podstaw Elektrotechniki i Elektrotechnologii a Katedrą Dielektryków Leningradzkiego Elektrotechnicznego Instytutu oraz z Instytutem im. Krzyżanowskiego w Moskwie, między Instytutem kierowanym przez prof. Trojaka a Nowosybirskim Instytutem Energetycznym. Nie mniej ważne są utrzymywane od wielu lat kontakty nieformalne, które mają szansę w najbliższym czasie zakończyć się podpisaniem umów. Myślę o Instytucie Chemiczno-Technologicznym im. Mendelejewa w Moskwie i Moskiewskim Instytucie Energetycznym. Jest rzeczą jasną, że podpisanie tych umów umożliwi zacieśnienie tych cennych kontaktów, zapewni częstsze spotkania i rzeczywistą kooperację naukową, dzięki której można będzie liczyć na szybsze i lepsze efekty badań.

Nasza uczelnia stała się w ZSRR dość popularna. Niedawno otrzymaliśmy (Inst. Cybernetyki) np. propozycję nawiązania kontaktów naukowych z oddziałem Akademii Nauk we Władywostoku oraz z Politechniką Taszkienską. Z Taszkientem w ub. roku odbyła się już wymiana grup studenckich w ramach praktyk przemysłowych.

Chciałbym jeszcze wrócić do pobytu delegacji radzieckiej i w jej imieniu podziękować wszystkim, którzy czynili starania, by nasi goście wyjechali usatysfakcjonowani i zadowoleni. Jako koordynator tej wizyty nie chciałbym sam oceniać efektów pracy jej organizatorów. Niech już to zrobią inni.

Rozmawiała:

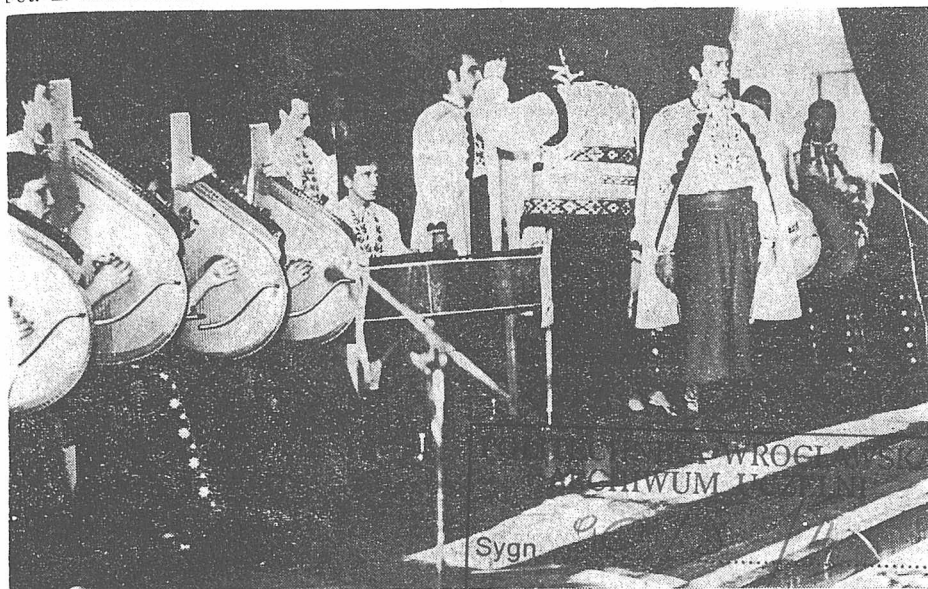
MARIA MARCOLLA



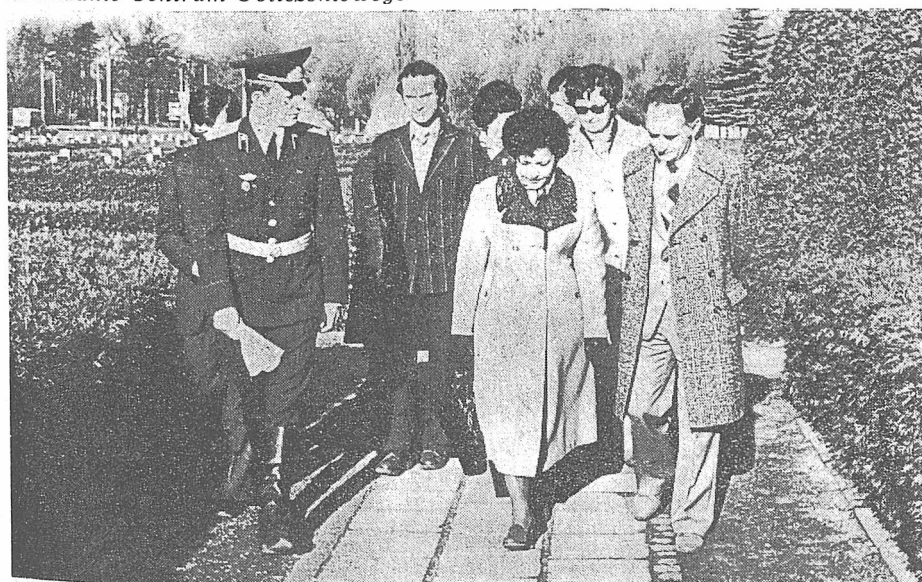
Przez dziesięć dni Politechnika Wrocławska gościła delegację Politechniki Kijowskiej.

Goście radzieccy zwiedzili nasze niasto, gabinety dydaktyczne oraz zapoznali się z procesem nauczania w naszej Uczelni.

Fot. Z. TRZCIŃSKI



Zwiedzanie Centrum Obliczeniowego



W piątek 4. XI. delegacja wzięła udział w dzielnicowej akademii z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej. W dzień Wielkiego Października złożono wieńce na cmentarzu żołnierzy radzieckich czcąc pamięć Wielkich Kraju Rad.

Rozmawiam z Olegiem — studentem Politechniki Kijowskiej. Oleg jest pierwszy raz w Polsce, podobnie zresztą jak i wielu jego kolegów po indeksie. — *Macie ładne miasto — mówi — nowoczesne laboratoria, fajne kluby.* Rozmowa toczy się przy akompaniamencie rodzeństwa Samborskich występujących m. in. w programie artystycznym imprezy pożegnalnej, która odbyła się w Klubie Centralnym. Obok stolika uwijają się operatorzy jednej ze stacji telewizji — na chodnioniemieckiej. Robią film o szkołach wyższych w Polsce. Będą mieli przebitkę z kontaktów międzynarodowych. — *Byłem mile zaskoczony — kontynuuje Oleg — programem prezentowanym na imprezach klubowych.* Pierwotnie myślałem, że to tylko ze względu na nasz przyjazd, ale studenci zapewnili mnie, że ciągle coś się dzieje w klubie.

Jest rzeczą zrozumiałą, że część programu została przygotowana extra, my też taki przygotowaliśmy, ale w całości wyszło to jak dobrze wyreżyserowana improwizacja, którą mogą zrealizować tylko osoby o świetnym przygotowaniu warsztatowym i dużym doświadczeniu w pracy. Wywożę z Wrocławia dużo miłych wrażeń i często będę wspomnieniami wracał tutaj, do chwil, do ludzi tu spotkanych. Przyjęliście nas bardzo gorąco i szczerze. Chciałbym być jednym z tych, którzy będą się Wam rewanżować za ten gorący „prijem”. Boję się tylko, że możemy wam nie dorównać. — Zdania innych gości były podobne. I Lena, i Anatol i Jura byli zachwyceni. Dużo dyskusji wywołał spektakl H. Tomaszewskiego *Przyjeżdżam jutro* i poniedziałkowy (7. XI.) występ „Gestu”. Nam z kolei bardzo podobała się kapela bandurzystów i czwartkowy występ Teatru Miniatur Politechniki Kijowskiej w „Scenkach kabaretowych z życia studentów” — wykonanych w języku polskim.

W drugim dniu pobytu delegacji zwiedzili Centrum Obliczeniowe, Instytut Energoelektryki i Instytut Podstaw Elektrotechniki i Elektrotechnologii. Jedną z grup zapoznała się z systemem pracy Biblioteki Głównej.

Podczas wizyty delegacji radzieckiej czynna była przywieziona przez gości wystawa pt. „Osiągnięcia Politechniki Kijowskiej”, która cieszyła się dużym powodzeniem pracowników i studentów naszej uczelni.

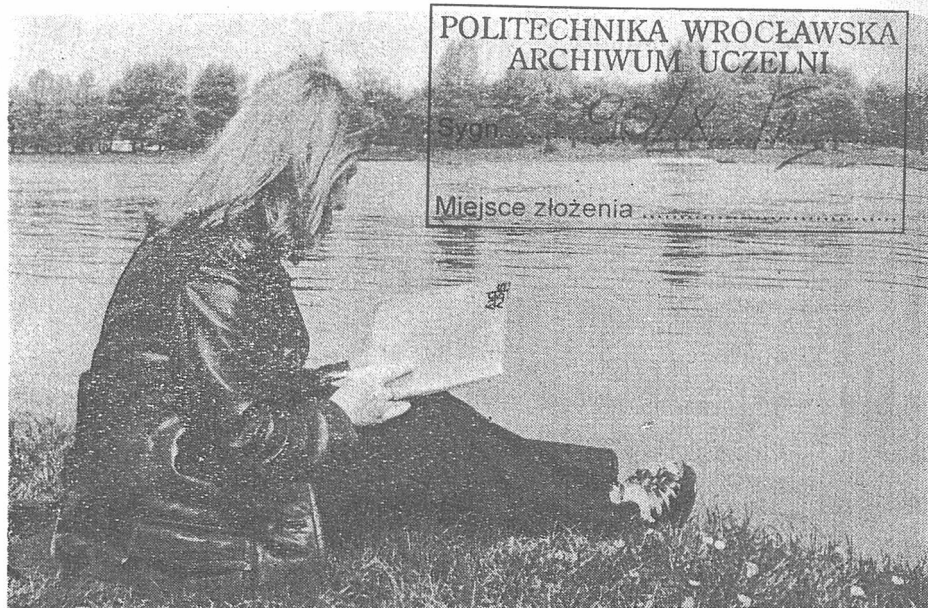
Wizyta pracowników i studentów z zaprzyjaźnionej Politechniki Kijowskiej, to jeszcze jeden przykład rozwijających się stosunków dobrosąsiedzkich — powiedział jeden z mówców podczas wizyty delegacji w stolicy dolnośląskiego węgla Wałbrzychu, gdzie gości — przed ich uroczystym koncertem w Domu Górnika — podejmowali także gospodarze miasta.

Oddajmy jeszcze raz głos Olegowi: „Chłód jesiennej pogody przesłonił się gorącym przyjęciem, ciepłą atmosferą wszystkich spotkań i organizacją, która może być wzorem do naśladowania”.

oprac. emes

# STOWARZYSZENIE ABSOLWENTÓW POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ

Maria M. Pluta



Fot. J. BACHRIJ

Co roku kilkuset absolwentów opuszcza mury naszej uczelni. Absolwenci poszczególnych kierunków zazwyczaj nie mają już okazji do wspólnego spotkania się. Niektórzy pracują razem w jednym zakładzie, inni spotykają się przypadkowo na ulicy, inni wolać się nie poznawać i nie przypominać sobie.

Słowa te napisałam z okazji zjazdu absolwentów Wydziału Budownictwa Lądowego. Tego typu zjazdy absolwentów sporadycznie odbywały się co jakiś czas, organizowane przez różne wydziały. Jednak spotkania tego rodzaju nie mogły zadowolić i absolwentów i władz uczelni, korzystać z takich spotkań była połowiczna. Tak więc obie strony odczuwały potrzebę ściślejszych związków, bliższej współpracy.

Absolwentów jest przecież o wiele więcej niż aktualnie studiujących. Wielu ludzi Politechnika kojarzy się z ich młodością, z sentymentem wspominają czasy studenckie. Jak dotąd wszystko zaczynało się i kończyło na wspomnieniach. Wydaje się więc pożyteczną inicjatywą powołania do życia Stowarzyszenia Absolwentów Politechniki Wrocławskiej. Oto co mówi o Stowarzyszeniu jego przewodniczący — prof. Marek Zakrzewski: *Zależy nam bardzo na tym, aby więź nawiązana kiedyś między ludźmi nie zerwała się, trwała w dalszym ciągu w miarę życzeń absolwentów i nie kończyła się z chwilą otrzymania dyplomu. Potrzebne są więc takie formy kontaktów, które byłyby pożyteczne i dla absolwentów i dla uczelni. Na Politechnice mamy już przecież drugie pokolenie studentów, dzieci naszych absolwentów.*

Przez wszystkie zjazdy przewijała się myśl powołania stowarzyszenia. I tak dzięki wysiłkom i staraniom wielu osób Stowarzyszenie Absolwentów stało się faktem dokonany. Grono weteranów wzięło na siebie trud założenia stowarzyszenia. Powołane do życia Stowarzyszenie Absolwentów Politechniki Wrocławskiej ma już osobowość prawną, opracowany statut, wybrany zarząd. Statut jest tak pomyślany, aby nie krępował żadnych inicjatyw, jest otwarty na wszelkie interesujące formy działalności. Chodzi przecież o to, żeby Stowarzyszenie nie było tylko martwą literą, zależy nam bardzo na tym, żeby

członkowie mogli działać i wpływać swoją działalnością na innych. Uczelnia bardzo liczy na pomoc swoich absolwentów w kształtowaniu procesu dydaktycznego, zwłaszcza w zakresie studiów podyplomowych. Chcemy aby Stowarzyszenie swoją działalnością było czynnikiem kulturotwórczym, tworzyło tradycję.

Celem Stowarzyszenia jest przede wszystkim zachowanie więzi pomiędzy uczelnią oraz jej absolwentami; więź taka tworzy związek między działalnością uczelni a praktyką zawodową reprezentowaną przez absolwentów zatrudnionych w różnych dziedzinach techniki. Absolwenci mają zapewnione współuczestnictwo doradcze w programowaniu programu dydaktycznego na podstawie własnych doświadczeń wyniesionych ze studiów oraz zdobytych w pracy zawodowej. Sądzę, że nie bez znaczenia będzie opieka starszych kolegów nad nowo zatrudnionymi wychowankami Politechniki Wrocławskiej.

Potwierdzeniem słów prezesa Stowarzyszenia jest Statut, w którym czytamy w jaki sposób Stowarzyszenie zamierza realizować postawione cele. I tak organizowane będą doroczne walne zebrania, zjazdy koleżeńskie, tworzone sekcje terenowe, ogniska przyzakładowe, biblioteki, czytelnie. Stowarzyszenie przyjmuje opiekę nad studentami, zwłaszcza podczas odbywania przez nich praktyk oraz nad absolwentami odbywającymi staże pracy. Utrzymywane będą również wielostronne kontakty z absolwentami — obcokrajowcami. Stowarzyszenie stale będzie współpracowało z organizacjami studentkami. Również wszelka działalność naukowa będzie popierana przez Stowarzyszenie, które zamierza przyznawać stypendia i nagrody, organizować konkursy, konferencje, kursy, odczyty, zebrania towarzyskie, wycieczki naukowe.

Członkami Stowarzyszenia mogą być absolwenci Politechniki Wrocławskiej oraz zakłady pracy i organizacje społeczne. Członkowie dzielą się na członków honorowych, zwyczajnych i wspierających. Członkiem zwyczajnym może być każdy, kto uzyskał lub nostryfikował w Politechnice Wrocławskiej stopień inż. mgr, mgr inż., dr nauk czy

dr hab. oraz każdy nauczyciel akademicki Politechniki Wrocławskiej. Członków zwyczajnych przyjmuje Zarząd Stowarzyszenia zwykłą większością głosów, na podstawie pisemnej deklaracji kandydata. Natomiast członkiem wspierającym może być każdy pełnoletni obywatel oraz instytucja, jeśli zadeklaruje wpłacenie określonych sum na cele Stowarzyszenia, a których Zarząd przyjmie do grona członków wspierających. Członków honorowych mianuje Walne Zebranie Stowarzyszenia Absolwentów Politechniki Wrocławskiej z własnej inicjatywy lub na wniosek Zarządu spośród osób, które położyły szczególne zasługi dla Stowarzyszenia oraz dla Politechniki Wrocławskiej.

Każdy członek zwyczajny i honorowy ma prawo uczestniczenia w każdym rodzaju pracach i zebraniach członków, może korzystać z wszelkich istniejących urządzeń i pomocy zgodnie z istniejącymi przepisami. Obowiązkiem każdego członka zwyczajnego jest regularne uczęszczanie na zebrania zwoływane przez władze Stowarzyszenia, przestrzeganie solidarności koleżeńskiej, statutu, regulaminu i uchwał Stowarzyszenia oraz wypełnianie powierzonych i przyjętych na siebie obowiązków, a także popieranie wszelkich poczynań Stowarzyszenia zmierzających do osiągnięcia postawionych celów.

Dodam, że członkowie zwyczajni Stowarzyszenia nie płacą składek członkowskich, Stowarzyszenie posiada własny fundusz, na który składają się dotacje Rektora oraz zakładów przemysłowych.

A oto skład Zarządu Stowarzyszenia Absolwentów Politechniki Wrocławskiej: prof. Marek Zakrzewski — przewodniczący, prof. Jerzy Bromirski — wiceprzewodniczący, doc. Felician Szymankiewicz — wiceprzewodniczący, doc. Jerzy Stańda — sekretarz, dr Roman Jaworski — skarbnik, doc. J. Fekecz — członek Zarządu.

Sądzę, że nowo powstałe Stowarzyszenie swoją działalnością przyczyni się do spopularyzowania działalności Politechniki Wrocławskiej, jak również będzie czynnie uczestniczyć w działaniach uczelni, czego mu serdecznie życzymy.



**T**RUDNO w dzisiejszych zraccjonalizowanych czasach żyć bez mitów. Chyba nawet bardzo trudno. Stąd co pewien czas wybucha histeria z powodu wyjazdów zarobkowych na Zachód i rzekomo wynikłych z tego powodu fortun, złego pana Docenta wyrzynającego na egzaminie w pień całe lata studiów czy też osobliwej podobno kondycji społecznej działacza studenckiego. Jak przystało na koniec sezonu ogórkowego, wrześniowa „Sigma” opublikowała sążnisty materiał dotyczący SZSP-owskiego aktywisty pt. „Smutny uśmiech działacza”. Jego autor, E. Dębski robi co może aby sprostować poetyce tytułu i konsekwentnie kocietuje czytelnika (też aktywistę, bo czytanie „Sigmy” wymaga pewnego wysiłku) nieszczęściami które tegoż czytelnika spotkały lub rychło spotkają. Mniej się natomiast troszczy o prawdziwość lub choćby tylko prawdopodobieństwo swoich kassandrycznych objawień.

Na dobry początek stwierdza autor kategorycznie, że „albo jest się dobrym działaczem i słabym studentem, albo dobrym studentem i żadnym działaczem”. Te dwa rodzaje aktywności wzajemnie się według niego wykluczają. Jest to oczywiście nieprawda, gdyż — przynajmniej na naszej uczelni — znakomita większość aktywu funkcyjnego SZSP, czyli osób piastujących stałe stanowiska na różnych szczeblach organizacji, ma średnią powyżej 3,5, a większość zgoła powyżej 4. Laureaci konkursu kopernikowskiego to równocześnie zaangażowani działacze i to często — wysokiego szczebla — pozaucelnianego, gdzie systematyczność i obiektywne wymagania całkowicie eliminują możliwość fuszki.

Mit o niemożności pokutuje jeszcze od czasów ZSP-owskich i dla osób leniwych jest na tyle atrakcyjny, że lansują go uparcie na własny użytek. Co wcale nie znaczy, że należy go lansować w prasie i to kosztem zniekształcania faktów. Jeśli student nie daje rady z nauką, to powinien porzucić działalność społeczną, bo jego statutowym obowiązkiem jest uzyskiwanie w pierwszym rzędzie dobrych wyników na uczelni.

Immanentna niemożność osiągania przyzwoitych wyników naukowych to tylko jedna z ciemnych barw, jakimi kreśli portret swego bohatera E. Dębski. Imputuje on działaczom, że wskutek przepracowania stają się mężczyznami niepełnowartościowymi, porzucanymi przez swoje sympatie. Dla weryfikacji tej tezy proponuję autorowi zapoznać swoją sympatię z działaczami pionu kultury klubowej, osobliwie z ACK „Pałacyk”. Uprzejmie proszę o opublikowanie wyników sondy.

Do pełnego obrazu męczennika brakuje tylko katuszy gastronomicznych. Ale tu akcent optymistyczny o dziwo! Męczarnie w stołówce przy ul. Grunwaldzkiej są działaczowi obce, jako że „nie śpi i nie je”. Kilka akapitów dalej zdumiony czytelnik odkrywa, że działacz studencki to nie tylko perpetuum mobile, ale i dzieworódka, gdyż „sam się rodzi i do pracy pogania”. Czyżby normalny student miał nad sobą nadzorcę z kijem?

Uciech takich spotyka w owym tekście obeznany z realiami czytelnik więcej niż w krzywym zwierciadle. Ich zupełna surrealistyczność powoduje, że są one z osobna szkodliwe. Natomiast inaczej wygląda sprawa z klimatem, jaki stwarzają te quasi-prawdy powtarzane ciągle i przy byle okazji. Klimatu prze-



Fot. J. LAJSTOWICZ

Sygn. 90/8/11

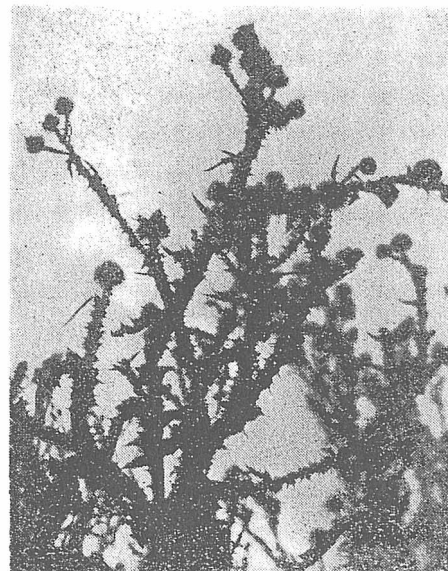
Miejsce złożenia

**HI O B**  
**MNIEMANY**

## Włodzimierz Kalicki

pracowania i poświęcania się działacza, który podejmując tę pracę składa się jakoby na ołtarzu społecznych interesów. Po co oni to robią? — zapytuje autor i nie potrafi na to zupełnie słusznie i uprawnione pytanie dać sensownej odpowiedzi. A ta wcale nie jest skomplikowana. Aktywność w SZSP daje możliwość kontaktu z ciekawymi ludźmi, możliwość kształcenia się, moż-

Fot. J. BACHRIJ



liwość zarobku (i to nie tylko w „Robocie”), ale przede wszystkim satysfakcję z własnej pracy i szalenie ważne uczucie, że jest się komuś potrzebnym.

Dramatyczne pytanie: dlaczego po ukończeniu studiów tak wielu przestaje działać, ma równie prostą odpowiedź. Pierwsze lata w zakładzie pracy są szczególnie trudne dla absolwenta. Musi praktycznie od początku nauczyć się wykonywania swego zawodu, opiekować się niedawno założoną własną rodziną i... poważnie rozglądać się za mieszkaniem. Jeśli ktoś utrzymuje, że z jakiegokolwiek punktu widzenia jest to mniej ważne niż urządzenie wieczorku przy świecach i półlitrowkach lub wycieczki autokarowej do knajpy i z powrotem, to ja się mu po prostu dziwię.

Osobliwym jest dla mnie także pogląd, że przerwanie aktywności społecznej jest faktem całkowicie deprecjonującym. Kultura życia społecznego i politycznego nie jest u nas w dalszym ciągu najwyższa, choć systematycznie poprawia się. Poprawia się między innymi właśnie dzięki byłym działaczom, którzy przeszli przez szkołę pracy organizacyjnej i potrafią zrozumieć i docenić czyjś wysiłek. Pomagamy sobie i nie przeszkadzamy — to bardzo mądre hasło, które nota bene lansowane było w swoim czasie właśnie przez działacza SZSP w gronie jego współpracowników.

Najbardziej symptomatyczny jest dla mnie inny aspekt tekstu E. Dębskiego. Mity podniesione do rangi twierdzeń bawią wprost proporcjonalnie do powagi, z jaką są wygłaszane. Jeśli gdziekolwiek znajdują posłuch, to jedynie w grupie zupełnie nie zorientowanych „konsumentów”, jak ich sam autor zgrabnie określa. Niepokój wzbudza natomiast fakt, że artykuł „Smutny uśmiech działacza” zdaje się sankcjonować pewną karygodną praktykę, której odzwierciedleniem jest właśnie archetyp działacza — choinki, działacza — Hioba, obsypanego funkcjami i wynikłymi stąd trudnościami życiowymi.

Coraz częściej kierownicy zespołów w organizacji studenckiej przejawiają tendencję do nadmiernego eksploatowania swoich podwładnych. Bywa, że do granic wytrzymałości psychicznej i fizycznej. „Chcesz działać? Musisz zrezygnować ze swojego hobby, snu i życia osobistego” — rzekł do mnie pewien działacz SZSP-owski i ciarki przeszły mi po grzbiecie. Wszystko albo nic, całe życie dla nas, albo precz.

Nie jest trudno zauważyć, że nienormalności w sytuacji uczącego się aktywisty mnożą się właśnie w takiej atmosferze. Kiedy komisja składa się z przewodniczącego i zastępcy, to ten drugi musi pracować za całą komisję. Brak umiejętności przekonywania, zjednywania i pozyskiwania nowych współpracowników mali dyktatorzy usiłują załatać kolonialną eksploatacją ostatnich wiernych — tych najbardziej zasłużonych, najbardziej wartościowych.

Działacz ma obowiązek brać premię za naukę, chodzić z dziewczyną na spacer i do kina, jeździć na nartach, zeglować, uczyć się języków i znać teatr. Czy nie jest to naprawdę możliwe? Chyba jednak jest, wystarczy porozmawiać z działaczami rad wydziałowych czy instytutowych. Z tymi naturalnie, którzy pracują uśmiechnięci i zadowoleni. Tymi zaś, którzy przypominają przysłówowego Hioba, proponuję się nie sugerować. Raczej uważnie przypatrzeć się praktykom ich organizacyjnych przełożeń.

Sygn.....

80/8/T

Miejsce złożenia.....

# informuje

W dniach 4–5 października 1977 r. przebywał w Politechnice Wrocławskiej prof. A. I. Michajłow — dyrektor Wszechzwiązkowego Instytutu Informacji Naukowo-Technicznej (VINITI) w Moskwie, autor wielu prac z zakresu informacji naukowej i wdrażania zautomatyzowanych systemów wyszukiwania informacji. Profesorowi towarzyszyli współpracownicy: dr O. I. Głowaczew i dr O. Kislakowa. Ze strony polskiej gośćmi opiekowali się dyrektor generalny Centrum Informacji Naukowej, Technicznej i Ekonomicznej w Warszawie — inż. M. Derentowicz wraz ze swoim współpracownikiem inż. L. Decem.

Goście zapoznali się szczegółowo z pracą Biblioteki Głównej i OINT PWr, wdrożonymi systemami informacji, wykorzystaniem zagranicznych baz danych: INSPEC, CAC, ISMEC, PASCAL, SCI, AGRIS, INIS oraz powstającą bazą SEBAN. Delegacja zwiedzała również Centrum Obliczeniowe PWr. Prof. A. I. Michajłow wygłosił dla środowiska wrocławskiego wykład pt. „Tendencje rozwoju państwowego zautomatyzowanego systemu informacji w ZSRR”, który wzbudził duże zainteresowanie. W trakcie wizyty omawiano m.in. problemy wykorzystania przez Bibliotekę Główną i OINT serwisu „Referativnyj Żurnal” na taśmach magnetycznych.

Doc. dr inż. CZESŁAW DANIŁOWICZ

W roku bieżącym studenckie praktyki robotnicze odbyło 1547 studentów w 63 hufcach, pracujących w 22 przedsiębiorstwach. We Wrocławiu i woj. wrocławskim pracowało 882 studentów, w woj. jeleniogórskim — 114, w woj. legnickim — 195, w woj. wałbrzyskim — 296, w woj. chełmskim — 60.

We współzawodnictwie między hufcami pracującymi we Wrocławiu wyróżnił się hufiec nr 118 studentów Wydz. Elektroniki, pracujący w Przedsiębiorstwie Budownictwa Uprzemysłowego, hufiec nr 109 studentów Wydz. Chemicznego, pracujący w Zakładach Chemii Gospodarczej „Pollena”, oraz hufiec nr 110 studentów Wydz. Mech.-Energetycznego, pracujący w Zakładach Zmechanizowanego Sprzętu Domowego „Predom-Polar”.

Natomiast z hufców pracujących poza Wrocławiem wyróżniły się: hufiec nr 124 studentów Wydz. Elektroniki i hufiec nr 125 studentów Wydz. Architektury, pracujące w Wałbrzyskim Kombinacie Budowlanym, Z-d Budowlano-Montażowy w Kłodzku, hufiec nr 1 studentów różnych wydziałów, pracujący w Zakładzie Doświadczalnym „Hydro-Mech” w Kowarach, hufiec nr 222 studentów Wydziału Architektury, pracujący w Wałbrzyskim Kombinacie Budowlanym, Oddział Wałbrzych.

W sierpniu i wrześniu studenci Politechniki Wrocławskiej w ramach praktyk robotniczych uczestniczyli w „Akcji CHELM — 80”, zajmując I miejsce we współzawodnictwie pracy na ogólnopolskim zgrupowaniu.

W czasie odbywania praktyk studenci przepracowali na rzecz środowiska 7700 godzin, włączyli się też aktywnie do akcji „HAWANA 78”. Uczestnicy hufca 209 przekazali na Centrum Zdrowia Dziecka 836 zł, wypracowane przez hufiec w czasie czynu produkcyjnego, podjętego przez załogę przedsiębiorstwa.

(—)

Na ręce Obywatela Rektora Politechniki Wrocławskiej wpłynęło podziękowanie od Wojewody Chełmskiego. Drukujemy je w całości:

„W imieniu władz województwa chełmskiego serdecznie gratuluję postawy studentów Waszej Uczelni, którzy uczestniczyli w realizacji programu Studenckiej Akcji „Chelm—80” w 1977 roku. Brygady pracy złożone ze studentów Waszej Uczelni uczestniczyły w budowie domów mieszkalnych, obiektów inwentarskich, dróg i ulic, w estetyzacji miast i osiedli. Uważam, że pobyt studentów na Ziemi Chełmskiej, ich praca na rzecz Chełma — miasta Manifestu Lipcowego i województwa chełmskiego stanowi integralną część procesu dydaktyczno-wychowawczego. Dziękując za pomoc okazaną przez Obywatela Rektora w roku bieżącym liczę na dalsze zaangażowanie Waszej Uczelni w realizacji programu Studenckiej Akcji Chelm—80”.

ALOJZY ZIELIŃSKI

W bieżącym roku akademickim tradycyjnie już obchodzono w Politechnice Wrocławskiej Dni Nauczyciela organizowane przez RZ ZNP i RU SZSP. Centralnym punktem uroczystości było Plenum RZ ZNP. W jego obradach uczestniczyli m.in. JM Rektor prof. T. Porębski, I Sekretarz KU PZPR tow. M. Moraw, przedstawiciel ZG ZNP kol. doc. S. Kaleta oraz delegacje z zaprzyjaźnionych uczelni wyższych: Czechosłowacji, Węgier i NRD.

W czasie obrad Plenum prezes RZ ZNP kol. T. Palewski wygłosił referat na temat osiągnięć naszej uczelni i org. związkowej w ubiegłym roku oraz zadań uczelni i organ. w najbliższym roku.

Na Plenum 14 osób zostało odznaczonych Złotymi Odznakami ZNP. Podobne spotkania zorganizowano we wszystkich jednostkach organizacyjnych Szkoły. Były to okazje do podsumowania naszego dorobku i złożenia podziękowań najbardziej zasłużonym aktywistom Związku.

W wielu instytucjach spotkania zostały wzbogacone o część artystyczną przygotowaną przez rady instytutowe SZSP.

Fot. Z. TRZCIŃSKI



Dzień Nauczyciela w Bazie Transportowej

✱

22 października br. w budynku B-5 odbyło się spotkanie studentów IV roku Wydz. Mech. I-16 z przedstawicielami FMB Fadroma oraz władz Instytutu. Studenci — uczestnicy spotkania odbywali w dn. 4–30 lipca br. w FMB praktykę konstrukcyjną, efektem której było wiele propozycji racjonalizatorskich. Patenty racjonalizatorskie otrzymali A. Konieczny, J. Wojciechowski, B. Florek, L. Witkowski, W. Wirażka, W. Czajkowski. Wszyscy uczestnicy praktyki otrzymali dyplomy będące wyrazem uznania dla wkładu młodej myśli technicznej w rozwój FMB Fadroma. Opiekunem praktyki z ramienia Uczelni był dr P. Wrzeczinarz. Współpraca Wydziału Mechanicznego oraz FMB trwa od 19 lat i przyniosła obu stronom wiele korzyści — powiedział na zakończenie inż. Kalinowski, przedstawiciel dyrekcji FMB Fadroma.

(g)

Fot. Z. TRZCIŃSKI



✱

Tradycją lat ubiegłych studenci roku zerowego uczestniczyli w zorganizowanych przez RU SZSP, Dniach Wstępnych, które odbyły się w terminie od 27.09.77 r. do 2.10.77 r. Przeprowadzono spotkania z kierownictwami wydziałów i instytutów, z przedstawicielami instytutowych organizacji studenckich i działaczami RU SZSP, z lekarzami Zespołu Opieki Zdrowotnej dla Szkół Wyższych. Młodzi żacy wysłuchali także wykładów z przysposobienia bibliotecznego oraz pogadanek poświęconych



ktualnej problematyce polityczno-gospodarczej, prowadzonych przez pracowników naukowych Instytutu Nauk Społecznych. W odzinach wieczornych, w klubach studenckich, odbywały się nprezy instytutowe, m.in. w klubie „Pod Papugami” występowały grupy twórcze Politechniki Wrocławskiej. W niedzielę, 2.10.77 r. na stadionie AZS-u na Zaciszu dokonały się portowe otrzęsiny studentów roku zerowego podczas tzw. Fetynu Beana.

(KG)

## Informacje

25.09.77 r., w ostatnim dniu Letniej Szkoły Aktywu, na plenum RU SZSP podjęto uchwałę wyborczą, która zapoczątkowała kampanię programowo-wyborczą SZSP na Politechnice Wrocławskiej. Korzystając ze zmian w ordynacji wyborczej prowadzonych na II Zjeździe SZSP dokonano modyfikacji sposobie wybierania rad instytutowych w naszej uczelni. rezygnowano z dotychczasowej formy głosowania powszechnego forum instytutu na rzecz wyborów pośrednich przez delegatów Grup Działania. Kampania programowo-wyborcza przebiegała w kilku etapach: 5–10.10. br. — posiedzenie plenarne RI, 1–18.10. br. — wybory w Grupach Działania, 20–28.10.77 r. — konferencje i plena RI, 10–28.10.77 r. — kampania sprawozdawczo-wyborcza w DS-ach, 4.10.77 r. odbyła się Konferencja Uczelniana Młodych Pracowników Nauki, na której wybrano Prezydium oraz wytypowano delegatów na Konferencję Uczelnianą ZSP i do Plenum RU SZSP. Dzień wcześniej miała miejsce konferencja Uczelniana Studentów Pracujących i Młodych Pracowników Technicznych. Kampanię zakończyła Konferencja uczelniana SZSP w dniu 6.10.77 r.

KRYSTYNA GIBNER



W dniach 24–29.10. na antresoli bud. A-1 czynna była wystawa projektów architektonicznych wykonanych przez młodych pracowników naukowo-dydaktycznych Instytutu Architektury i Urbanistyki w „Studio — Cancila Architettura” w Palermo. Znajdował się tam również jeden projekt dyplomowy wykonany dla warunków i w oparciu o materiały z tamtego rejonu. Pracownicy I-1 odbywają regularne 3-miesięczne staże w w/w „Studio” pod nadzorem starszych pracowników naukowo-dydaktycznych. W roku bieżącym przebywała na Sycylii już czwarta, osobowa grupa stażystów.

doc. dr inż. JÓZEF GIERCZAK

ot. Z. TRZCIŃSKI



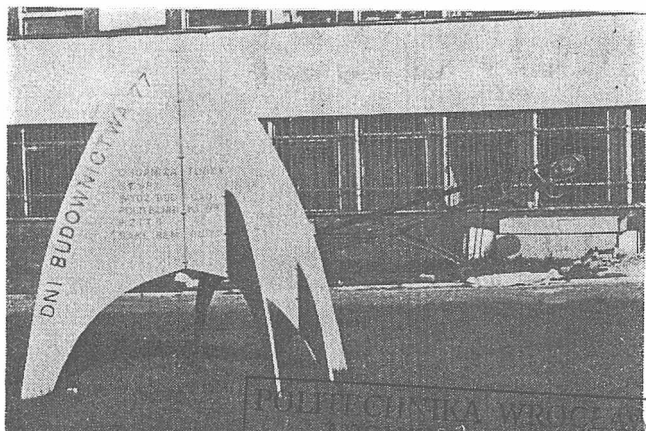
t. Z. TRZCIŃSKI



21-23 października DS T-8 Nad Fosą obchodził swoje XX-lecie. Jego mieszkańcy mogą poszczycić się zdobyciem kilku pucharów (m.in. Prezydenta Miasta) oraz innych wyróżnień.



Pikniki, spotkania z przedstawicielami zakładów przemysłu budowlanego, otrzęsiny, przegląd studenckich grup twórczych — to tylko niektóre punkty programu zakończonych 23 października tradycyjnych już Dni Budowlanych.



Fot. Z. TRZCIŃSKI

ARCHIWUM UCZELNI  
Sygn..... 90/8/II  
Miejsce złożenia .....

## „Rajd beana”

Już po raz czwarty, w dniach 15–16.10.77 r. odbył się „Rajd beana” zorganizowany przez aktyw Rady Instytutowej I-9. Niełatwą trasę z Bielawy do Głuszyca pokonało 102 studentów PPT, a wśród nich 15 beanów.

Matowe, jesienne słońce już od świtu mocno grzało. Fantazyjnie ubrana grupa doświadczonych rajdowców i kilkunastu anonimowych nowicjuszy dotarła do Dzierżoniowa. Na przystanku PKS „mocna grupa pod wezwaniem” z Rad Instytutowych I-9 i I-18, odtańczyła inauguracyjną, wydziałową polkę. A potem, w Bielawy, w drogę, przez góry Sowie, wśród malowniczych lasów, mieniących się wszystkimi odcieniami złota jesieni. Na turystycznym szlaku dźwięczał melodyjny głos gitary, rozbrzmiewał wesoły śpiew. Na polanie, na szczycie Wielkiej Sowy, rozpalono ognisko. Zaczęły się tańce i gry. Bawiono się w ringo, robiono pamiątkowe zdjęcia. Dzień minął szybko. Tuż przed zmrokiem uczestnicy, w dobrym humorze, z zapasem żywicznego powietrza w płucach, dotarli do bazy w Rzecze. Tam czekał ich kulminacyjny moment rajdu — początek ceremonii mianowania beanów na pełnowartościowych turystów i na kompanów godnych wejścia do grona wypróbowanych przyjaciół, studentów PPT.

W obszernej świetlicy ustawiono sto krzeseł na kształt okręgu. W jego środku zgromadzono grupę beanów „wyłowionych” spośród siedzących rajdowców. Pierwszaków czekały godziny ciężkiej próby. Każdy z nich miał za zadanie wygrać przynajmniej jedną konkurencję. Tylko zwycięstwo dawało mu szansę znalezienia kogoś, kto mógłby za niego poręczyć przed innymi starszymi kolegami, że nie zawiedzie, nie zdradzi, nie zrezygnuje z raz wytyczonej studenckiej drogi. Nastąpiły więc zabawy: „w trupa”, „w krzesła”, „w mima”, itp. Po wszystkich konkurencjach na środku pozostało puste miejsce. W jednym kręgu stanęło grono dobrych znajomych. Ruszono do ognistego tańca. Wiązały się serca, zaciskały ręce, zacieraly różnice między starymi i nowo poznanymi przyjaciółmi. Beanom aż dech w piersiach zatykało z wrażeń. Byli i gromkie oklaski, i słowa uznania. Gdy zadźwięczał głos gitary, wszyscy w skupieniu otoczyli grającego i przy pachnącym grzańcu nucili nastrojowe piosenki.

Następnego dnia każdy każdemu mówił po imieniu: bean-działaczowi, działacz-beanowi.

Udany rajd trwał krótko. Pozostawił niezatarte wspomnienia. W przyszłym roku na trasę wyruszą ci sami ludzie i nowi beani, może pojawi się ktoś namówiony przez tegorocznych uczestników. Na razie jest jedno pewne. Pierwszorocznicy poznali się między sobą. Pokazali się swoim opiekunom z RI i nawzajem. I tak jest dobrze. I tak być powinno. Nie tylko na PPT...

KRYSTYNA GIBNER

# IV Konferencja

## Sprawozdawczo-Wyborcza

### RU SZSP

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA  
ARCHIWUM UCZELNI

Sygn..... 90/8 / II



6. XI. 77 r. w sali 205 budynku C-1 odbyła się IV Konferencja Programowo-Wyborcza RU SZSP będąca podsumowaniem prowadzonej od 25. IX. w naszej uczelni kampanii wyborczej SZSP.

Konferencja, ze względu na swój programowy charakter miała także sformułować zadania stojące przed Związkiem w nadchodzącej kadencji. Program przewidywał m.in.: sprawozdanie ustępującego Prezydium RU za minioną kadencję, wystąpienia władz uczelni, sprawozdanie Uczelnianej Komisji Wyborczej, głosowanie na przedstawione kandydatury do RU, USK i UKR, dyskusję programową, posiedzenia konstytucyjne nowo wybranych

organów oraz przyjęcie Uchwały Konferencji, określającej program działalności SZSP w Politechnice Wrocławskiej na najbliższą kadencję.

Rozpoczęcie obrad Konferencji nastąpiło o godz. 10.00. Przybyli delegaci z Rad Instytutowych SZSP, delegaci z filii naszej uczelni, delegaci z ramienia MPN i MPT oraz zaproszeni goście zostali powitani przez przewodniczącego Prezydium RU kol. Jerzego Składzienia. Wśród zaproszonych gości znaleźli się: JM Rektor PWR. prof. Tadeusz Porębski, przedstawiciele Senatu z przewodniczącym Rady Seniorów PWR. prof. Zbigniewem Godzińskim, przedstawiciele uczelnianej organizacji PZPR z tow. sekr. J. Ilczy-

szynem, J. Kaletą i M. Bokunem, członkowie prezydium Zarządu Wojewódzkiego SZSP (z Jerzym Rymarczykiem), delegacja Komsomołu Politechniki Kijowskiej pod przewodnictwem Michaiła Abdulina oraz delegacja studentów z Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Turku w Finlandii pod przewodnictwem Risto Heinonena.

Referat sprawozdawczy wygłoszony przez przewodniczącego ustępującego Prezydium podsumował formy i metody działalności SZSP w PWR. w minionej kadencji oraz ich efekty, omawiał dokonania organizacji, jej wkład w życie naukowe i społeczne uczelni.

Po referacie rozpoczęła się dyskusja programowa, w której głos zabierali delegaci, jak również zaproszeni goście. Omawiano istotne problemy nurtujące Organizację, przedstawiono wnioski z dotychczasowej działalności, wysuwno nowe projekty aktywizacji działania różnych organów.

Po przerwie odbyła się uroczystość wręczenia Dyplomów Honorowych RU, będących wyrazem uznania SZSP dla pracowników naukowych Uczelni, którzy swą postawą przyczynili się do rozwoju SZSP w PWR. Dyplomy te otrzymali: prof. Zbigniew Godziński, doc. dr Kazimiera Fulińska, dr Kazimierz Czechowicz, doc. Michał Moraw, doc. Felician Szymankiewicz, doc. Witold Charewicz, prof. Bohdan Głowiak oraz Barbara Dulebowska — kierownik sekretariatu RU.

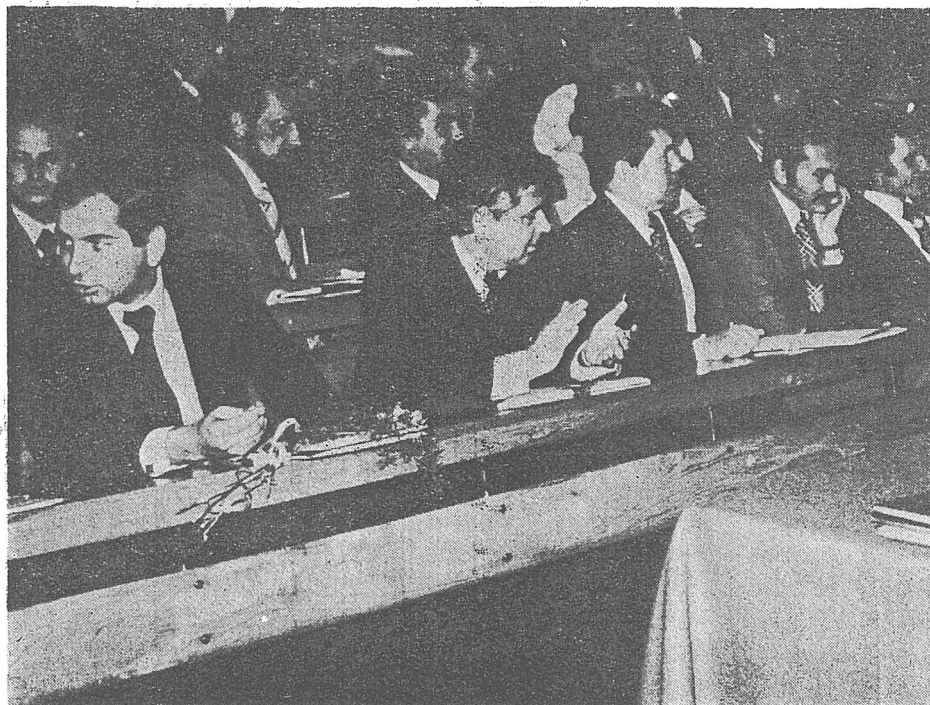
Następnie głos zabrał JM Rektor prof. Tadeusz Porębski. W wystąpieniu swoim omawiał on problemy życia uczelni na tle problematyki społeczno-politycznej i gospodarczej kraju, omówił pozycję PWR. w kraju. Rektor wysoko ocenił działalność SZSP w uczelni, wysuwając przy tym sugestie dotyczące metod działania Związku oraz wysunął konkretną propozycję budowy przez uczelnię, przy współudziale studentów, drugiego studenckiego ośrodka wypoczynkowego.

W prowadzonej dalej dyskusji programowej dyskutowano tak ważne dla pracy Związku zagadnienia jak: metody szkoleń i pracy ideowo-politycznej, sprawy kultury studenckiej i jej rozwoju, współdziałania i współpracy organizacji studenckiej z władzami szkoły i jej pracownikami dydaktycznymi, sprawy socjalno-bytowe studentów, studencki ruch naukowy i jego perspektywy, wreszcie sprawy organizacyjne Związku mające przecież duży wpływ na efektywność jego działania. Poruszano również sprawę obchodów zbliżającego się 5-lecia SZSP. Na forum Konferencji omawiany był również program i zadania MPN i MPT, działalność Uczelnianego Sądu Koleżeńkiego i Uczelnianej Komisji Rewizyjnej.

Głos zabierali także nasi goście z zagranicy — Michaił Abdulin i Risto Heinonen, którzy podkreślali związki, łączące nasze uczelnie i perspektywy rozwoju i współpracy.

W sesji wyborczej Konferencji wybrany został nowy skład Plenum RU w liczbie 72 osób, a także wybrano członków USK i UKR. Instancje te na swoich posiedzeniach konstytucyjnych dokonały wyboru nowych władz wykonawczych SZSP w Uczelni.

Zdjęcia W. PAWŁUCKI





W skład Prezydium weszli: przewodniczący Jerzy Składzień — II rok studium doktoranckiego I-13, członek PZPR, członek ZW SZSP, członek ZG SZSP, v-ce przewodniczący Andrzej Lipowicz — I rok studium doktoranckiego I-23, członek PZPR, członek ZW SZSP, członek ZG SZSP, v-ce przewodniczący RU, przewodniczący Komisji Szkoleń — Wanda Idzikowska — V rok Wydz. Informatyki i Zarządzania I-23 (średnia 4,9), członek ZW SZSP, kandydat PZPR, v-ce przewodniczący RU, przewodniczący Komisji Kultury Adam Grzech — II rok st. doktoranckiego d I-6, czł. ZW SZSP, v-ce przewodniczący RU d/s studenckiego ruchu naukowego Marek Wiland I rok st. doktoranckich w I-12, członek ZW SZSP, sekretarz RU — Stanisław Łopuch — I rok st. doktoranckiego w I-28, członek ZW SZSP, przewodniczący Komisji Organizacyjnej — Wiesław Kała — V rok Wydz. Mech.-Energ., I-20 (śr. 4,1), kandydat PZPR, przewodniczący Komisji Propagandy i Informacji — Przemysław Piotrowski — V rok Wydz. Górniczego, I-11 (śr. 4,5), członek PZPR, członek ZW SZSP, przewodniczący Komisji Domów Studenckich Arkadiusz Dadej — Wydz. Elektroniki V r. I-2 (śr. 4,17), czł. ZW SZSP, przewodniczący Komisji Nauki

— Grzegorz Szewczyk — IV rok Wydz. B-L, I-2, I rok stud. doktoranckiego przygot. (śr. 4,7), przewodn. Komisji Turystyki — Roman iMernik — V r. Wydz. Informatyki i Zarz. I-23 (śr. 4,4), kandydat PZPR, przewodn. Komisji Ekonom.-Gosp. — Stefan Makacewicz — V rok Wydz. Mech., I-16 (śr. 4,1), członek PZPR, przewodn. Komisji Probl. Międzynar. — Andrzej Moczko — pracownik I-2, członek ZW SZSP, przewodniczący Komisji d/s Filii — Zbigniew Kantarowski — III rok Wydz. Elektryczny, Filia Świdnica, przewodn.

Komisji Probl. Społeczno-Zawod. — Janusz Winter — V rok Wydz. B-L, I-10, członek PZPR, przewodn. UR MPN — dr inż. Ryszard Gabryś — pracownik I-27, czł. PZPR, kierownik OKS Leszek Jankiewicz — V r. Wydz. Arch., I-1 (śr. 4,1), kandydat PZPR oraz pełnomocnicy: M. Rychlewska — ds. wyróżnień i tradycji, J. L. Zioberski — ds. zagr. wymiany kulturalnej, W. Gogolin — kier. biura wymiany zagr.

Na zakończenie głos zabrali: przew. ZW Jerzy Rymarczyk, który mówił o aktualnych problemach pracy SZSP oraz sekretarz uczelnianej organizacji PZPR tow. Kaleta, który ocenił rolę organów SZSP w życiu politycznym uczelni.

IV Konferencja Programowo-Wyborcza podjęła następujące uchwały:

1. Uchwałę Programową,
2. Uchwałę w sprawie ustanowienia wyróżnień Rady Uczelnianej SZSP,
3. Uchwałę w sprawie podtrzymywania tradycji Związku,
4. Uchwałę w sprawie obchodów 5-lecia SZSP w Politechnice Wrocławskiej,
5. Uchwałę w sprawie podjęcia przez studentów budowy drugiego studenckiego ośrodka wypoczynkowego.



A. Lipowicz



W. Idzikowska



A. Grzech



M. Wiland



S. Łopuch



W. Kała



P. Piotrowski



A. Dadej



G. Szewczyk



R. Miernik



S. Makacewicz



A. Moczko



J. Winter



R. Gabryś



L. Jankiewicz



M. Rychlewska



J. L. Zioberski



W. Gogolin



Rozpoczął się jesienno-zimowy sezon rajdów i wypadów studenckich. Od 21 do 23 października RU filii w Legnicy organizuje X Ogólnopolski Rajd Studentów SUDETY 77, a 22-23 października połączone siły Politechniki i Uniwersytetu wyruszają na trasę III UNIWERPOLU, który w tym roku przebiegał będzie szlakami Kotliny Kłodzkiej.

22 października na Stadionie Olimpijskim we Wrocławiu odbyła się I Rekreacyjna Spartakiada Szkół Wyższych. Źródła dobrze poinformowane podają, że przy okazji pękło kilka wybitnie sztywnych kręgosłupów.

(nin)

Od 1. XI. co tydzień odbywają się w klubie „U Grubego” poniedziałki brydżowe i środy szachowe. Zapraszamy na godzinę 17.00.

\*

W MKS AZS trwa akcja wyborcza. Dobiegają końca zebrania instytutowe, 3. XII. o godz. 10 w gmachu C-2 odbędzie się konferencja sprawozdawczo-wyborcza Pionu Sportu Masowego (byłego KU AZS).

(bk)

\*

Robert Felisiak, Andrzej Grosicki, Mariusz Koczorski, Romuald Zuchowski to skład „złotej” drużyny MKS-AZS Politechnika na ostatnich Mistrzostwach Polski Juniorów Młodszych w szpadzie, które odbyły się w dniach 27-30 października br. w Cetniewie. Wcześniej ten cenny kruszec przypadł ich starszym kolegom, o czym piszemy na oddzielnej stronie.

(emes)

\*

W ostatnich meczach rundy jesiennej ligi międzywojewódzkiej drużyna MKS AZS Politechnika pokonała Stal Zawadzkie 25:23 i Małapanew Ozimek 25:19 kończąc rozgrywki ligowe rundy z 6-punktową przewagą nad następną drużyną.

\*

15. X. piłkarze i koszykarze zainaugurowali 5 edycję Ligi Instytutów. Rywalizacja w pozostałych dyscyplinach rozpoczyna się: pływanie — 6. XI., siatkówka m. — 12. XI., szachy — 19. XI., siatkówka k. — 4. III. 78, sporty obronne — 9. IV., bieg uliczny — 21. V., l.a. — 7. V., tenis stołowy — 12. III. Wszystkie te imprezy mają rangę mistrzostw Politechniki.

\*

6 XI na pływalni przy ul. Teatralnej odbyły się IV Mistrzostwa Politechniki Wrocławskiej w pływaniu. Startowało 74 zawodniczek i zawodników.

Wyniki indywidualne:  
kobiety: 50 m dow. — Arleta Rakowska I-1, 50 m klas. — Elżbieta Jasiewicz I-15, 25 m grzbietowym — Jolanta Dawidowska I-14, 25 m motylkowym — Arleta Rakowska I-1, 4x25 m zmiennym I-2+I-14; mężczyźni: 100 m dow. — Maciej Zelisko (I-2), 100 m klas. — Krzysztof Krupowicz (I-8), 50 m grzbietowym — Zbigniew Bielawski i Janusz Pirogowicz (I-13 IS 3, 50 m motylkowym — Marek Kutkowski (I-24), 100 m zmiennym — Krzysztof Krupowicz (I-8), 4x50 m zmiennym I-14.  
Punktacja do SLI:

|            |         |
|------------|---------|
| 1. I-13 IS | 70 pkt. |
| 2. I-14    | 64 pkt. |
| 3. I-1     | 57 pkt. |

Po czterech kolejkach I ligi piłki nożnej Politechniki Wrocławskiej prowadzi I-6 — 6 punktów (trzy rozegrane mecze) przed I-11 — 5 punktów i I-24 — 6 punktów (po 4 rozegrane mecze).

BOGNA

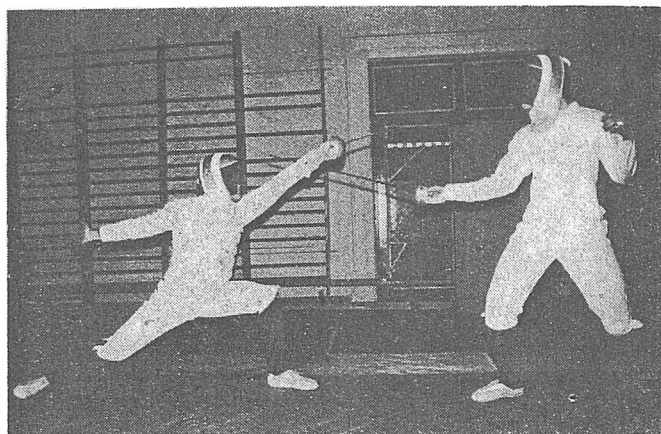
# szermierka

POLITECHNIKA WROCLAWSKA  
ARCHIWUM UCZELNI

Sygn. 90/8/11

Miejsce złożenia

W  
MKS  
AZS



Fot. M. PYTLEWSKI

**P**O POWROCIE z wakacji zastajemy sport na uczelni w nowych ramach organizacyjnych, dosyć daleko odbiegających kształtem od poprzednich. Zakres działania AZS-u na Politechnice to obecnie tylko sport masowy, ale także wyczerpujący, uprawiany w sekcjach, podlegających poprzednio Zarządowi Środowiskowemu AZS. Jedną z dyscyplin, prowadzonych przez Międzyuczelniany Klub Sportowy AZS Politechnika Wrocławska, jest szermierka. Okazja do przedstawienia sekcji tym lepsza, że niedawno 23. X., na Drużynowych Mistrzostwach Polski Juniorów Starszych w Szermierce nasi szpadziści wywalczyli złoty medal.

Droga do złota była momentami dramatyczna, szczególnie zacięte mecze toczyły się w finale, do którego zakwalifikowały się drużyny Nadodrza Zielona Góra, AZS-u Gdańsk, Startu Opole i MKS AZS Politechnika Wr. Najpierw dosyć wyrównany mecz ze Startem Opole, później łatwe zwycięstwo nad Nadodrzem, wreszcie mecz o złoty medal z AZS-em Gdańsk, mecz, który dostarczył emocji godnych finału. Przy stanie meczu 8:6 dla gdańszczan wystarczyło im wygrać jedną z pozostałych dwóch walk, aby zwyciężyć w meczu i jednocześnie całym turnieju. Do pierwszej walki stanęli Pulit z Gdańska i Strzałka z Wrocławia. Pulit prowadził już 4:3, więc jedno trafienie dzieliło go od złota, ale Strzałka wygrywa 6:5. Ostatnią walkę wygrywa

Lis z Wrocławia, wynik meczu 8:8, o złocie decydują lepsze trafienia. Oto skład zwycięskiej drużyny: Mariusz Strzałka, Waldemar Augustowski, Piotr Kwaśniewski, Andrzej Lis.

Odwiedziłam salę szermierzy dwa dni po sukcesie. Żadnych oznak świętowania, to dla nich chleb powszedni. Drużyna szpadzistów jest najlepsza w kraju w kategorii juniorów od dobrych paru lat, już nawet nie pamiętają od ilu.

Twórcą obecnej sytuacji w szpadzie jest trener Adam Medyński, pracujący w sekcji od 1959 roku. Przez wiele lat realizowana jest niespotykana w innych klubach koncepcja: postawiono na dwie bronie — floret kobiet i szpadę — i okazało się że słusznie. Sukcesy w szpadzie są stałe, we florecie kobiet ostanio chude lata, ale i to się zmienia. Odbudowano broń od podstaw i w tej chwili bardzo młode zawodniczki sięgają po pierwsze sukcesy. Sekcja posiada liczne szkółki, praca na tym polu prowadzona jest bardzo starannie i planowo, podobno wszyscy zawodnicy są wychowankami klubu od pierwszego

szermierczego kroku. Od niedawna prowadzona jest również praca w dwóch pozostałych broniach — florecie mężczyzn i szabli.

O dobrej atmosferze w sekcji decyduje przede wszystkim współpraca trenerów, a ta układa się, jak sami twierdzą, bardzo dobrze. Kadra trenerska składa się z czterech osób: trener koordynator Adam Medyński opiekuje się szpadą, Weronika Medyńska szpadą, floretem kobiet i mężczyzn, Renata Zygmuntowicz — floretem kobiet i szkółkami, Włodzimierz Wydmuch — szablą.

Co ciekawe, związki sekcji z Politechniką są wyłącznie organizacyjne, żaden z zawodników nie studiuje na naszej uczelni. Podobno jeden próbował, ale mu się nie udało: wybrał studia, przestał trenować.

(Na podstawie rozmowy z Weroniką Medyńską).

BOGNA KRÓL



# LETNIA SZKOŁA AKTYWU

**L**ETNIA Szkoła Aktywu jest jedną z form szkolenia organizowaną na rokrocznie przez Radę Uczelnianą SZSP Politechniki Wrocławskiej w ramach „Akcji Lato”.

W tym roku miała ona na celu wzbogacenie wiedzy społeczno-politycznej każdego uczestnika, wszechstronne przygotowanie aktywu do pracy oraz przedyskutowanie programu Organizacji na nadchodzącą kadencję. W ostatnim dniu obozu odbyło się Plenum RU, na którym podsumowano „Akcję Lato-77”, oceniono tegoroczną LSA oraz przedyskutowano mającą się odbyć kampanię programowo-wyborczą. W szkoleniu wzięło udział około 230 osób, wśród których znalazły się dwie 30-osobowe grupy, wytypowanych na podstawie opinii o zaangażowaniu w pracę społecznej ze szkół średnich, studentów roku zerowego. Uczestnicy wchodzili w skład 7 zespołów skupiających przewodniczących RI, aktyw RI, działaczy filii Politechniki Wrocławskiej, aktyw domów studenckich, komisje Studenckiego Ruchu Naukowego, studentów roku zerowego. Każda z grup omawiała różny pod względem tematycznym blok problemów. Odbywały się również wspólne dla wszystkich zespołów spotkania z udziałem zaproszonych gości.

Program LSA wypełniły poza tym imprezy o charakterze rekreacyjno-sportowym i rozrywkowym, a także filmy o treści społecznej i politycznej. Obóz odbył się w dwóch terminach: 10–15. 09. — szkolenie metodyczne kadry kierowniczej, 15–25. 09. — właściwa LSA. Komendantką obozu była Wanda Idzikowska, a głównymi realizatorami: d/s organizacyjnych — Bogdan Granicki, d/s sportowych — Wiesław Kała, d/s wolnego czasu — Janusz Rybka.

Interesujące wnioski wysunięto podczas dyskusji w zespole przewodniczących RI, chodzi mi zwłaszcza o te, które dotyczyły samorządności studenckiej, zmiany modelu pracy RU SZSP, kultury studenckiej, roli młodych pracowników nauki w Organizacji.

Dotychczasowa działalność SZSP budziła niezadowolenie zarówno przeciętnego studenta jak i u samego działacza, który znajdował się między przysłowio- wym młotem i kowadłem. Z jednej strony ambitne zadania do realizacji stawiane przez Zarząd Główny SZSP, z drugiej — brak zaangażowania statystycznego członka Związku. Wielu aktywistów przekonanych o braku sensu swojej pracy ograniczyło ją do minimum, stwarzając jedynie pozory działania w celu utrzymania zajmowanej

dotąd pozycji. W atmosferze wzajemnego braku zaufania przeciętnego studenta i działacza narodziła się konieczność zmiany modelu funkcjonowania RU SZSP raz zwiększenia autorytetu Organizacji wśród studentów.

Palącą sprawą stało się przeprowadzenie szczegółowej analizy gustów i potrzeb środowiska studenckiego (tu poważne zadanie dla Młodych Pracowników Nauki), tak aby w przyszłości organizowane akcje zaspokajały w pełni oczekiwania studentów.

Nienajlepszy poziom imprez zmusza do zastanowienia nad nowymi metodami popularyzacji kultury studenckiej w środowisku, do rozwoju współzawodnictwa w tej dziedzinie.

Duży nacisk będzie się kłaść na rozwój informacji dotyczącej działalności SZSP w uczelni, tak aby każdy członek SZSP w naszej uczelni był dobrze zorientowany w bieżącej pracy Związku.

Ze względu na dużą płynność kadr oraz opieranie się na pracy młodych działaczy, niezbędna stała się dla Organizacji, pomoc doświadczonych i wypróbowanych młodych pracowników nauki, którzy mogliby się stać jednocześnie łącznikami między studentami, a pracownikami naukowymi.

Wnioski z dyskusji, które odbyły się na LSA, będącej forum ogólnouczelnianej konferencji wszystkich studentów, posłużyły do wytyczenia głównych kierunków pracy SZSP w nowej kadencji.

KRYSTYNA GIBNER

## Bezwarunkowo

Wrocławskie  
ARCHIWUM UCZELNI

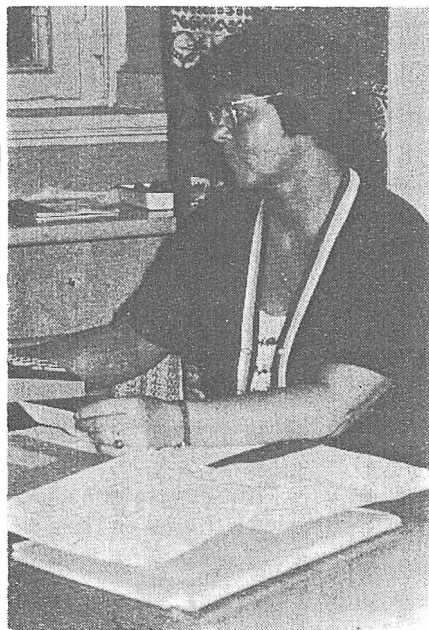
Sygn. 90/8 / II

Miejsce złożenia .....

**W** MENTALNOŚCI przeciętnego Polaka mieści się fakt, że któraś z instytucji nie dotrzyma terminu oddania inwestycji, że jakaś praca nie zostanie wykonana na czas. Ale wyobraźmy sobie, że dnia 30-go jakiegoś miesiąca (czy też w jakimkolwiek innym dniu do tego celu wyznaczonym) nie będzie wypłaty? To już proszę państwa katastrofa!

W trakcie rozmowy z panią Teresą Kenig — kierowniczką działu płac i stypendiów naszej uczelni, doszłam do wniosku, że specyfika pracy jej działu polega właśnie na tym, że tu wszystko musi być wykonane bezwarunkowo w terminie. Sytuacja, by listy płac dotarły choćby z jednodniowym opóźnieniem do kas, jest nie do pomyślenia.

Dwudziestoosobowy zespół, którym kieruje p. Kenig, nie różni się pozornie od wielu innych tego typu zespołów. Ale często zdarza się, że pracownica, której zachoruje dziecko przychodzi do pracy po południu, bo ma głęboko wkodowane, że w pracy nic się nie może zaważyć. A na czym polega sama



Fot. J. MARTAN

praca? (w tym miejscu oddajmy głos p. Kenig): *Pracą działu jest naliczanie płac pracowniczych i stypendiów fundowanych, państwowych oraz stypendiów dla Studium Doktoranckiego. Dochodzą do tego potrącenia z różnych tytułów (od ziemniaków do kolonii) oraz rozliczenia tych potrąceń poprzez polecenia przelewu na konta bankowe i wiele innych operacji finansowych. Co miesiąc wypłaca się około 6 000 pozycji z tytułu płac pracowniczych i około 4 500 z tytułu stypendiów, ale liczby te nie dają wyobrażenia o ilości przeprowadzanych naliczeń, ponieważ dochodzą do tego wypłaty doraźne. Za każdą z tych pozycji staramy się zawsze widzieć człowieka.*

*Cóż, w sumie jest to praca mrówcza, żmudna, nieefektywna i odpowiedzialna. Pomyłki mogłyby pociągnąć za sobą nieobliczalne konsekwencje. Dobra praca działu jest również uzależniona od pracy wielu komórek organizacyjnych szkoły, które dostarczają nam dokumenty. Opóźnienie choćby jednej z tych 40-stu jednostek wprowadza nerwową atmosferę w pracy naszego działu. Oprócz naliczania poborów dokonuje się analiz funduszu płac sprawozdawczości GUS-owskiej.*

Dział prowadzony przez p. Kenig jest w tej chwili o krok od wprowadzenia „wielkiej mechanizacji”, kiedy to wiele uciążliwych dla człowieka czynności przejmie komputer. Na razie jednak za wycinkami, które co miesiąc dostajemy, za listami wypłat, kryje się mrówcza praca ludzi.

Pani Teresa Kenig niezbyt chętnie mówi o sobie i swoich zasługach. Jest skromna — na pierwszy plan wysuwa działalność zespołu. Ale to właśnie ona potrafiła stworzyć atmosferę dobrej i rzetelnej pracy! W uznaniu jej zasług Uczelnia wystąpiła o odznaczenie p. Kenig medalem XXX-lecia. Przyznano jej również mieszkanie.

Opisując tę sylwetkę chciałabym osiągnąć jeszcze jedno — żeby czasem, kiedy pobieramy wypłaty z różnych tytułów, pomyśleć o pracy ludzi, którzy sprawili, że dostaliśmy je na czas. I pomyśleć ciepło!

Opracowała:

MAŁGORZATA KRAMKOWSKA

Uprzejmie proszę o urodzenie się z mojego łona i — co za tym idzie, w mojej rodzinie, w terminie 17 lipca 1978 r.

Proszę swą motywuję tym, że zamieszkuję w kraju o umiarkowanym aktualnie klimacie, znajduję się w wieku najodpowiedniejszym dla urodzenia dziecka oraz posiadam zabezpieczenie i wykształcenie wyższe.

Jestem młodą, ambitną i dynamiczną jednostką, która życie swe opiera na głęboko przemyślanych zasadach, z których główną cytuję: Jak się ustawisz, tak się wyśpisz. Będąc pochodzenia inteligenckiego posiadam niezbędne czytanie (nie, nie wypieram się — czytuję nawet poznaniaków, bo choć nie wyznaję się na logice, jestem szalenie muzykalna), światopogląd posiadam głęboko materialistyczny, uprawiam szczere i otwarte human relations.

Czytając Twój, drogi Waciu życiorys, żywot twój znajduje może i rzeczywiście pięknym i pouczającym, ale niespójnym i społecznie mało użytecznym. Nie obraż się, proszę, ale uważam, że następny pobyt na tym padole śmiechu musi być dla Ciebie inaczej zorganizowany.

Przede wszystkim otrzymasz wychowanie staranne: w dzieciństwie Jachowicz i „Nie rusz Ani tu tego kwiatka...” potem „Mały Modelarz”, a gdybyś się przypadkiem urodził dziewczyneką — „Mały Pirotechnik”, w okresie dojrzewania zaś — jedynie słuszne prace wrocławskich filozofów, i tak już do starości i śmierci. Żadnych fletów, żadnych oszustw matrymonialnych i intelektualnych, co rano gimnastyka, no, ewentualnie sok „Górnik” do pożywnego śniadania.

Domniemywam, że po skończeniu dziesięciolatki, jako rozumne i średnio odporne dziecko będziesz miał mocno dościsnąć podlegania jakiegokolwiek edukacji i tylko naszym, rodzicielskim wysiłkiem dokonamy tego, że zgodzisz się zrobić kursy krojenia i szycia, nie rezygnując wszakże z rozwijania swojej osobowości.

Ojciec Twój (który aktualnie posiada zawód młodego pracownika nauki) będzie wówczas znanym, choć całkiem zwyczajnym profesorem, stanie się zramolałym uczonym i osiągnie wiek, w którym już tylko będzie negował wszystko, co wymyślą inni (młodszy?) z niechęcią odnosząc się do jakichkolwiek rozważań o przyszłości. Ja, będąc konsekwentnie kobietą, zrobię umiarkowaną karierę, będziesz więc miał wszelkie warunki ku temu, by w swym intelektualnym rozpasaniu kontynuować w rodzinnych pieleszach dzieło prof. Ł. i epigonów. Wydaje się, że mając za sobą kursy szycia, a przede wszystkim kroju, nie będziesz podlegał jakimś

wymyślnym niepokojom twórczym, by spokojnie obrabiać klasyków, jako się rzekło wcześniej, aż do śmierci.

W kwestiach obyczajności jesteśmy z Twoim przyszłym ojcem również tolerancyjni, alkoholu nadużywamy tylko w głęboko uzasadnionych sytuacjach życiowych, a to np.: haft kogoś znajomego na łamach prasy (najlepiej centralnej), nierychliwość budowlanych remontujących nasz ulubiony kantor pralniczy, określone dyskusje o niekreśloności, bądź też poszukiwanie genialnej perspektywy dla społeczeństwa na bazie jego przyszłej inteligencji — aktualnych studentów.

Jeżeli chodzi o ustalenie hierarchii wartości uznawanych, jesteśmy obecnie in statu nascendi i gdybyś zechciał coś doustalić jeszcze teraz (zgodnie z wszelką naturą po urodzeniu będziesz mógł co najwyżej urąbać kupe) wpadnij na Młodego Realistę, najlepiej pod wieczór i najlepiej z koniakiem nadesłanym — w co nie wątpię — przez tego twojego znajomego docenta.

PS I. W poprzednim życiu byłem poetą i moje zejście śmiertelne nastąpiło w pamiętnych latach odwilży, po których właśnie mamy wzmiankowany wyżej umiarkowany klimat, przy czym bezpośrednią przyczyną zejścia nie były, wbrew pozorom, zmiany pogody (choć nie ukrywam, że łupie mnie na każdą zmianę). Otóż nastąpiło to na wiosnę, kiedy napotkana na ścieżce żaba zaproponowała mi ucałowanie jej obmierzłego pyska, w celu przejścia na ty.

PS II. Gdybyś podjął decyzję pozytywną w interesującej mnie sprawie, podrzuć trochę szmalu na wyprawkę, ponieważ nie dysponując w chwili obecnej dzieckiem, nie możemy dokonać żadnego manewru w tym temacie (w przeciwnym przypadku wylalibyśmy to dziecko wraz z kolejną kąpielą, przeznaczając ubranka, wózek, itp. dla Ciebie).

PS III. Twój przyszły ojciec z kolei był kiedyś żabą. Dyskusje trwają.

Uprzejmie proszę o pozytywne ustosunkowanie się... and so on.

mgr BANKA DAŃSKA  
ul. Młodego Realisty 17 (?)  
57-812 Wrocław

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA  
ARCHIWUM

Od redakcji:  
Uprzejmie prosimy autorke o pobranie honorarium za niniejszy tekst, bo inaczej pieniądze te zostaną przebrane na Fundusz Inkubatorów, w którym wylęgają się 70-letnie sieroty.

Miejsce złożenia .....

## List otwarty z praktyki AIESEC

**W** WYNIKU ogólnouczelnianej kwalifikacji, przy spełnieniu wszystkich wymagań stawianych kandydatom na praktykanta AIESEC-u otrzymałem ofertę na odbycie studenckiej praktyki zagranicznej w Belgradzie (Jugosławia). Termin praktyki, który podałem listownie memu przyszłemu pracodawcy (tj. firmie INDEX TURIST — adres znany autorowi) oraz Komitetowi AIESEC Wydziału Ekonomicznego w Belgradzie, został pierwotnie zaakceptowany.

24.05. br. otrzymałem pismo z Biura Studenckiej Wymiany Zagranicznej z Warszawy, w którym poinformowano mnie, iż „sprawy związane z realizacją mego wyjazdu na praktykę zagraniczną zostały sfinalizowane” oraz akceptacja mego wyjazdu w uzgodnionym terminie (tj. od 1.07. do 15.08.77 r.). W parę dni później otrzymałem następne pismo z BSWZ donoszące, że nastąpiła zmiana terminu praktyki. Na szczęście moja natychmiastowa interwencja (telefoniczna i telegraficzna) pomogła. Uznano, że druga akceptacja z dnia 26.05.77 (którą otrzymałem na adres domowy) jest bardziej aktualna od pisma jakie PKN AIESEC otrzymał z Belgradu, w którym oferowano mi termin praktyki znacznie odbiegający od wstępnie uzgodnionego.

Pelen niedobrych przeczuć wsiałem 29.06.77 r. do pociągu POLONIA — EXPRESS, który następnego dnia wieczorem dowieźł mnie do Belgradu.

Zgodnie z warunkami praktyki na dworcu oczekiwali mnie (i dwóch moich współtowarzyszy, także praktykantów AIESEC z SGPIIS-u) przedstawiciele tamtejszego Komitetu AIESEC, którzy szybko zapytali, czy wiem, iż tego dnia pojadę do Makarskiej nad Adriatyk. Oczywiście nietrudno będzie zauważyć, że z Belgradu na wybrzeże Adriatyku jest bez mała kilkaset kilometrów, a ja miałem w kieszeni jedynie 10 dol. USA, które wystarczyły mi (jak się później okazało) jedynie na pierwszy nocleg spędzony na kempingu i pierwszą butelkę coca-coli.

Tak więc — pomyślałem sobie — albo zacznę praktykę od kredytu, albo następnego dnia udam się w podróż powrotną (nota bene żałuję obecnie, że załatwiono mi ten kredytowy przejazd do przyszłego miejsca „zesłania”).

Oświadczone mi także, że będę miał najlepsze warunki bytowe spośród wszystkich moich kolegów, ponieważ otrzymam pełne „accommodation” oraz stypendium 2000,— dinarów za miesiąc (tak zresztą głosiła specyfikacja traktująca o warunkach praktyki). W nocy z 1 na 2.07. odbyłem zatem podróż do Makarskiej (gdzie niestety nie było żad-

nego przedstawiciela AIESEC) z rekomendacją daną kierowcy, aby skontaktował mnie z p. Kilibardą, który miał być moim bezpośrednim przełożonym. Pana tego, gdyby nie moje usilne starania, nie zobaczyłbym zapewne w ogóle, jako że jego wysokie poczucie własnej wartości nie pozwalało mu rozmawiać ze zwykłym praktykantem z Polski. Tymczasem zajął się mną jego zastępca, szef od spraw meldunkowych ośrodka, gdzie miałem przebywać tj. Letowalisko „CORAN” — czyli czegoś w rodzaju naszej almaturowskiej bazy namiotowej. Otrzymałem miejsce w NAMIOCIE dwuosobowym dokąd wtaszczyłem swoje walizki z garniturkiem w środku (bo przecież praktykant AIESEC musi się w swej firmie dobrze prezentować!).

Pomijając fakt zupełnego nieprzystosowania do warunków klimatycznych, jakie panowały nad morzem, oraz to, że poza zapewnieniem mi bloczków żywnościowych (do dnia 15.07.) nie żądano ode mnie niczego więcej, poczułem się nagle po prostu „zesłany” na najdroższe w moim życiu wakacje (i to za dewizy).

Z błogiej drzemki w jaką w upalne popołudnie 2.07. zapadłem, już nad wyraz mocno zestresowany, wyrwał mnie mój przyszły współtowarzysz niedoli, Zbyszek Wojewoda z AE we Wrocław-



wiu. Myślę, że fakt, iż byliśmy razem, pozwolił nam zachować w tych „dziwnych układach” trzeźwość spojrzenia na naszą sytuację. Aby nie rozklekać tego opisu, dodam tylko, że zaoferowano nam, studentom po 4 roku studiów (kierunek: handel — Zbyszek, oraz organizacja i zarządzanie — ja) pełnienie dziwnie nieco misji. Praca polegała na dublowaniu młodzieży licealnej z Belgradu, pracującej tam na etacie, tj. odsiadywania na recepcji ośrodka długich, upalnych godzin, przerywanych (co kilkadziesiąt minut) nadejściem nowych czasowiczków. Jedynie doświadczenie, jakie wynieśliśmy z wypełniania tego banalnego „obowiązku”, to ogromne rozgoryczenie, dopełnione faktem, że nasz zwierzchnik p. Kilibarda po naszych natrętnych dopytywaniach o stypendium, oświadczył, że absolutnie nie otrzymamy żadnych pieniędzy ani nawet kieszonkowego, gdyż za każdy dzień pobytu liczy nam po 120 dinarów. Wyliczyliśmy, że gdyby tak było istotnie, to nasz 6-tygodniowy pobyt tam kosztowałby firmę bez mała dwa razy więcej, niż w wypadku gdyby nam wypłacono w Belgradzie stypendium, za które mielibyśmy się sami utrzymać. Tak więc dnia 10. 07. przeprowadziliśmy następujący bilans: 10 dni pobytu  $\times$  120 dinarów = 1200 dinarów + 2  $\times$  250 dinarów = 500 din. (za podróż) = 1700 dinarów. Postanowiliśmy wracać do Belgradu, o czym uprzednio zawiadomiliśmy YKN AIESEC i na co otrzymaliśmy zgodę naszego zwierzchnika w Makarskiej. Koledzy z AIESEC oświadczyli nam, że wszystko będzie dobrze i otrzymamy inne praktyki.

14. 07. jesteśmy w Belgradzie. Nie zostaliśmy zakwaterowani w akademiku, gdyż ponoć wszystkie domy studenckie były w remoncie. Zaproponowano nam (bez alternatywy) hotel „Avala”, 18 km od granic Belgradu za — jak wstępnie oświadczone — 25 dinarów za nocleg w pokoju z myszami i karaluchami. Później suma ta wzrosła do 65 dinarów, co dla studenta ze stypendium 2000,— dinarów miesięcznie oznaczało katastrofę, bowiem jeść też coś trzeba. Nie wiem jak w końcu rozwiązano tę sprawę (dokładne informacje na ten temat posiadają zapewne koledzy z SGPiS-u). Zbyszek Wojewoda otrzymał w dwa dni po powrocie praktykę w zakładach komunikacyjnych. Dla mnie los nie był tak łaskawy i po długich staraniach oświadczone mi co następuje: „Please, be alive me, I can't do for you anything”.

Zażądałem, aby ktoś z Komitetu udał się ze mną do naczelnego dyrektora mojej firmy „INDEX TURIST” w celu ostatecznego wyjaśnienia mojej sytuacji. Wyjaśnienie dyrektora było mniej więcej następujące. Po pierwsze nie rozumiał dlaczego właściwie wróciliśmy do Belgradu, ponieważ tam w Makarskiej mieliśmy wszystko (tj. wyżywienie i noclegi) i nikt od nas niczego nie żądał. Po drugie, oświadczył też, iż fakt że w ogóle zostaliśmy praktykantami AIESEC, jest wyłącznie ich zasługą, bo przecież to sprawa kurtuazyjna. Po trzecie, w Belgradzie nie ma dla nas żadnej pracy i pan ów nie ma nam już nic więcej do zaoferowania. „Wróćcieście — jesteście sami sobie winni”. Po tym oświadczeniu wielkiego menagera zapadła kłopotliwa cisza. Szef YKN AIESEC — siedział skulony w swym fotelu i bał się podnieść oczy. Byłem zatem skazany jeszcze przed wydaniem wyroku. Oświadczyłem zatem, że wracam do kraju i wyprosiłem, aby firma zapłaciła przynajmniej za noclegi,

które spędziłem w Belgradzie. O'key i good buy.

Próbowałem jeszcze coś załatwić przez Polską Ambasadę. Mój telefon do ambasady. Pani próbuje mnie połączyć z kimś kompetentnym. Niestety. Jest piątek, a w sobotę ambasada nie urządza. Muszę czekać do poniedziałku, bez grosza w kieszeni — sytuacja staje się krytyczna. Pożyczam trochę pieniędzy od Zbyszka i zaciskam zęby. Trwają nadal próby znalezienia dla mnie innej praktyki. Nic z tego. 21. 07. żegna mnie na belgradzkim dworcu mała grupka życzliwych, Kanadyjczyk, Turek, Węgierka i paru Jugosłowian. Pamiątkowe zdjęcie. „Good luck” i zaraz po tym wielki żal, tym bardziej gorzki, że to co wiem o organizacji i zarządzaniu pozostanie nadal w sferze dobrej, czystej teorii..



Mój pobyt w Jugosławii trwał 20 dni, w tym 10 dni nad Adriatykiem. Koszt wyjazdu (tj. bilet kolejowy w obie strony, ubezpieczenie „Warty”, wymiana dewiz plus opłata paszportowa — mile koleżanki z BSWZ poinformowały mnie — iż mam wykupić znaczek za 600 zł, podczas gdy wystarczyłby jedynie za zł 150,— oraz zapas żywności na miesiąc czasu (wyniósł w sumie około 3.500,— zł plus 40 dol. USA, pożyczonych na życie w Belgradzie w okresie od 14. 07. do 20. 07. br.

Doświadczenia: wakacyjno-turystyczne. Zrealizowany program naukowy: udział w dwóch seminariach nt. ekonomiki w gospodarce Jugosławii. Odczucia co najmniej mieszane. Ogólne wrażenie — rozgoryczenie.

Uważam, że w żadnym wypadku nie można uznać, iż odbyłem praktykę AIESEC. Sądzę, też, że Polski Komitet Narodowy AIESEC powinien anulować niniejszą „praktykę” i przyznać mi praktykę w roku przyszłym poza kwalifikacją. Poza tym należałoby się także zastanowić, czy jest sens kontynuowania współpracy (na dotychczasowych warunkach) z Komitetem AIESEC w Belgradzie, ale to już przekracza rzecz jasna moje kompetencje.

P.S.

W piśmie, jakie otrzymałem przed wyjazdem, Komitet Koordynacyjny Studentów Uczelni Ekonomicznych i PKN AIESEC zwracał się do mnie z następującą prośbą, cyt.: „...polegając na wysokiej świadomości naszych praktykantów zwracamy się do Was z prośbą o dobrowolne wpłacenie na rzecz Sekretariatu AIESEC w Brukseli dobrowolnego datku w wysokości 3% sumy zarobionej na praktyce... Liczymy na Ciebie i Twoje poczucie odpowiedzialności za dalsze losy polskich praktykantów i organizacji, która umożliwiła Twój wyjazd”.

Niestety, bardzo mi przykro, ale nie mogłem zadośćuczynić powyższej prośbie. Widocznie bez pieniędzy nie można mieć „wysokiej świadomości”, za co serdecznie Polski Komitet Narodowy AIESEC przeprasza. Natomiast poczucia odpowiedzialności za „losy polskich praktykantów” jeszcze nie utraciłem. A PKN AIESEC...?

Z poważaniem:

WALDEMAR KARWOWSKI

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA  
ARCHIWUM UCZELNI

wielka

Sygn..... 90/8/11

gra

Miejscowe złożenia .....

Wojciech Małuszyński

„żółw w pływaniu bardzo  
żwawy  
lecz w łamańcach nieruchawy  
jeż w łamańcach bardzo  
żwawy  
lecz w pływaniu nie ma  
wprawy”

(R. Kipling  
„Takie sobie bajeczki”)

**N**IKT chyba nie zaprzeczy, iż w procesie dydaktycznym najbliższego studenta jest asystent. Wynika to ze specyfiki prowadzonych przez niego zajęć, jak i z wieku asystentów, którym wielokrotnie zdarzają się mające swoje blaski i cienie sytuacje oceniania swoich kolegów z obozów studeckich czy współpracowników z organizacji studenckich. A jednak właśnie na tym poziomie dochodzi często do spięć i zadrążeń, do podziału na obozy: „my” i „oni”. Szczególnie mocno jest to chyba odczuwalne na zajęciach wchodzących w skład tzw. bloku nauk humanistycznych lub społecznych.

Kierownik działu studenckiego „Sigmy” zaproponował mi abym podjął próbę odpowiedzi na pytanie: dlaczego niektórzy asystenci unikają skwapliwie udzielania odpowiedzi na szereg stawianych im w ramach zajęć pytań.

Fakt, iż propozycja ta została skierowana do mnie może być czystym przypadkiem, a może po prostu oznaczać iż postawione ogólnie pytanie jest kamyczkiem do ogródka Instytutu Nauk Społecznych. Spróbuję więc pomyśleć ogólnie, nie zapominając jednak, iż być może chodzi tu o konkretne zupełnie zajęcia (bo mam nadzieję, że nie chodzi tu o zupełnie konkretnych ludzi).

Niech punktem wyjścia będą ćwiczenia, i niech w dodatku będą to ćwiczenia z któregoś z przedmiotów humanistycznych. Realizacja owego przedmiotu może przebiegać w różny sposób. Na ogół zajęcia te polegają na stawianiu pytań i próbach odpowiadania na nie. I możemy tutaj mieć do czynienia z dwoma podstawowymi sytuacjami. Jedną z nich nazywam quizem, drugą dialogiem. Różnica między quizem a dialogiem polega głównie na tym, że dialog służy wymianie poglądów, ustaleniu płaszczyzn porozumienia, korekcie i pogłębieniu sądów, i cele te pełni nawet wtedy, gdy jedna z osób dialogu z wieku, urzędu lub zainteresowań wie nieco więcej i nieco lepiej, quiz zaś polega na zadawaniu pytań, przy czym zadający je zna odpowiedzi (lub zadaje mu się, że je zna) i jeśli odpowiedź indagowanego jest zgodna ze spodziewaną, to dostaje on punkt lub pięć, a jeżeli nie, to ponosi karę (odpada z Wielkiej Gry lub zyskuje taką bądź inną, ale zawsze negatywną, opinię). Stąd prosty wniosek, że dialog jest na ogół czymś pożytecznym dla wszystkich stron biorących w nim udział, podczas gdy quiz pełni tylko rolę informacji o uczestnikach w zaba-

wę powyższą zamieszanych. W obrębie nauk humanistycznych przewaga dialogu nad quizem, i to zdecydowana, wydaje się konieczna.

Wbrew pozorom odróżnienie quizu od dialogu jest czasem zabiegiem niezwykle skomplikowanym i delikatnym. Pomijam w tej chwili jasną na ogół sytuację gdy prowadzący zajęcia urzędują quiz studentom, co nie jest miłe dla żadnej ze stron, bo asystent traci wtedy wiarę w swoje zdolności dydaktyczne (i popada czasem w głęboką frustrację) a studenci w uzyskanie podpisu w indeksie (co nie wydaje się ich specjalnie frustrować). Chciałbym natomiast zająć się mniej moralnie jednoznaczna sprawą, mianowicie gdy studenci urządzają pod płaszczykiem dialogu quiz asystentowi.

Nasuwiają mi się tutaj trzy podstawowe sytuacje:

#### Sytuacja I:

Typ: dyskutant ogólny.

Charakter pytania: jakiegokolwiek.

Spodziewana odpowiedź: obszerna.

Cel: zajęcie czasu, odciągnięcie asystenta od właściwego tematu, który należy na ćwiczenia przygotować.

Taktyka odpowiedzi: a) mimo nieuczciwej genezy pytania, jeśli może ono być pretekstem do przekazania ważnych bądź interesujących treści, wdać się w zabawę quizową usiłując zamieścić ją w dialog z grupą, b) jeśli pytanie dotyczy tematów przewidzianych ówczynie obiecać powrót do problemu we właściwym czasie, c) zignorować pytanie (taktyka ryzykowna, gdyż uzasadnia zarzut uchylania się asystenta d odpowiedzi, lepiej już zastosować łagodną (mówiane, że da walkowera lub spróbuje zółwia). Taktyka niesymetryczna i ryzykuje się utratę autorytetu u tej części grupy, która nie zorientowała się w sytuacji, a utratę symetrii u reszty.

#### Sytuacja II:

Typ: dyskutant prowokujący.

Charakter pytania: winno być takie, aby nie dało się na nie odpowiedzieć. Spodziewana odpowiedź: gigantyczny kompromitujący żółw.

Cel: zaatakowanie autorytetu prowadzącego zajęcia, lub powagi przedmiotu przez niego prowadzonego, ewentualnie obydwu rzeczy naraz.

Taktyka odpowiedzi: a) udzielić odpowiedzi absolutnie niezrozumiałej, niebełkotliwej, a przy tym w miarę mądrej, b) przeformułować pytanie i inne podobne, na które można już

sensownie odpowiedzieć, c) opowiedzieć dowcip (albo dobry albo polityczny), d) zdemaskować cel pytania i ciężko się obrazić, e) jeśli się da, udzielić obszernej i rzeczowej odpowiedzi, której mało kto będzie słuchał (ale za to quizowicz uzyska połowiczną satysfakcję osiągnięcia celu sytuacji I).

Asystent zyskuje sobie niestety opinię nudziarza przez co obniża nieco swój autorytet, a zatem i zainteresowanie grupy dla przedmiotu. Lecz przez zastosowanie taktyki „a” (straci autorytet z pewnością i taki sam los go czeka w przypadku taktyki „c”), jeśli dowcip będzie nienajlepszy.

#### Sytuacja III:

Typ: dyskutant prezentujący (się).

Charakter pytania: szerokie (dyskutant orzeł), głębokie (dyskutant koparka) wykraczające, a zarazem szerokie i głębokie (dyskutant szatan), lecz takie, aby asystent wpadł w „kanał”.

Spodziewana odpowiedź: olśniewająca jeź.

Cel: zasugerowanie głębokiego zainteresowania dla problemu i przedmiotu, a także dobrej w nim orientacji.

Taktyka odpowiedzi: a) przymknąć oczy na cel pytania i „wpaść w kanał”. Zupełnie przez przypadek można wtedy wzbudzić autentyczne zainteresowanie, b) w poczuciu obowiązków pedagogicznych uciec z tematu, c) pokazać delikwentowi, że nie wie o co się pyta, a tylko próbuje się popisywać, d) odesłać na konsultacje, tłumacząc się iż odpowiedź interesuje małą grupę, czasu na realizację programu niedużo. (Ryzyko iż quizowicz przyjdzie na konsultacje praktycznie żadna).

W przypadku taktyki „b” ryzykuje się, iż grupa uzna asystenta za niekompetentnego, zaś w przypadku „c” za takiego co nie lubi pytających.

Myślę jednak, że trzy pierwsze sytuacje, jeśli się je już rozpozna, nie sprawiają kłopotu i nie prowadzą do nieporozumień. Młodszy asystent da sobie z nimi radę, bo jeszcze niedawno sam przeprowadzał quizy prowadzącym zajęcia, nieco starszy ma już pewno doświadczenie pedagogiczne, dzięki któremu wyjdzie cało z opresji. Istnieje natomiast jeszcze jedna sytuacja, która jak sądzę jest powodem kłopotów i nieporozumień. Modelem może tu być człowiek, który siedząc w swoje imieniny w domu daremnie czeka na gości. Następnie ustala listę tych, którzy winni byli przyjść, lecz go zlekceważyli i obmyśla dla nich najsroźsze kary. I ilekroć wrzaśnie „kto”, tylekroć dopisuje kolejne nazwisko. W samej rzeczy błąd popełniony przez tego człowieka polega na tym, iż pyta się on „kto”, co jest łatwe, miast „dlaczego”

co jest trochę trudniejsze. Pytanie „kto” i udzielane na nie odpowiedzi mogą go tylko coraz bardziej rozżalać, lecz niczego nowego nie wniosą. Pytanie „dlaczego” pozwoliłoby uzyskać odpowiedź pokazującą bezsens pytania „kto”. Niestety nasz przyjaciel przeprowadził się był tydzień temu do nowego mieszkania, lecz zaproszonym gościom zapomniał o tym napomknąć.

Ilekoć spotykam się z pytaniem o gotową receptę (przy całkowitym braku zainteresowania dla prób analizy sytuacji i mechanizmów jej powstania, opadają mi ręce, gdyż jestem w sytuacji zupełnie beznadziejnej. Mam ochotę odpowiedzieć „siedź prosto” albo „nie garb się”. Jeśli zacząć odpowiadać na pytanie poczynając od mechanizmów, to będę musiał zrobić skrótowne repetytorium z rocznego wykładu z ekonomii politycznej i semestralnego z filozofii. Zresztą zaraz potem okaże się, że ekonomiści skupili się bardziej na ekonomice niż ekonomii politycznej, co ma tę niebagatelną zaletę, iż wiedza wyniesiona przez studentów z owego kursu ułatwia im zrozumienie praw ekonomicznych, którymi rządzi się ich przyszłe przedsiębiorstwa, otrzymując więc wiedzę bezpośrednio w zawodzie przydatną. Utrudniono im jednak dzięki temu zrozumienie w następnym semestrze o co chodziło filozofom zakładającym z niewiadomych w tej sytuacji powodów znajomość podstaw ekonomii politycznej myślanej od strony filozofii. W związku z tym po trzech semestrach każdy problem światopoglądowy jest atakowany z naiwnością dziecka od strony, którą Marks nazywał „zdroworozsądkową”. Czyli od strony myślenia filozoficznego siedzimy spokojnie w XIX wieku, i to w jego pierwszej połowie. I nagle zdaję sobie z tego sprawę i mam ochotę zaproponować wbrew rektorowi i jego przepisom pójście grupowe do „Fregaty” na piwo. Gdyż dopiero przy trzecim piwie, gdy byłbym już „swój facet” udałoby mi się zasnąć w nich niepokój, który wzrósłby podejrzeniem, iż brak sensownej odpowiedzi zawiniony jest czasem bardziej przez pytanie niż przez odpowiadającego. A to małe podejrzenie może zapobiegłoby bezsensownym quizom. Bo naprawdę nie sądzę, aby znajomość dnia tygodnia i godziny urodzin Bacha były sensowną miarą znajomości muzyki. P.S. Tyle o asystentach, którzy jak wiadomo są be, i studentach, którzy jak wiadomo są cacy. Za moich czasów zresztą było inaczej. Asystenci byli be, a my byliśmy cacy. A teraz się zmieniło. Zupełnie nie rozumiem. I kto właściwie jest winien, że studenci tak się zepsuli i są be? T.K.





# na dobry początek

Włodzimierz Kalicki

O D SAMEGO początku coś mi nie pasowało. Akademickie Centrum Kulturalne „Pałacyk” już od ponad roku nie zaskoczyło mnie niczym, a w ten październikowy wieczór nie wiedziałem po prostu co jest grane. Tłumy młodych obywateli obsiadły wszystkie wolne miejsca w kawiarni, szczególnie oblepiły schody, bar, zablokowały przejścia. Ostatnio taki tłok widziałem w „Pałacyku” w czasie V Festiwalu Teatru Otwartego, bo nawet JnO 77 zgromadził tam mniejszą ilość amatorów jazzu i alkoholu. Chwilowo we Wrocławiu brak jakiegokolwiek festiwalu, więc jednak to nie to. Może jakieś Dni? Ale jak na dni wydziału czy nawet uczelni, zbyt wielu widziałem ważnych działaczy, których tak liczne gremium mogłoby się tłumaczyć co najmniej Dniami rangi międzynarodowej, na przykład Dniami Solidarności. Ale z kolei brakło twarzy obywateli ciemnoskórych, emanujących zaangażowaniem i pocuciem dobrze spełnionego obowiązku. Widziałem za to nieco twarzy będących takim samym stałym elementem zdbiającym od lat wewnątrz ACK, jak tuzin pewnych panienek, drugie tyle pracowników Funduszu Walutowego (sektor prywatny), kilku judoków sławy międzynarodowej i jazzman-humaniasta.

Najwięcej wie barman. Tą myślą natchniony ruszyłem do pałacykowego barku. Wskutek niezwykłego tłoku droga moja przypominała ruch Browna i w efekcie zamiast przy kieliszku znalazłem się przy podium. Mieściło się on w Sali Lustrzanej. Czterech młodych ludzi w źle dobranych do spodni marynarkach i do całości krawatach wyczytywało nazwiska. Z olbrzymiego tłumu młodzieży co rusz ktoś wyskakiwał i z rąk spoconego aktywisty odbierał legitymację. Co tu dają? — zapytał przytomnie jakiś brodac, widząc tak samo zagubiony jak ja. „Legitymacje SZSP” — odrzekła z uśmiechem blondyna w bluzeczce bez stanika. „A będzie dyskoteka?” — spytał z troską brodac.

No, musi być — odrzekła z przekonaniem blondyna. Reszty nie słyszałem zaskoczony świadomością, że oto jestem w samym środku Dni Wstępnych dla nowo przyjętych studentów. Te były zorganizowane przez Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu.

Po trzech kwadransach wręczania legitymacji działacze znużeni ślania się na nogach. Nie pomagali krótkie zmiany. Obdarowywani dokumentami, a raczej ci, którzy ich jeszcze nie otrzymali, walczyli z nudą i zmęczeniem.

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA  
ARCHIWUM UCZELNI

Sygn..... 90/8 / II

Miejsce złożenia .....

Uszy obolałe od długiego wsłuchiwania się w dźwięki obcych nazwisk stulili potulnie. Po bokach co mniej twardej dyskretnie układali się na podłodze. Część, w myśl parafrazy Wańkowicza „Wino krzepi”, zaglądała często-gęsto do butelek. Koniec wręczania i początek dyskoteki przyjęty został przez obie strony z zadowoleniem. Jedni siedzieli w kawiarni, drudzy tańczyli. Tańczący poznawali ciała swoich partnerek, siedzący — kulturę studencką. Na też kulturę złożyły się występy trzech śpiewaków z dwiema gitarami i akordeonem, ale za to bez głosu, oraz sędziwej staruszki z mandoliną. Szczególnie staruszka była gwoździem programu, bo i piosenki miała ambitniejsze, i co ważniejsze, występowała gościnnie. Zwykle śpiewa w restauracji „Cyganeria” (II kat.).

Na pytanie: Czy coś jeszcze będzie? — częste w tłumie nowo przyjętych członków SZSP — nie zdołałem udzielić odpowiedzi. Ani wtedy, ani teraz, bo szybko wyruszyłem do domu. Spóźniłem się jednak na tramwaj i po raz nie wiadomo który pomaszerowałem na Biskupin pieszo.

Czasu na rozmyślenia miałem więc aż nadto i po drodze zaczęły mnie ogarniać coraz poważniejsze wątpliwości. Czy rzeczywiście ideałem dni wstępnych jest taki spęd w klubie studenckim? Czy naprawdę pierwszy kontakt z uczelnią i organizacją studencką musi zaistnieć na zebraniu całego roku, gdzie zwykle dziekan lub jego zastępca przedstawi kierunki działania uczelni i wydziału, a działacze rady wydziałowej i uczelnianej skwapliwie się z nimi zgodzą? Nie żałując w swych exposé rodzajów typu: „aktywizacja”, „obiektywna potrzeba”, „zorganizowanie”, „osiągnięte sukcesy”, „likwidowane trudności”. Drugie spotkanie też bywa nielepsze. Na najbliższą godzinę dydaktyczną przybywa nieprzygotowany działacz Rady Instytutowej i długo, smętnie, bezładnie, między o zadaniach stojących przed tą radą.

W związku z tą sytuacją proponowałbym zainteresowanym lekturę dra Starowicza w I.T.D. odnośnie inicjacji seksualnej. Prawo pierwszych połączeń dotyczy bowiem nie tylko nierozbudzonych nastolatków. Widząc powierzchowność, nieprzygotowanie, brak zainteresowania, świeżo upieczeni studenci i potencjalni członkowie organizacji nabierają niedobrych odruchów. SZSP zaczyna się im kojarzyć z nudą, nadętą pompą, przelewaniem z pustego w próżne na zbyt licznych zebraniach, klikowością i karierowiczostwem. Najgorzej zaś zlikwidować pierwsze, choćby niesłuszne uprzedzenia.

Po co zresztą likwidować, skoro tak prosto pierwszy kontakt z organizacją można uczynić atrakcyjnym i zachęcającym. Trzeba tylko wiedzieć, czego potrzebuje i oczekuje świeżo upieczony student. Oczekuje przede wszystkim z niepokojem pierwszej kartkówki i kolokwium, ale także studenckiej atmosfery na studenckich imprezach — rajdach, spektaklach teatralnych, nawet na dyskotekach. Nie oczekuje natomiast dyskusji pt. „Śluszna koncepcja grup działania w świetle ich braku”. Zanim się program SZSP zrozumie, to trzeba go polubić. Zrozumie to chyba działacze Rady Instytutowej ICT, którzy zamiast instytutowych spędów każdą grupę działania z I roku obowiązkowo wysyłają na rajd turystyczny, przygotowany przez starszych kolegów i z ich udziałem. Tam, w górach, przy ognisku, zapijając piwem lub grzonym winem prowokują rozmowy na zupełnie poważne tematy. Informują, doradzają, zachęcają. To jest właśnie to! A skutek taki, że RI I-6 nigdy nie miała kłopotów z liczebnością aktywu. Gdyby do tego dodać kompetentne informatory turystyczne, kulturalne, czy wreszcie informujące o wszystkich możliwych formach działania w ramach organizacji, to byłoby już zupełnie nieźle. Wybór — będziesz w komisji ekonomicznej albo organizacyjnej, jest wyborem fałszywym. Można przecież robić kabaret, teatr, oprowadzać wycieczki, redagować jednodniówki, jeździć konno i na nartach czy wreszcie działać w kole nauk społecznych. Tylko trzeba o tym informować nowo przyjętych rzetelnie i wyczerpująco.

Program polityczny Związku trzeba wyjaśniać systematycznie, długofalowo i atrakcyjnie, z użyciem nowoczesnych metod dydaktycznych. Takich, jakich np. dorobiła się słynna już Wrocławska Szkoła Dydaktyki Grupowej. No i samemu trzeba ten program znać, jeśli chce się go wyjaśniać innym...

Lamenty nad rozpaczliwą sytuacją w grupach działania niewiele zmieniają na starszych latach studiów. Tam grup tych nie ma i nic nie wskazuje na to, by się, jak feniks z popiołów, nagle pojawić miały. Co innego na pierwszym roku. Organizowanie wszystkich zebrań, akcji, imprez, tylko w sile jednej grupy studenckiej, traktowanie jej jako wspólnoty organizacyjnej, np. impreza dla całego instytutu (kłania się zaraz nowatorstwo ICT), a nie zbieżności członków różnych agend i komisji, pozwala obudzić i utrwalić poczucie jedności grupowej. Jeśli chodzi jednak o sytuację grup działania był to dopiero pierwszy krok do jej poprawy. Reszta zależy od zmiany stylu i koncepcji pracy rad instytutowych i wydziałowych. Ale to już całkiem inna historia.

Studia są naprawdę świetną i atrakcyjną przegodą życiową, z której profity i wspomnienia pozostają na całe życie (choć czasami tylko dyplom). W wydaniu zaś organizacyjnych „wprowadzających” w świat żakowskiej przygody jest to monotonna harówka najeżona często-gęsto większymi kłopotami. Czyżby bohaterowie byli już zmęczeni?

Organizacja nasza naprawdę da się lubić, bo tworzą ją ludzie w znakomitej większości ciekawi i wartościowi. I ma wiele atutów do zaoferowania. Tylko tego nie widać na wieczorku w „Pałacyku”. Prawdy o studenckim życiu trzeba szukać gdzie indziej.

WŁODZIMIERZ KALICKI

# § NA BAKIER

**P**RZYNIOSŁ piwo. Dwadzieścia butelek. Mam ochotę, to wypijemy — powiedział. I raptem, ni stąd ni zowąd zaczął kłać. Na siebie, na Krystynę — swoją żonę, regulaminy i wreszcie na chwilę, kiedy postanowił, że będzie studiował. Ma kolegów, razem kończyli podstawową. Później on — technik, oni zawodówkę, on studia, oni praca, on ma żonę, oni mieszkanie, pewną sumkę na książeczce, żony też mają i dzieci... Gdy on drży na odgłos wkładanego w zamek klucza, oni wkładają kluczyki w stacyjki swoich samochodów... Przepił piwem, i znów wrócił do minionych chwil.

Przed świętami, kiedy na portierni wisiał zapasowy klucz, a oni byli jeszcze przed sakramentalnym TAK, zdarzyła się pierwsza „wpadka”. Skończyło się na dywaniku. Nie obyło się oczywiście bez zwrotów określających reputację Krystyny. Kierownictwo de facto kilka miesięcy starsze od nich (i nie postępujące wcale inaczej) zagroziło komisją dyscyplinarną. Później był ślub. I znów ostatniej nocy jak w kalejdoskopie wróciły scenki „nocy wampirów” (to jego określenie). Tzw. nocna kontrola, niby zgodnie z regulaminem, bo w składzie: kierownictwo, czynnik RM i przypadkowo porwany „szary” mieszkaniak, poczęła kłótać do pokoju Krystyny (w międzyczasie wymienili na własny koszt, niezgodnie zresztą z regulaminem zamek).

— Otwórzcie — wołali — wiemy, że tam jesteście. Aż w końcu otworzyli. Powiedział co myśli i trzasnął ze złością drzwiami. Wie, że tym razem im się nie uda, że będzie „dyscyplinarka”, że stracą akademik, że pójdą na „prywatkę” za dwa z kawałkiem miesięcznie. Znów przepił piwem. — Ale będziemy razem — zakończył.

\*

Obrazek żywcem przeniesiony z wrocławskiego akademika, ze środowiska, uważanego za jedno z największych w Polsce oraz za jedno z niewielu nie posiadających rozwiązanego chociaż w części problemu małżeństw studenckich. Wiem, że niektóre uczelnie we własnym zakresie (nie ma w tej sprawie niestety życiowej postawy Kolegium Rektorów) próbują dać sobie jakoś z tym radę wykorzystując wszelkie tzw. ukryte rezerwy. I niby jest fajnie, i niby nie powinno być problemów, a jednak ekipy nadzorujące, a raczej administrujące, urządzają nocne kontrolne eskapady, bo akademik to nie... I coś w tym jest, i coś w tym drzemie. Tylko boję się dnia, kiedy ktoś po prostu się obudzi i tak z głębi serca (a może nie będzie to tylko od serca), nie panując nad sobą wyróżnie pierwszą natrętą osobę w... głowę (bo to bardziej cenzuralnie podobno). I wtedy nie będzie wątpliwości, że temat małżeństw studenckich to temat „paragrafowy”. No bo jak wiadomo, rubryka ta ma być

stricte informacją o wszelkich rozruchach i chamstwach ukaranych już winowajców, że paragraf ma wkraczać dopiero po wykroczeniu, po zaistnieniu ewidentnego przekroczenia przepisów, bez względu na tzw. okoliczności powodujące zajście.

Zastanówmy się, ile mniej roboty miałby Uczelniany Sąd Koleżeński, gdyby w porę ktoś powiedział „nie” lub w odpowiednim momencie „tak”. Ile z rozpatrywanych spraw było wynikiem stosunków nie do zniesienia panujących we wspólnych akademickich pokojach. A wcześniej wpływały przecież prośby o przekwaterowanie. Był środek semestru, więc kłopoty administracyjne, nowe karty i karteczki — tłumaczyło kierownictwo. A później sprawa przed Sądem Koleżeńskim. Ktoś tracił stypendium, inny akademik. Wszystko przez drobnostkę, przez nieporozumienie na pozór błahe.

\*

Liczba małżeństw studenckich ciągle rośnie. Oficjalnie na terenie Wrocławia nie ma domu studenckiego dla małżeństw. Więc jeżeli ich stać, mieszkają na prywatkach, jeżeli nie, „waletuja” w swoich pokojach aż kiedyś zostaną „nakryci” przez „nocnie czuwających”. I jest Sąd, i jest Komisja, bo Temida jest ponoć sprawiedliwa.

JAN

## ŻYWOT CZŁOWIEKA



Andrzej Pawłowski

**Ż**YC uczciwie, zgodnie z prawem, nie przekraczać przepisów. Przykazanie jakże proste, jakże ważne i szlachetne. Różni wychowawcy starają się wszczepić nam od najmłodszych lat tę lapidarną prawdę, że zawsze należy być w zgodzie z własnym sumieniem. Jeżeli trud opiekunów nie poszedł na marne, to mężczy nas gorące pragnienie,



Zdjęcia: Z. TRZCIŃSKI

by ich nauki, przekazywane częstokroć w sposób teoretyczny, wypróbować w praktyce.

Podczas tegorocznych wakacji także ja byłem zdecydowany zachowywać się jak najbardziej uczciwie. Dopiero przeszłość pokazała, jak zamiar ten był niebezpieczny i jak byłby zgubny w skutkach, gdybym, wykazał niezłomny hart ducha. Na szczęście (a może na nieszczęście) okazałem się człowiekiem słabej woli.

Rzecz zaczęła się już na stacji kolejowej. Jako człowiek uczciwy natychmiast po przybyciu na dworzec udałem się do kasy i kupiłem bilet na pociąg osobowy. Pociąg był opóźniony. Sta-

łem na peronie rozważając ponure perspektywy podróży, która miała rozciągnąć się w czasie. Doskonale przygotowany plan mojej eskapady runął, jak domek z kart. Wiedziałem, że nie złapię połączenia, na które liczyłem — kiedy będzie następne, nie miałem pojęcia. Moje ponure medytacje przerwała pokusa, która hamując z przenikliwym piskiem zatrzymała się przy peronie. Pokusa miała kształt opóźnionego o pięć godzin międzynarodowego pociągu pośpiesznego, który jechał w tym samym, co osobowy, kierunku. Muszę z wstydem wyznać, że pokusie tej uległem. Nie byłoby w tym nic zdrożnego, ale nie uiściłem dopłaty.



## TREŚCI I FORMY

Miejsce złożenia .....

L ATO. Półmilionowe miasto w NRD. Dworzec Główny. O, nareszcie miejscowy pilot! Cholera, jak długo można czekać w takim skwarze! Czerdziestu zniecierpliwionych lokuje się w autokarze. Jeszcze pożegnanie z przypadkowymi towarzyszami podróży (long live Panama!) i odjazd. HUFIEC jest niespokojny. Trwają spekulacje na temat zakwaterowania. Co bardziej obeznani z miejscowymi warunkami wymieniają różne możliwości — od sześciuosobowych sal w internacie do zakładowych mieszkań. Nie jest źle — HUFIEC otrzymał mieszkania! W każdym razie cztery pokoje, łazienka, kuchnia z wyposażeniem (łódówka, naczynia itp.). Gospodarz domu przypomina o podstawowych obowiązkach lokatorów — jest to jednak łabędzi śpiew (na dodatek w saskim dialekcie). HUFIEC nie słucha — każdy jest podekscytowany. Jutro pierwszy dzień pracy. Wszyscy na pierwszą zmianę. Trzeba pobrać ubrania robocze i — co ważniejsze — zaliczkę. Po 100 DM na głowę. Jeszcze dyrektor wydziału kadr daje krótki wykład na temat przepisów bhp i pewnych szczególnych zarządzeń dyrekcji. Skąd ta „szczegółowość”? W tym zakładzie powstaje piwo. Kilka gatunków. Od diabetycznego sucrosinu do pilsnera. HUFIEC obsadza jedną z taśm produkcyjnych.

Sam zakład nie prezentuje się zbyt imponująco — zamortyzował się pewnie dobre pół wieku temu. Maszyny z czasów Franciszka Józefa, przeciętna wydajność ok. tysiąca skrzynek na „szychtę” (9 godzin). Miejscowa załoga to przeważnie kobiety. Praca nie wyma-

ga prawie żadnych kwalifikacji. Już po godzinie HUFIEC daje sobie nieźle radę, z nieco zdezelowaną maszyną. A po kilku dniach co mniej skomplikowane awarie usuwane są we własnym zakresie. Bez potrzeby wzywania mechanika, który i tak pod koniec zmiany z reguły nie jest w stanie niczego naprawić. HUFIEC musi być jednak w dobrej dyspozycji do końca dniówki, niezależnie od ilości przyswojonego piwa. Pomaga w tym wrażenie, że jest się na specjalnych prawach. Poza tym majster to swój człowiek — szczególnie, gdy już dokona organoleptycznej kontroli jakości produkcji. Zwykle nie czyni tego sam — w służbowym pomieszczeniu kilku fachowców degustuje wspólnie do 2% dziennej produkcji. HUFIEC też zaczyna rozróżniać gatunki piwa po smaku. Już nie pija się byle czego, ale ostentacyjnie, przy pracujących maszynach, zalicza się kolejne butelki pilsnera. Bywa, że i do trzydziestu na „szychtę”. Łatwiej pokonać bariery językowe, gdy już „podłapie się bakcyła”. I wszelkie stresy jak ręką odjął. Pojawia się też protekcyjny stosunek do miejscowych. I jeszcze potrzeba dyskusji, by nie powiedzieć: konfrontacji. Zdarza się w trakcie tej wymiany poglądów usłyszeć najprzebiewniejsze rzeczy. Bo przeciętni Niemcy słabo znają nasz kraj. Skrajnym tego wyrazem jest wypowiedź na temat naszych problemów w zaopatrzeniu rynku. Przyczynami tego stanu rzeczy mają być: „wielodziethność i powszechny alkoholizm” (!!).

W pracy HUFCA daje się już odczuć doświadczenie i pewność siebie. Mimo tego, że taśma dyktuje tempo, coraz łatwiej znaleźć przerwę na papierosa. Różnice w stylu roboty są uderzające: Niemcy pracują ciągle, systematycznie (czasami niepotrzebnie, jak zauważają wnikliwi obserwatorzy). HUFIEC natomiast dużo odpoczywa, za to musi nadrabiać większą intensywnością pracy. Ale jedni i drudzy czekają z niecierpliwością na sakramentalne „Sauben machen!”, zapowiadające bliski koniec dniówki.

HUFIEC ma też czas wolny. Najłatwiej wypełnia go alkohol. Brakuje zapowiedzianych spotkań z aktywnym FDJ, wspólnych wycieczek. Zwiedzanie miasta ogranicza się do gruntownego poznania „Radeberger Keller” i indywidualnych prób nawiązania znajomości.

HUFIEC posiada ambicje sportowe, więc przyjmuje zaproszenie do wzięcia udziału w błyskawicznym turnieju piłkarskim. Rezultat: czwarte miejsce. Mogło być lepiej, ale dał znać o sobie kac i napastnicy nie zdobyli żadnej bramki. Gdyby organizatorzy odszpunowali beczkę piwa przed turniejem, to kto wie!

W miejscu zamieszkania HUFIEC czuje się zupełnie swojsko. Czasami ktoś napomknie o potrzebie sprzątania — jest to jednak zjawisko sporadyczne. Stylem obowiązującym jest bowiem zupełna obojętność przyprawiona możliwie dużą ilością alkoholu.

Najprzyjemniejszym dniem turnusu jest dzień wypłaty. HUFIEC nie jest zadowolony z zarobków. Jeszcze tylko obowiązkowe zakupy, ostatnie piwo i żegnaj browarze!

KRZYSZTOF KUNDERA

Było już za późno, by biec do kasy, a konduktora, który jako jedyny mógł uratować mają uczciwość, szukałem niezbyt ochoczo i oczywiście nie znalazłem. Właśnie dlatego przez całą drogę gryzła mnie precyzyjnie przez wychowawców nastrojone sumienie.

Na miejsce dojechałem niemal dokładnie o tej samej godzinie, o której powinien był przyjechać pociąg osobowy. Bez kłopotów złapałem dalsze połączenie. Sumienie jednak gryzła mnie i gryzła za to, że okazałem się taki nieuczciwy. Głos rozsądku, który od urodzenia jest pragmatykiem a może nawet konformistą, przez cały czas wyjaśniał mi, że postąpiłem właściwie. Sumienie jeszcze próbowało stłumić i na śmierć ten nieszczęsny głos rozsądku zakasać, ale nic to nie pomogło — ziarno zła już zostało zasiane w mojej duszy.

Kiedy dotarłem do kempingu, czekała mnie kolejna próba i nie mogłem powiedzieć, że wyszedłem z niej zwycięsko. — Miejsce nie ma — oświadczył kierownik — i nikogo nie mogę przyjąć na nocleg. — Nie pomogły wyjaśnienia, że widziałem dostatecznie dużo przestrzeni, by zmieścić mój niewielki namiot. — Tu nie chodzi panie o namiot — tłumaczył mi kierownik — sanitariatów jest za mało, żeby pana tu zmieścić. Już i tak mamy przepelnie-

nie. Dowiedziałem się zatem, że na kempingu nie mam prawa nocować i jako człowiek prawo szanujący musiałem się do niego zastosować. Wieczór i szybko, zapadający mrok zламаł jednak moje żelazne postanowienie pozostania uczciwym do końca. Już nie byłem zdecydowany stać przed bramą kempingu uczciwie czekając kiedy zwolni się jedno statystyczne miejsce w sanitariacie. Poszedłem na sąsiednią łączkę, za którą nie płaciłem, na której się nie meldowałem. Sumienie jeszcze trochę mnie gryzło, ale sen okazał się silniejszy. Przez kilka następnych dni korzystałem z kempingowych sanitariatów nielegalnie. W ten sposób zgrzeszyłem po raz drugi. Wtedy przypomniałem sobie, że inklinacje do łatwego ulegania pokusom tkwiły we mnie od dawna. Objawiło się to po raz pierwszy w górach przed kilku laty, też latem. Siedziałem żółtym szlakiem, kiedy nagle zatrzymała mnie tablica „Przejsie wzbronione — wyrąb lasu”. Zatrzymałem się niepewnie. Szlak przede mną był czysty, jak łąka, żadnych pni, żadnych gałęzi, żadnych ściętych drzew, cisza aż w uszach dzwoniła, odgłosów siekier i pił, tak charakterystycznych dla tego rodzaju pracy, wcale nie było słychać. — Zawróć — mówiło sumienie — zakaz jest zakazem, a człowiek uczciwy przestrzega prawa. Skoro nie wolno, to zawróć z drogi. — Idź na przód — wołał głos rozsądku — prze-

cież widzisz i słyszysz, że żadnej ścinki tam nie ma. Szedłeś już ponad godzinę i teraz chcesz zawrócić — podjudzał i kusił. — Ja jestem najważniejszy — przekrzykiwało go moje uczciwe sumienie — logiczne to, czy nie, masz czarno na białym napisane, że dalej iść nie wolno. Chcesz porzucić swoje ideały, łamać prawa — próbowało zastrzelić mnie z grubej rury. Ale pokusa była silniejsza. Poszedłem i żadnych leśnych prac po drodze nie widziałem, tylko dwieście metrów dalej, dla osób idących z góry, stała przybita do drzewa identyczna tablica.

Jak być uczciwym — zadaje sobie od tego czasu pytanie. Boję się, że moja moralna degeneracja zaczyna się pogłębiać. Drogowcy na pewno niejedną raz narażają mnie na pokusę przekroczenia przepisów nie zdejmując znaków po zakończeniu robót, a przecież sytuacji takich zdarza się bardzo wiele. Ludzie, pozwólcie mi być uczciwym nawet wtedy kiedy działa rozsądek, bo kiedy sumienie cały czas człowieka gryzie i gryzie, to tępią mu się zęby, i w końcu gryźć nie jest w stanie. A gryźć od czasu do czasu powinno, bo nie jesteśmy wszak aniołami.

# Gdzie dzwoni brzmia wśród gór



Zdjęcia J. M. SZEWCZYK

**P**RZEZ Austrię, bo to bezdewizowo. To nic, że tych kilka godzin dłużej. Cóż to w końcu znaczy dla studenta? A jednak trochę taniej, bo odpada wiza zachodniemiecka. Że bilet droższy, bagatela, najważniejsze, że się dojeżdża, że rozpocznie kolejną praktykę, tym razem zagraniczną, objętą pięknymi prognozami umów międzynarodowych, spotkań na szczycie (studenckim), etc., etc.

— Zrobisz bracie forszę — mówili kumple w kraju. — Tysiąc franków to pieniądz, a jeszcze wieczorem fuchy...

Tysiąc franków jest to wprawdzie trzecia część miesięcznego zarobku wykwalifikowanego robotnika, ale biorąc poprawkę na mieszkanie (min. 100 sFr) i wyżywienie (dalsze 400 sFr), pozostaje połowa, która daje w końcu możliwość założenia konta dolarowego, ale ogranicza strasznie wachlarz propozycji krajowozawcznych. Dla bliższego skonkretyzowania tej myśli podam, że bilet kolejowy na zaledwie 50 km odlinku Brugg — Basel kosztuje 10 sFr. nna sprawa, że jest to niewiele, kiedy weźmie się pod uwagę możliwość wygrania w automacie losowym 20 czy 30 sFr. za jedną monetę jedno czy lwufrankową. Ale fakt: pieniądz jest, raktyka i to zagraniczna również!

Więc praktykuję w niewielkim, ale bardzo rentownym przedsiębiorstwie,

którego specjalnością jest budowa pomp oraz urządzeń filtracyjnych. Określenie firmy K. Rüttschi odpowiada tylko macierzystemu zakładowi zlokalizowanemu w jego miejscu powstania i startu. Dzisiaj bowiem właściciel, siedemdziesięcioletni, ponad dwumetrowy o wysportowanej sylwetce mężczyzna, który dobrze gospodarzy na swoim podwórku, wykupując co mniejsze borykające się z chwilowymi trudnościami zakłady, jest panem swoich „włości” we Francji, Hiszpanii i RFN. To rozśrodkowanie kapitału wbrew pozorom wpływa dodatnio na ugruntowanie istniejącego już niemałego potencjału finansowego. Wykorzystuje się tu prosty zabieg kooperacyjno-handlowy, produkując pracochłonne wyroby poza granicami Helwetii, tam też kupując wyroby specjalistyczne, po czym całość montując w Szwajcarii i sprzedając oczywiście z przywieszką Made in Swiss. A wiadomo, produkty takie cieszą się w świecie uznaniem i... ceną, choć właściwie niewiele różnią się od produkowanych w innych krajach! Choć wiele w obecnym świecie się zmienia, marka sprzed lat pozostała, marka dokładności, jak szwajcarski zegarek.

— Dokładność, nowoczesność, oszczędność, to cechy którymi kierujemy się na co dzień — mówią Szwajcarzy. Rzeczywistość jest jak zawsze nieco brutalniejsza. Owszem — oszczędność, ale za jaką cenę. Czy montaż starych podzespołów z nowymi i ich sprzedaż jako nowych kompletów nie zasługuje na nieco inną nazwę niż oszczędność? Odbiorca kupując nie zagląda do środka, a z wierzchu jest ładnie pomalowane. I chyba tu tkwi tajemnica dużego zainteresowania firm wszelkiego rodzaju remontami. W końcu są to operacje podwójnie opłacalne. Stąd liczne ogłoszenia w prasie, że „najlepszy serwis posiadają w N.”.

Jakże inne wyobrażenie miałem o tym kraju przed kilkoma laty, porównując inne państwa do Helwetii. Owszem jest to niezmiernie zamożny kraj, zajmujący drugie po Kuwejcie miejsce w światowej skali dochodów statystycznego obywatela. Ale kraj to nie tylko statystyka. Historia zna przecież przypadki pięknych statystyk odpowiadających w niewielkim stopniu rzeczywistości. W Szwajcarii z obecnej pozycji państwa największą uciechę mają bankierzy. Z jednej strony Helweci zanoszą tam niemalże każdego franka (pod tym względem przewyższający chyba Szkotów), z drugiej strony, i to pod względem finansowym bardziej atrakcyjni, kredytobiorcy. Tu bowiem zlokalizowany jest główny kapitał swia-

ta, a obrót pieniężny i uzyskiwany z tego procent, jak niektórzy oceniają, mógłby zapewnić dostatnie życie każdemu obywatelowi Szwajcarii. Stąd zresztą wzięły się długie i żmudne zabiegi obcokrajowców o pozwolenie podjęcia pracy, czy długi okres oczekiwania na przyznanie obywatelstwa. Państwo broni się przed napływem cudzoziemców, z drugiej jednak strony trzeba pamiętać, że głównie oni, pracujący jako ślusarze, frezerzy czy tokarze, decydują o jakości produktów. Gdybym więc nawet ubiegał się o jakąkolwiek dodatkową pracę, pozwolenia takowego bym nie otrzymał, a zatrudnienie kogokolwiek „na czarno”, kosztuje tu drogo, łącznie z dożywotnim odebraniem koncesji na prowadzenie przedsiębiorstwa i przeznaczeniem dobytku na własność gminy. Szwajcarzy wolą więc nie ryzykować, Szwajcarzy wolą więc uważać, wolą być w porządku. Pamiętam obrazek z zurichskiej ulicy, kiedy to z kolegą Włochem zaparkowaliśmy samochód w miejscu do tego nie przeznaczonym (nie było tam także zakazu parkowania). Podeszli do nas jeden z przechodniów i w niezrozumiałym dla obcokrajowca dialekcie zurich-deutschu począł nas pouczać o nieprawidłowości naszego postępków. Widząc zdziwienie na naszych twarzach i brak natychmiastowej reakcji odszedł, wracając po chwili z... policjantem. Cała przegoda zakończyła się przeprowadzeniem samochodu w miejsce oznakowane i zaopatrzone w licznik takujący należność, ale równie dobrze zakończyć się mogła mandatem. Podobnych scenek rodzajowych przytoczyć można setki. Szwajcarzy wychowani od przedszkola w bezwzględny posłuszeństwie, reagują natychmiast na każde naruszenie przepisów, co przy niewielkiej ilości stróżów porządku publicznego świetnie ułatwia pracę organom rządowym. Tu nie ma mowy o jakimkolwiek wykroczeniu dokonany w obecności innych i przez nich tolerowany. Stosunki takie istnieją w domu, na ulicy, w pracy. Stąd wynika stała kontrola współpracowników. Stąd świeże wiadomości, napływające stale do mistrza i skrzętnie przez niego wykorzystywane, stąd obawa przed kolegą pracującym przy sąsiednim stole warsztatowym. A zatem stosunki międzyludzkie, a zatem znajomości ograniczające się do wymiany pozdrowień. Wielokrotnie zdarza się, że mieszkający na jednym piętrze „przez ścianę” dziesiątki lat i tyleż samo współpracujący ze sobą ludzie znają się tylko z windy czy zakładowej garderoby. Jest to element tutejszej rzeczywistości najbardziej uderzający przybylsza.

Inna sprawa, to nieprawdopodobna wprost cisza szwajcarskiej ulicy po godz. 23. I to zarówno ulic małych miejscowości jak i aglomeracji takich jak: Zurich, Genewa czy Berno. Niewiele restauracji posiada zezwolenie na działalność po tej „magicznej” porze. Życie nocne, jeżeli o takim w ogóle można mówić, ogranicza się do dzielnic seksu (zawdzięczających swoją egzystencję głównie obcokrajowcom) oraz bardzo ekskluzywnym lokalom, gdzie zbiera się cała śmietanka Helwetii, nota bene złożona w 85% z przedstawicieli obcych narodowości. Wytlumaczenie tego zjawiska zawiera się chyba w wypowiedzi jednego z współpracujących ze mną Szwajcarów, który nabrawszy do mnie po dłuższym czasie zaufania, rzekł: „my żyjemy, by pracować, a wy pracujecie, by żyć”.





## Galeria otwarta

**W**ROCŁAWSKA Galeria Fotografii szeroko otwiera podwoje zapraszając do współpracy, nie tylko tych uznanych, ze znaczkami ZPAF-u, ale także wszystkich tych, którzy mają coś ciekawego do zaproponowania, czy pokazania w dziedzinie fotografii. Program galerii, opracowany przez jej nowego kierownika Jerzego Olka, powinien postawić ją wśród najbardziej prężnych ośrodków tego typu w kraju. W Domku Romańskim prezentować się będzie fotografię „każdą”, uwzględniając także nawet najbardziej skrajne postawy. Nurt główny tworzą wystawy, zmieniane co dwa tygodnie. Otwarcie każdej z nich połączone jest ze spotkaniem z autorem oraz z wystąpieniem krytyka i dyskusją. Począwszy od października 1977 r. w murach Galerii Fotografii pokazywali swoje prace Le-



Fot. J. LALAK

onard Karpiłowski, Alek Figura oraz Jarosław Anděl z Pragi.

Nurt drugi to Forum „Foto-Medium-Art”, będące rozwinięciem zainicjowanej przez Jerzego Olka na łamach „Nurtu” dyskusji artystów i krytyków na temat foto-mediów stosowanych w sztuce oraz dwóch sympozjów: „Stany graniczne fotografii” (Katowice 11–13. III.1977) i „Fotografia — medium sztuki” (Wrocław 22–24.IV.1977). Efektem tego ostatniego jest cykl szkiców krytycznych, rozpraw i esejów artystów, krytyków i filozofów, publikowany od kwietnia 1977 r. na łamach „Odry”.

Trzeci nurt realizowany we Wrocławskiej Galerii Fotografii ma charakter interdyscyplinarny. Tworzą go działania łączące fotografię z poezją, plastyką i muzyką, a także działania parateatralne, wykorzystujące fotografię do

różnego rodzaju akcji, zdarzeń i happeningów.

Na czwarty nurt składają się prowadzone przez fachowców wykłady z zakresu historii, estetyki, techniki i technologii fotografii. Wrocławską Wszechnicą Fotograficzną, taką nazwą określono działalność dydaktyczną galerii, będzie w jakimś stopniu rekompensować brak szkolnictwa fotograficznego w Polsce.

Tak więc w zabytkowym Domku Romańskim odbywa się w ciągu jednego miesiąca przynajmniej pięć imprez. Każda z nich ma swój katalog i pełną dokumentację. Oprócz tego galeria wydaje — w postaci kieszonkowych książeczek i broszur — teksty krytyczne, eseje i teoretyczne rozprawy, powstałe jako wynik prowadzonych w niej prac studialnych.

A. BARANOWSKI

## Rysunki K. Kozłowskiego w „Kalamburze”

**K**ONRAD Kozłowski studiował historię sztuki w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W galerii „Kalambur” pokazał swoje rysunki, zajmuje się jednak również plakatem oraz rzeźbą.

Nie tylko gwoli informacji biograficznej zamieściłem na wstępie notę o kierunku studiów. Wydaje mi się, że w dużej mierze określa on charakter prac Kozłowskiego. Nie pierwszy to przeze mnie obserwowany przypadek twórczości artystycznej byłego studenta tego kierunku. Oczywiście nie można generalizować pewnych procesów, można natomiast wskazać, korzystając ze statystyki, niektóre ujawniające się tendencje, powtarzające się skłonności, jak gdyby skrzywienia zawodowe. O coż chodzi? Historia sztuki, z racji swojej natury, traktuje zjawiska artystyczne zaszłe w przeszłości równorzędnie, tj. bez względu na okres w jakim się ukształtowały, miejsce oraz wartości immanentne, tkwiące w dziełach samych, czyni z nich po prostu fakt, który należy zbadać, sklasyfikować, opisać. Niewiele miejsca przeznaczając na określenie związku jego ze współczesnością.

Interesujący jest proces, jaki zachodzi między takim spojrzeniem a twór-

czością żywą, między badaniem procesów twórczych i dzieł będących ich skutkiem a uczestniczeniem samemu w akcie kreacji. Tu nader często dochodzi do podstawowego błędu, własną twórczość traktuje się ahistorycznie, wyodrębnia się ją z kontekstów współczesności, karmi pożywką sztuki przeszłości w zupełnie dowolny sposób, kierując się tylko upodobaniem lub naturalną skłonnością do danej estetyki. Stąd twórczość taka staje się niesamodzielna, eklektyczna, pozbawiona głębi i własnej aury, nawet jeśli rzemieślniczo jest poprawna. I taką widzę własnie twórczość Kozłowskiego. Poprawny, chociaż dość chimeryczny rysunek, „zawidziane” obrazy i sytuacje, sentymentalizm, pewna doza dusznej, perwersyjnej erotyki, z nalotem demonicznym, literacko „diabelskim”, z wplecionymi w to wszystkie elementami literatury, czarnego humoru.

Jedna praca zasługuje na wyłączenie jej z grona pozostałych. Unosząca się na wodzie kurta munduru marynarskiego, z kominami rękawów zięjący mi dymem. Znakomicie narysowana, osiąga pełnię wyrazu i jest „wystarczająca sama w sobie”.

M. RATAJCZAK



# KONKRETYŚCI

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA  
ARCHIWUM UCZELNI

Sygn.

90/8/II

Ed. M. RATAJCZAK

Miejsce złożenia



## wspólnota nie zupełna

**M**AM przed sobą jeszcze pachnący farbą drukarską egzemplarz II tomu Sztuki Otwartej — „Wspólnota, kreacja, teatr”! Wydawcą tej nieco-dzienniej edycji jest „Kalambur”, Akademicki Ośrodek Teatralny we Wrocławiu. Nie pisząc slangiem „rekinów—krytycznych”, przysnam się do wzruszenia. Można jednak wydać książkę bez szarzyn. Redaktorem, który uczynił tę pozycję od strony graficznej niezwykle frapującą jest A. Wawrzyniak. Zacytujmy notę od wydawcy — „Tymem tym, następującym po edycji „Teatr a poezja” pragniemy uczynić kolejny krok ku dopełnieniu pojęcia „Sztuka Otwarta”, które zaproponowane przez nas w r. 1973 stało się w międzyczasie zawołaniem im bardziej powszechnym, tym usilniej domagającym się dookreślenia. Zadanie to tym razem podejmujemy w obszarze objętym hasłem: „wspólnota—kreacja—teatr”, oddając przede wszystkim głos twórcom i obserwatorom osobiście związanym z doświadczeniami zbiorowego działania w sztuce. Książkę tę traktujemy jako raport, a nie porządkującą analizę dokonań, świadomości i oczekiwań uczestników kreacji zbiorowej w teatrze oraz towarzyszącym jej odczuwaniom rzeczywistości”.

Jest to wspaniała książka, wyzwolona od przeraźliwej nudy „teoretyków”, którzy potrafiały odstraszyć od sztuki nie tylko jej wyznawców, ale zagorzałych fanatyków. Pisanie o sztuce bywało również twórczością artystyczną. Wzruszające są niektóre wypowiedzi o sztuce

**W**ROCŁAW hołubi konkretystów, jako że od lat działa tu z powodzeniem dość liczna grupa tych niekonwencjonalnych poetów. Wystawiają, działają, przygotowują wydawnictwa (album poezji konkretnej opracowywany w wydawnictwie Kalambur). Poczynaniom konkretystów wytrwale patronuje galeria „Jatki”, prezentując co jakiś czas ich dorobek. We wrześniu pokazali swe prace Marianna Bocian i Michał Bieganowski. Dobór tej pary autorów nie wydaje się uzasadniony ani względami merytorycznymi ani formalnymi, chociaż ich sąsiedztwo nie raziło, a nawet dało w dopełnieniu, całkiem harmonijną całość.

Uprawianemu przez M. Bocian „myśleniu w języku” przeciwstawia M. Bieganowski „język działań”, i jeśli maszynowa twórczość Bociana osadzona została w statycznym steleżu białej kartki papieru, to propozycje Bieganowskiego stanowiły wyłącznie zapis dynamicznego działania, albo substytut tegoż w postaci dokumentacji i rekwizytów działania. M. Bieganowski w ciągu (czasowo obejmującym kilka lat) wyszedł w swej twórczości daleko poza umowność poezji znaku, słowa i konkretu, podejmuje próby „ujścia cało” pozabawiając się własnego dzieła niszcząc jego formalny kształt poprzez np. wypuszczenie z balonem w przestrzeń (jest to diametralnie różne od poprzedniego działania pt. „Wokamienia” por. Sigma nr 3 1976/77). Nie udało się Bieganowskiemu to zamierzenie, więc

osiadł w salonach galerii, co oczywiście raziło niekonsekwencją, skazywało wyłącznie na retrospektywną dokumentację działania.

M. Bocian swoje konkretne poematy zatytułowała „Cenrum tajemnicy”. Teksty te komponowane na maszynie do pisania (z długim wałkiem) stanowią logiczny ciąg i rozwinięcie jej poprzednich propozycji wystawianych w 1971 r. w galerii „Kwartał” i w 1973 r. w galerii „Piwnica Świdnicka”. Rozwinięcie — bo teksty stanowią kolejne etapy jej twórczości poetyckiej. Trzeba tu bowiem zauważyć, że M. Bocian uprawia poezję konkretną niejako na marginesie „normalnej” twórczości poetyckiej, co nie znaczy, że konkretna jest marginesem. Jeśli ima się tego rodzaju wypowiedzi artystycznej, to znaczy, że jest jej ona potrzebna do scalenia i wypełnienia luki w oglądzie rzeczywistości, w jej dookreśleniu. Tak też dzieje się w przypadku „Centrum tajemnicy”. Jest to jak gdyby dopowiedź do znakomitych tomów poezji „Narastanie” i „Proste nieskończone”. Owo wynikanie człowieka (słowa) z dżungli sensów, znaczeń, myśli (liter, znaków) jest nie tylko drażniące w swej konieczności i porządku, ale stanowi prostą konsekwencję życia myśleniem i myślenia o sensie życia. W tej mierze udaje się M. Bocian poprzez system najprostszych w oglądzie znaków (liter), nie pozabawiając ich naturalnych znaczeń, nadać im nadto sens pytań, wątpliwości i przestrogi, a także zabawy.

A. SAJ

ce przeistaczające się w mowę poetycką. Można znów uwierzyć w Sztukę, jej postannictwo humanistyczne. Piękna to książka i dlatego może wywołała we mnie głęboki żal do wydawców. Dobrze, że został udostępniony tekst „na wzgórzu syzyfa”, wspaniałe wypowiedzi twórców z wielu stron świata. Gościnność Polaków jest znana. Zabrakło natomiast miejsca na dokonania najistotniejsze w polskiej awangardzie, teatru studenckiego. Nie przemawia przeze mnie megaloman, że to co „nasze” jest dobre. Nie. Gdzie tkwią przyczyny naszego i przez nas samych od lat, a nawet dziesięcioleci, uprawianego lęku przed ukazywaniem polskich dokonań w panoramie ogólnoswiatowej? Rozumiem, że częściowo o tym błędzie zadecydował „patriotyzm lokalny”, że... dokonania „Kalamburu”, że... to i tamto, że zabrakło miejsca na Poznań, Łódź, i nie tylko. Mogą być niesprawiedliwa w ocenie, ale... wypadliśmy w zestawieniu szaro, jako „ubodzy” i niepotrzebnie zakompleksieni. Jest to poważny błąd, powstały przez nieumiejętną prezentację zjawisk w awangardzie teatru. Jak my potrafimy nasze społeczeństwo informować o każdym działaniu teatralnym. Faktycznie jesteśmy w tym niezrównani, szkoda, że w momencie gdy przechodzimy na teren rodzimy, nie stać nas nawet na cytowanie pozytywnych ocen zamieszczonych w pismach poza granicami. Czyżby ogarniał nas wstyd, że ktoś we Francji zwrócił na spektakl uwagę? Aby nie być gołosłownym, podam przykład historii „Didaskaliów” B. Chorażuka. Przecież był odnotowywany i oceniany pozytywnie. Oczywiście, że nie przez krytyków piszących w języku polskim. W naszym języku był to „bubel”, ale w innych językach był „nowym zjawiskiem w awangardzie teatralnej”. Warto by porównać oceny ro-

dzimej krytyki i ... może krytyk włoski nie zna się na teatrze?

Jeśli nie potrafimy cenić samych siebie, to, trudno oczekiwać od W. Kreigsteina, by w II tomie, napisał „Przyczynek do działań zespołowych w teatrach polskich”, choć ufam, że nie omiąłby On żadnego znaczącego i twórczego dokonania. Nie przeczę, że mogę subiektywnie przeżywać odwracanie się od rodzimych dokonań w Sztuce tak słowa, jak i kreacji.

Wbrew tym gorzkim uwagom podkreślę, że książka jest znakomita. Różnorodność wypowiedzi, odrębne widzenie świata, sztuki i życia, czynią ją książką naprawdę poetycką. Czy nie powinien się zmienić sam język krytyki literackiej, jej cel, który nie może być li tylko chałturzeniem. Zdaję sobie sprawę z „wysrubowanych ocen” jakimi się posługuję! Dwakroć podkreślę, że wydane pozycje z serii „Bibuły Młodych Twórców” są znaczące! Wręcz mówię — przestańcie się bać Młodych Twórców, których nazwisk, nie znacie. To, że „łupię”... i po to, byśmy nie posnęli w samouielbieniu. „Dobre” w Sztuce nie może zadowalać dotąd, aż wypracuje się poprzez to „dobre” najwyższy poziom myśli artystycznej i teoretycznej. Istnieje potencjał, który nie zawsze jest w pełni wyzwalany. „Wspólnota kreacja, teatr”, to wspaniała książka, nie wyzbyta z naszej strony błędów, o których traktuje w „Transatlantyku” Gombrowicz. Jedynym złem w ocenie sztuki danego narodu jest „ślepe uwielbienie i przeceńnianie”, jako i „ślepa wzdarda”. Może nie mam racji, więc warto się nad tym zastanowić.

T. I. Sztuka Otwarta. T. II. Wspólnota, kreacja, teatr, Biuro Wydawnictw AOT „Kalambur”, Wrocław 1977, s. 236.

M. BOCIAN



Sigma  
prezentuje

NICOLE NASKOW, urodzony w Macedonii, absolwent wrocławskiej PWSSP. Dyplom w pracowni malarstwa i rysunku doc. Zbigniewa Karpińskiego uzyskał w 1969 r. Uczestniczył w kilkudziesięciu wystawach w kraju i za granicą prezentując malarstwo i rysunek. Był członkiem grupy twórczej „Ciągłe młodzi entuzjaści niedojrzałych cytryn”. Ostatnio w Galerii Sztuki Teatru Współczesnego we Wrocławiu otwarta była wystawa jego malarstwa.



M. Naskow & Ty - "Emulacje" - opóźnienie Arkadii 29

## Dzięki Ci Ellingtonie!

**G**OŚCILIŚMY we Wrocławiu słynną orkiestrę Duke'a Ellingtona, prowadzoną obecnie przez syna Duke'a, Mercera Ellingtona. Jest to zespół znany na wszystkich kontynentach ze swoich sukcesów artystycznych i komercyjnych. Kierował nim od roku 1926 Edward Kennedy „Duke” Ellington, wielki geniusz jazzu i muzyki w ogóle.

Duke Ellington zapisał w historii jazzu zupełnie osobną kartę. Wielki nowator, aranżer, pianista, a przede wszystkim leader orkiestry. Gdy go raz zapytano, na jakim instrumencie gra, odpowiedział: „Na orkiestrze”. Ellingtonowi pierwszemu udało się połączenie dwóch szalenie ważnych i przeciwstawnych elementów jazzu, aranżacji i improwizacji. Pisał swe kompozycje dla solistów swego zespołu, solistów wybitnych, którzy grali w nim nieraz dziesiątki lat. Po jego śmierci orkiestrę objął Mercer Ellington, wy-

rastający zupełnie w cieniu swego ojca, mimo iż też jest uzdolnionym kompozytorem i aranżerem.

Tę orkiestrę usłyszeliśmy w Hali Ludowej. Muzyka, którą zagrali, była wielkiego formatu, mimo iż bigbandy takie, jak zespół Ellingtona, pochodzą już z innej epoki. Jednak Mercerowi Ellingtonowi udało się zachować tę muzykę żywą, nie tylko w postaci kompozycji zapisanych na papierze, ale również we wspaniałym wykonaniu. Było to głównie dzięki doskonałej sekcji rytmicznej, w której grało trzech najmłodszych(!) członków zespołu. Sekcja rytmiczna jest w bigbandzie kręgosłupem, na którym wspierają się kunsztowne melodie i aranżacje. I w tym miejscu Mercer wyłowił najmłodszych, najżywszych i najmocniejszych. Grali: Mulgriw Miller — fortepian, J. J. Williams — kontrabas, Rocky Wait — perkusja oraz mało udzielający się syn Mercera, Edward Ellington — gitara.

Sekcje poszczególnych instrumentów również były bardzo dobre, a wśród nich grali wspaniali soliści, jak Dave Young — saksofon tenorowy i (ponownie) Mulgriw Miller, świetny nie tylko

jako akompaniator. Dave Young i perkusista Rocky Wait popisali się solówkami, których główną cechą była opasowana do ostatniego dźwięku rytmika. Obaj grali bez akompaniamentu kolegow, a mimo to czuć było swing w każdej nucie.

W czasie występu nie mogło zabraknąć elementów amerykańskiego show. Kilka piosenek Louisa Armstronga zaśpiewał jego typowym, zachrypniętym głosem trębacz „Sweet” (słodki) Willie. Zrobił to tak dobrze, że aż poderwał sobie dziewczynę z pierwszego rzędu. Chciał bawić nas dłużej, ale mu leader nie pozwolił. Wokalistka Anita O'Moore zaśpiewała pięknym, pełnym mocnym głosem, który bardzo dobrze zabrzmiał w wykonywanym na końcu bluesie. Tam chyba talenty piosenkarskie rodzą się na kamieniu!

Występem Anity O'Moore zakończył się koncert. Jeszcze odbyło się polowanie na autografy i muzycy odjechali. Możemy teraz długo czekać na następny tak dobry zespół. A za ten koncert dzięki Ci Ellingtonie!

TOMASZ SURMIAK



Fot. B. BĄK

## Zbigniew Troll

### Sokrates

Dajmonion i Sokrates  
nierozłączna para  
bóg i człowiek  
wjedli dyskurs.  
Natchniony Sokrates  
swym uczuciem i rozumem  
stworzył dzieło  
filozofię i poezję.  
Kto był  
przeklęty przez obywateli  
jeden z nich czy obaj.

### Troll

Tajemnicę bytu  
przeżywają osoby  
o dialektycznej wyobraźni  
i tworzą  
małego człowieczka  
który służy rozumną radą  
a niekiedy przemienia się  
w obrzyna.

### Atlas

Od chwili  
gdy człowiek odkrywa i poznaje  
swoją ciężar  
zostaje Atlasem  
zaczyna dźwigać  
dwa światy  
materii i idei.

### Rzeka

Każda rzeka  
toczy swe fale powoli czy wartko  
ginie u swego ujścia  
jak goniec po bitwie Maratońskiej.

### Dwie strony ciszy

Cisza jest jedna, ale posiada dwie strony  
tę i tamtą.  
Pierwsza jest względna  
druga — absolutna.  
Człowiek w cywilizacji i naturze  
otoczony jest ciszą względną.  
Czy możliwa jest cisza absolutna  
a z niej odczucie dowolnej muzyki.

## Sokrat Janowicz

### SPOTKANIE

Spotkał ich przypadkiem w sklepie z damską konfekcją przy ulicy Lipowej.

On był ubrany w letni garnitur z drogiego materiału i białe porządne buty; jasny krawat, za pięćset złotych, prezentował się wspaniale na zgranicznej koszuli. Podbródek zwiślał mu niby przejrzały arbut.

Zona — kwiat.

— Żorzyk — powiedziałem i zobaczyłem, że bardzo się zdziwił.

— Jurek!

I rzekł naprędce do żony:

— Weroniko, to Jurek, przyjaciel z dzieciństwa...

Rozmawiali o głupstwach. Ostatni raz widzieli się dziesięć lat temu, gdy młócili owies u Wicka Antyfona.

Na dwa cepy.

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA  
ARCHIWUM UCZELNI

Sygn.....

Miejsce złożenia .....

PEWNEGO DNIA

Była odwilż.

Józik ruszył skrajem trotuaru. Idąc po suchym niezdeptanym śniegu, czuł że w trzewikach ze świńskiej skóry robi mu się jakby cieplej. Od dworca załatywało smażoną rybą. I lepiej było nie patrzeć na koniec ulicy Jurowieckiej, gdzie piętrzyły się nowe domy i równocześnie burzonó stare — sypiące plewą wspomnień podmiejskiej młodości...

W życiu Józika nic się właściwie dotąd nie zdarzyło. Nic; inaczej tego nazwać nie można. A zatem, po co tu przyszedł? Po nic? Nie czekał przecież na ojca zza sieniejskiej puszczy, w sinym dalekobieżnym autobusie; z Krynek.

Trzewiki z rzadkiej świńskiej skóry.

Zimno, cholera! Józik przygarbił się. Był ciekawy, chciał popatrzeć. Chociaż nie od razu zrozumiał, że czegoś szuka... Niczego podobnego do tego, co już dziś wcześniej niespodziewanie spotkał. Coś, od czego pusto, przeraźliwie pusto!

Po ludziach nie widać.



## JEJ POCZĄTEK ŻYCIA

W trzy lata po ślubie ukończył uniwersytet i mogli wreszcie żyć przyzwoicie. Urodziła mu dziewczynkę. Potem chłopca. I wtedy dowiedziała się, że jej mąż chadza do urodziwej i wykształconej wdowy.

Pojęła: jest zbyt pewny siebie. I popełniła błąd: przywłaszczyła państwowy grosz, żeby się wystroić. Dużo; później w sądzie wyliczono jej wszystko, co do grosika.

Dowiedziawszy się w więzieniu, że mąż wniósł pozew o rozwód, podcięła sobie żyły ułamaną łyżką. (Przyszli po nią: zabrali do więziennego szpitala).

Dostała cztery lata, odsiedziała trzy. Wróciła do domu cicho jak sowa. Wdowa, z którą mąż się już był ożenił, z kukłą gotowością oddała jej dzieci. Jego nie widziała.

Dziewczynka się cieszyła, chłopcu było jeszcze wszystko jedno.

Wzięła się do życia.

(autoryzowany przekł. Jana Czopika)

## Aforyzmy

### Urszula Zybura

*Czasami trzeba dokonać zbrodni, aby udowodnić swą niewinność.*

*Nie każda bajka jest dozwolona dla dorosłych.*

*Środki dążenia nie powinny mieć się z celem.*

*Czasami, dla zmylenia wroga, dzwon na trwogę brzmi jak kołysanka.*

*Ironia losu czasami zachwyca.*

*Nie wprowadzajmy fermentu w drożdże.*

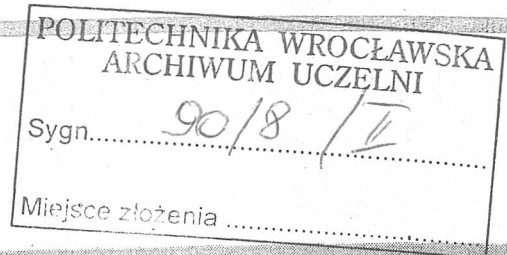
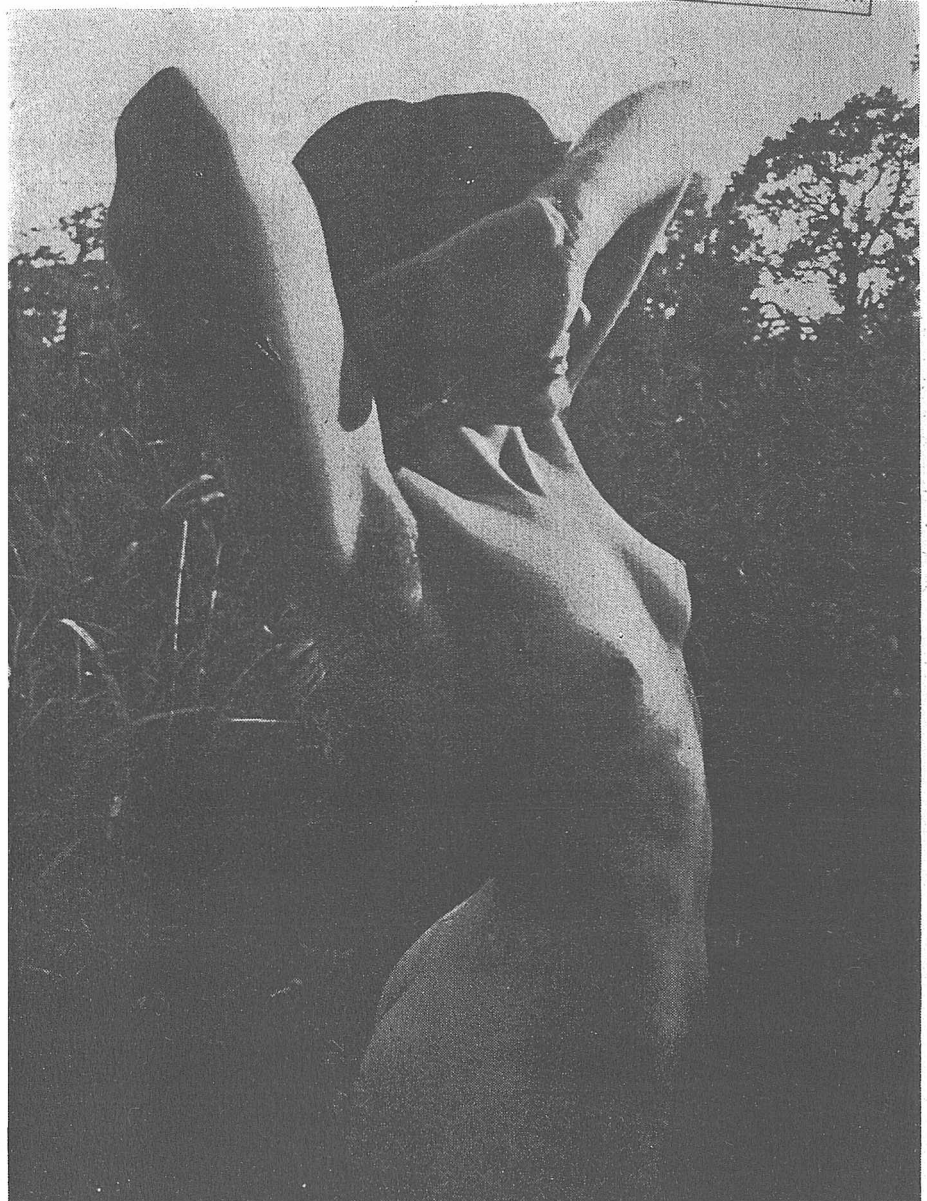
*Naga prawda i tak ponętna?...*

*Prawdziwie złoty środek nie ulega dewaluacji.*

*Deklaracja Praw Człowieka — jedyna deklaracja celna.*

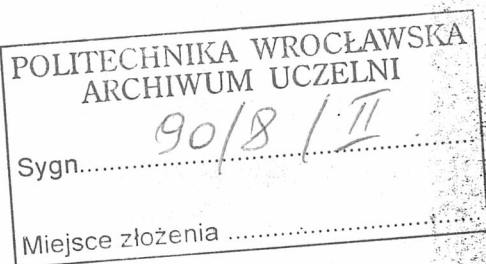
*List pożegnalny — brak słów.*

Fot. Z. TRZCIŃSKI



Na okładce:  
rysunek Nicole Naskowa

Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres Redakcji: Wrocław, ul. Z. Janiszewskiego 14; pok. 14/15, tel. 202-240 (w. 22-40); poczta wewnętrzna: P-9(S). Redaguje zespół w składzie: GRZEGORZ DĄBROWSKI, JERZY GIRULSKI (redaktor naczelny), LECH ISAKIEWICZ, MACIEJ KAŁUSZYŃSKI, MAŁGORZATA KRAMKOWSKA, JAN KUROWICKI (z-ca redaktora naczelnego), MARIA MARCOLLA (sekretarz redakcji), MARIA PLUTA, ANDRZEJ SAJ, STANISŁAW SEMICZEK-SZULC, MAREK J. SZEWCZYK, TOMASZ WIELICKI. Opracowanie graficzne: STANISŁAW RYSZARD KORTYKA, przy współpracy ANDRZEJA KLIMCZAKA-DOBRZANIECKIEGO. Redaktor techniczny: HILARY NOWOTKA.



Fot. Cz. PIETRASZKO

## Jest rzeczą wiadomą...

Jest rzeczą wiadomą, że artykuł pod tytułem jak wyżej (Sigma 1/84) jest dziełem znanych arcymistrzów humoru J. Tuwima i A. Słonimskiego zawartym w „Oparach absurdu”. Jest rzeczą wiadomą, że J. Tuwim, i A. Słonimski nie ukrywali się pod pseudonimem Makoko. Jestem tym bardziej zdenerwowany, gdyż instrukcję „Jak odpowiadać dzieciom na drażliwe pytania?” uważam za jedną z najdowcipniejszych w dziejach literatury polskiej. Spojrzałem do dzieła „Who is who?” szukając hasła Makoko. I co państwo powiecie? Brak takiego hasła. Kim jest ten typ? W imieniu oddanych czytelników „Sigmy” żądam natychmiastowego ukarania tego nieudolnego plagiatora. Mówiąc szczerze, redakcja „Sigmy” pragnie za moim pośrednictwem przeprosić wszystkich i wytłumaczyć, że zawinił chochlik Bajzel, który sprawił, że wypadła cała partia tekstu, całkiem zresztą zabawnego, informująca prawdziwie o pochodzeniu owych porad dotyczących drażliwych pytań naszych milusińskich. MAKOKO zaś okazał się być niestety tylko autorem owego wstępu.

Wracając do sedna sprawy, to dzieci są wścibskie, ciekawskie i... zadają drażliwe pytania. Jak wie wielu moich oddanych przyjaciół i nieprzyjaciół, ostatnie myśli, które chodziły mi po głowie, wytarły trochę (może więcej niż trochę) włosów. To, że moja tapicerka przeredziła się dość szybko, wywarło wielkie wrażenie na czteroletnim Mareczku, który swe spostrzeżenia zawarł w pytaniu; *Wujek cożeś się tak na tyso ostrzygił?* Synek mój Maciuś (prawie trzylatek) ma słabość do brzydkich wyrazów, które niestety nie wiem jakimi drogami docierają do niego. Pewnego dnia odwiedził Maciusia nieznany wujek Kuba. — *Maciuś, wujek Kuba przyszedł!* — woła mamusia. — *Acha, Kuba mać...* — błyskawicznie skojarzyło dziecko. — *Tatusi, jak się nazywa duża biedronka?* Cóż mam odpowiedzieć dziecku? Małec uśmiecha się i wyjaśnia: — *Duża biedronka, to biedrona.* Dzieci w swoim rozumowaniu znacznie przewyższają logiką starszych. Mały Grzesio, który umiał zliczyć do dziesięciu, mimo wielokrotnych nauk tatusia, wymieniał dni tygodnia następująco; ...środa, czwartek, piątek, szóstek, siódme. Humor dzieci biegnie z nami przez życie, bo w końcu wciąż jesteśmy dziećmi naszych rodziców.

Pierwsza klasa. Wciąż giną dzieciom pióra wieczne, cała klasa podejrzewa o to Rysia K. Przeprowadzona rewizja nie daje efektów. Nasza pani idzie na kompromis: — Rysio oddaj pióro, które zginęło Marysi. Rysio każe całej klasie

odwrócić się do ściany, a następnie udaje się za wieszak (który notabene był uprzednio przetrząsnięty do cna) i wyjmując szereg wiecznych piór zapytaniem; — *to...to...to?* i oddaje właściwe Marysi. Resztę skradzionych piór chowa Rysio za wieszak, gdyż pani pytała tylko o pióro Marysi.

Piąta klasa technikum: pan profesor pyta ucznia o propozycje rozbrojenie państw socjalistycznych. Uczeń wymienia polskie propozycje, czyli plany Rapackiego i Gomułki. Profesor aprobeuje tę odpowiedź, lecz prosi o inne propozycje państw socjalistycznych. Uczeń znowu wraca do punktu wyjścia. Profesor podkreśla; *propozycje rozbrojenie innych krajów socjalistycznych.* Uczeń po chwili namysłu odpowiada; — *W jednym z innych krajów socjalistycznych, powstały dwie propozycje rozbrojenie; dotyczące zakazu posiadania broni nuklearnej przez państwa Europy Środkowej, były to plany Rapackiego i Gomułki... Won!!!* — podsumował odpowiedź profesor.

Pierwszy rok studiów, lektorat języka rosyjskiego. Sprawdzian naszej znajomości rosyjskiego. Wśród wielu pytań — pytanie; *Kak wasza familia?* Jest z nami kolega o dźwięcznym nazwisku Koń. Kolega Koń czyta swe wypracowanie: ...*maja familia loszadz...*

Dzieci nie tylko zadają kłopotliwe pytania, lecz również zρέcznie odpowiadają na głupie pytania. Mały Mareczek mimo młodego wieku cierpi na kompleks otyłości. Na rodzinnym przyjęciu pewna pani pyta Mareczka; *popelniajac nietakt; Co Ty taki grubiutki jesteś chłopczyku? Sama jesteś głupi Koziolatek Matolek* — replikuje zdenerwowane dziecko. — *Maciusiu, dlaczego nasiusiasteś w majtki? A czego nie opowiedziales mi bajki o królewiczu i... czarnym autobusie?* Dzieci w ogóle odpowiadają na wszystkie pytania. — *Maciusiu dlaczego pali się lampa?* — *Bo ciemno. A dlaczego pali się lampa, gdy jest widno? Bo zapalona. A co w tym sklepie sprzedają?* — *Różne rzeczy.* — *Jakie różne rzeczy?* — *Różne rzeczy i... koniec.*

Na zakończenie chciałbym wszystkim dzieciom pogratulować refleksu i podziękować za współpracę.

MAKOKO